



taternik

<http://pza.org.pl>

3

1958



CZASOPISMO
KLUBU
WYSOKOGÓRSKIEGO

3

1958 • Rocznik 34

Lipiec • Wrzesień • Grudzień

2. KRONIKA
5. LA PELERINE D'ETOILES,
— *Gaston Rébuffat*
7. KOMIN PASZUCHY I ŁA-
PIŃSKIEGO — opracowanie
zbiorowe
15. WILLO WELZENBACH —
Mieczysław Kolakowski
19. SKAŁKI - PODKRAKOW-
SKIE — opracowanie zbiorowe
23. JESZCZE O IDEOLOGII
TATERNICKIEJ KARŁO-
WICZA — *Jan Alfred Szcze-
pański*
26. CENTRALNA BIBLIOTEKA
GÓRSKA — *Adam Skoczylas*
30. PORĘCZOWAĆ CZY NIE? —
Krzyszyna Salyga
32. O OBIEKTYWIZM W OCE-
NIE — *Stanisław Biel*
37. TATERNICTWO I ALPI-
NIZM
49. SKALNE DROGI
50. TATERNICTWO JASKI-
NIOWE
51. KRONIKA ŻAŁOBNA
52. FILM I FOTOGRAFIA
53. LISTY DO REDAKCJI
54. NOTATKI BIBLIOGRA-
FICZNE

Komitet Redakcyjny: Antoni Gašlorowski, Jerzy Hajdukiewicz, Maciej Kuczyński, Ryszard W. Schramm, Andrzej Wilczkowski.

Redaguje zespół: Antoni Wala (p. o. redaktora naczelnego), Przemysław Burchard, Ryszard Gradziński, Zbigniew Łagocki, Maciej Miszke, Jerzy Wala.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Osiedle 15 Grudnia 11, m. 13. Skr. poczt. 687.

Realizacja: Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa, ul. Rutkowskiego 7/9.

Układ graficzny zeszytu i okładkę projektował: Zbigniew Łagocki.

Rysunki: Szczepan Hennig, Andrzej Konrad, Zbigniew Łagocki, Arno Puškás, Jerzy Wala i Joanna Barańska.

Krakowskie Zakłady Graficzne Nr 3, B. Joselewicza 24 — nakł. 2 972 zam. 896 — C-4

„Taternik” ukazuje się w czterech zeszytach rocznie. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto PKO Nr 4-8-777 Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch” w Krakowie, ul. Worcella 6.

Cena pojedynczego numeru — 10 zł. Cena prenumeraty: półrocznej — 20 zł, rocznej — 40 zł.

Cena prenumeraty zagranicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO konto Nr 1-6-100024.

Exemplarze zdezaktualizowane za rok 1956, 1957, również za pierwsze półrocze 1958, można zamawiać w Przedsiębiorstwie Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch” w Krakowie, ul. Worcella 6 lub wprost w Administracji.

Członkowie Klubu Wysokogórskiego otrzymują numery „Taternika” w ramach składek członkowskich.

M

amy za sobą nowy i ostatni zarazem numer obecnego rocznika. W jego niewielkiej objętości staraliśmy się zamknąć to wszystko, co wydawało się nam najważniejsze i najciekawsze w polskim i obcym alpinizmie. Oczywiście nie udało się uwzględnić wielu tematów, ani poruszyć wszystkich z pewnością ważnych zagadnień — musimy więc liczyć na wyrozumiałość naszego czytelnika. Jak możemy sądzić z listów, ustnych wypowiedzi i stałego wzrostu liczby czytelników, zwłaszcza na „provincji”, *Taternik* wydaje się potrzebny i budzi zainteresowanie — to cieszy nas niezmiernie. Przystępując do wydawania numerów następnego rocznika, chcielibyśmy nie tylko wszechstronniej uwzględnić tematykę, ale przede wszystkim bardziej dostosować ich treść do zainteresowań i upodobań czytelników. Spełnić jednak ten zamiar będziemy mogli dopiero wówczas, gdy liczna korespondencja stworzy bezpośredni kontakt z czytelnikami i pozwoli nam lepiej zorientować się w ich życzeniach i upodobaniach.

Na okładce: *Mata Uszba* (4320 m) wznosi się ciemną, skalną piramidą ponad oślepiającą biel śniegów *Uszbińskiego Plateau* — Z. Łagocki
Druga strona okładki: Polscy grotolazi w jaskiniach *Butgarii* — R. Gradziński.
Zdjęcie na s. 3: Na grani *Scheldy-tau* — M. Anufrikow

DO NASZYCH PRENUMERATORÓW I CZYTELNIKÓW. Wydanie dopiero w ciągu bieżącego roku 3 kolejnych numerów „*Taternika*” za rok 1957 spowodowało poważne opóźnienie w ukazywaniu się numerów naszego pisma za rok 1958. Nádrobienie powstałego opóźnienia okazało się niemożliwe z powodów technicznych. Wobec tego, chcąc zapewnić „*Taternikowi*” możliwie terminowe ukazywanie się w roku przyszłym, zdecydowaliśmy się na jednorazowe „drastyczne posunięcie”, rezygnując z wydania numeru 4/58. Z tego powodu niniejszy numer jest ostatnim rocznika 34. W wyniku porozumienia z PUPiK „*Ruch*” w Krakowie prenumerata, przypadająca za ten numer, zostanie zwrócona. Redakcja

● **UWAGI DLA AUTORÓW.** Stale napływają do redakcji materiały, które, pomimo że są interesujące i t. n. atycynie, nie mogą być opublikowane lub wymagają przeróbek i uzupełnień. Przyczyną tego jest niedocenianie przez autorów konieczności pogłębionego opracowywania tematów i związku w sposobie wyrażania się. Wszyscy piszący czy chcący pisać do „Taternika” muszą pamiętać, że objętość pisma wynosi około 25 arkuszy wydawniczych rocznie i w chwili obecnej objętości tej Klub Wysokogórski nie jest w stanie powiększyć. W tej niewielkiej objętości musi się dziś i w najbliższej przyszłości zamykać podstawowy roczny dorobek piśmienniczy ruchu wysokogórskiego i jaskiniowego w Polsce. Stąd staje się jasne, że nie może być miejsca w „Taterniku” na zagadnienia zupełnie marginesowe, na publikowanie artykułów niedopracowanych i niezawierających dostateknie bogatego ładunku intelektualnego lub informacyjnego. Publikowane reportaże czy inpresje taternickie muszą odpowiadać przynajmniej minimalnemu poziomowi literackiemu, tak by mogły być uważane za trwałe dorobek. Nie chcemy unikać prowadzenia dyskusji czy polemiki w „Taterniku”, ale w istniejącej sytuacji musimy domagać się od wszystkich chcących w niej zabrać głos, o wyrażanie swych poglądów możliwie jak najbardziej jasno, a zarazem zwięźle. Pismo jest dostępne, a nawet przeznaczane również i dla czytelnika z zewnątrz, pisząc trzeba więc pamiętać, że praca musi być i dla niego zrozumiała, musi go zaciekać i zarazem nie rażać brakiem odpowiedniego przygotowania fachowego autora.

Ze względu na obiektywne trudności techniczne i organizacyjne tylko w wyjątkowych wypadkach możemy ugadniać z piszącymi adiustowane teksty, tym bardziej więc konieczne jest staranne ich wykończenie, by nie dochodziło do niekwalifikacji myśli autorów. Zapoznając wszystkich zainteresowanych ze stawianymi przez nas wymaganiami, w żadnym wypadku nie chcemy zniechęcać nikogo do współpracy z nami. Usilnie dążymy do tego, by jak najlepsze grono taterników pragnęło podjąć tę współpracę, chcemy tym tylko przedstawić istniejącą sytuację i skłonić wszystkich do jak najbardziej rzetelnego i gruntownego przygotowywania nadsyłanego materiału.

Redakcja

● **ZACHOWANIE SIĘ** niektórych członków Klubu Wysokogórskiego, zaobserwowane w ostatnim sezonie, w schroniskach PTTK na terenie Tatr Polskich budzi poważne zastrzeżenia. Zdarzały się wypadki poważnego przekraczania regulaminu schroniskowego, nie przestrzegania przepisów Tatrzańskiego Parku Narodowego oraz niewłaściwego stosunku do własności społecznej i prywatnej. Wielu taterników, nie dbając o estetyczny wygląd, o właściwy sposób wyrażania się, utrzymując w niechlujstwie i brudzie swoje rzeczy osobiste i sprzęt, podważa dobrą opinię polskiego taternictwa i Klubu Wysokogórskiego wśród licznych rzesz turystów górskich. Wobec tego Zarząd Główny KW czuje się zmuszony zwrócić uwagę członków Klubu Wysokogórskiego na niestosowne zachowywanie się niektórych spośród nich i przypomnieć wszystkim członkom o ich podstawowych obowiązках, zawartych w statucie i osobistej odpowiedzialności za zachowanie dobrego imienia polskiego taternictwa. Zarząd Główny zwraca się również do wszystkich Zarządów Kół KW z prośbą o roztoczenie ściślejszej opieki nad swymi członkami i o wzmoczenie pracy wychowawczej celem wyrobienia u polskich taterników odpowiedniej postawy moralno-etycznej. W wypadku powtarzania się wspomnianych przekroczeń i niechlubnych incydentów Zarząd będzie zmuszony uciec się do wyciągnięcia wobec winnych surowych sankcji, przewidzianych statutem KW, aż do usunięcia z Klubu — Zarząd Główny KW.

● **SZKOŁA TATERNICTWA**, zorganizowana przez Zarząd Główny KW, prowadziła szkolenie początkujących w sezonie letnim 1958 roku. Kierownikiem jej przez cały okres szkolenia, trwający od 1 lipca do 30 sierpnia i obejmujący 4 turnusy, był Ryszard Karpiński. Szkoła mieściła się na Hali Gąsienicowej w wynajętym szalase „Księżówka”. Orientacyjny koszt kursu wynosił około 650 zł na jednego uczestnika. Łączna ilość osób przeszkolonych w czasie 14 dniowych turnusów osiągnęła liczbę 74 z tego 32 w lipcu i 42 w sierpniu. Ukończyło kurs 63 osoby, a dalszym 8 osobom polecono zdać egzamin poprawczy z topografii w macierzystych kołach. Z ogólnej liczby 74 osób, 70 skierowanych było przez Koła KW, a pozostałe 4 osoby przeszły szkolenie na własny koszt. Trzeba stwierdzić, że pewien procent osób, skierowanych przez zarządy kół, nie posiadał dostatecznego przygotowania turystycznego.

● **SNIEŻNE KOTŁY** jako „teren wspinaczkowy pośredni pomiędzy skałkami a Tatrami”. Z takim wnioskiem wystąpił Zarząd Koła Sudeckiego do Zarządu Głównego KW. Zainteresowane tym jest

również Koło Wrocławskie. Wniosek, jak się dowiadujemy, spotkał się z przychylnym przyjęciem i można oczekiwać w niedługim czasie ostatecznej decyzji.

● **KOŁO POZNAŃSKIE** KW w roku 1957/58. Na początku omawianego okresu liczyło 17 członków zwyczajnych i 18 uczestników. Do Zarządu Koła wchodził: S. Kubiarczyk (prezes), A. Gąsiorowski, J. Klebba, S. Zierhoffer i Z. Kosturkiewiczowa. Zebrania klubowe odbywały się w Poznaniu co dwa tygodnie. Tematy prelekcji były najrozmaitsze: sprawowania z wypraw zagranicznych, obozów klubowych, ciekawszych przeżyć indywidualnych, omawianie i przygotowywanie nowych imprez, dyskusja nad polityką Klubu i omawianie wychodzącej literatury.

Siedmiu członków Koła brało w 1958 roku udział w wyprawach i imprezach zagranicznych zorganizowanych przez ZG KW (R. W. Schramm — Spitsbergen; H. Dembiński, B. Gąsiorowska, A. Gąsiorowski, J. Strczyński, S. Zierhoffer — Centralny Kaukaz; Z. Strumiło — Alpy Delfinatu). W Tatrach zorganizowane zostały dwa obozy: zimowy w marcu 1958 przy Morskim Oku oraz letni w Dolinie Pięciu Stawów Spiskich w lipcu 1958 roku. Wiosną 1958 roku przeprowadzono kurs teoretyczny dla początkujących oraz skałkowy w Górach Sokolich. Kurs ukończyło 18 osób. Po sezonie letnim 12 z nich uzyskało warunki na członka uczestnika.

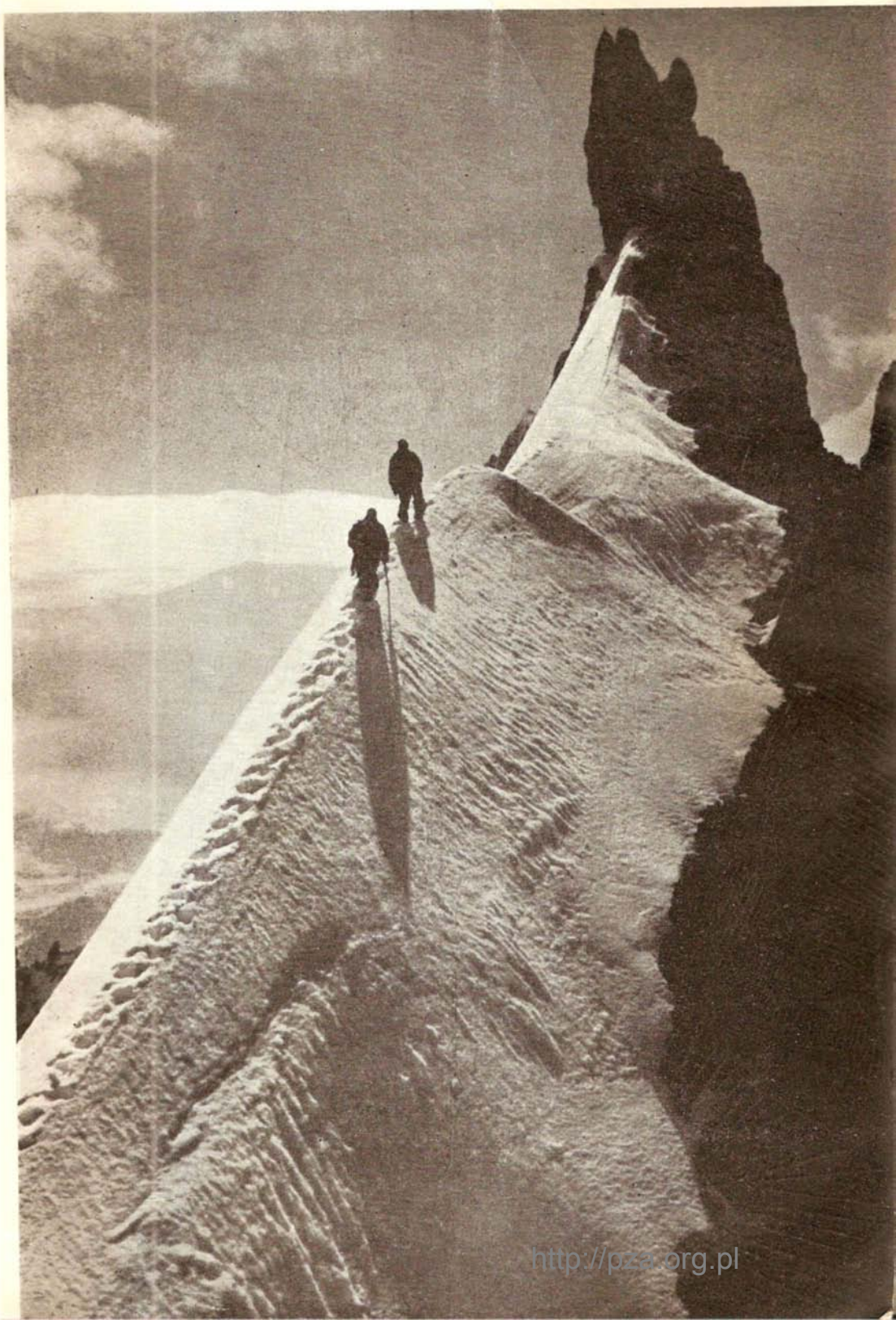
● **KOŁO ŁÓDZKIE** KW w roku 1958. Podajemy sprawozdanie z działalności szkoleniowej i sportowej. W kwietniu i maju zorganizowany został kurs teoretyczny taternictwa, który ukończyło 14 osób. Uczestnicy rekrutowali się przeważnie spośród studentów wyższych uczelni na terenie Łodzi. Kurs skałkowy przeprowadzono w skałkach koło Kroczyńskich będących stałym terenem treningowym Koła Łódzkiego. Baza mieściła się w stacji turystycznej PTTK „Kajetanówka”. Kierownikiem kursu był R. Przybylski. Kurs ukończyło 12 osób w tym 3 kobiety. W lecie w okresie od 4. 8. do 1. 9. odbył się obóz Koła Łódzkiego, którego kierownikiem był H. Nadziakiewicz. W obozie wzięło udział 15 osób. W imprezach zagranicznych uczestniczyło 6 osób, wszystkie w obozach w Kaukazie. Byli to: W. Manduk, M. Gryczyński, J. Michalski, M. Popko, B. Skoczylasowa i A. Wilczkowski.

● **Adresy:** ZARZĄD GŁÓWNY KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO: Warszawa, Aleja Ujazdowska 22. Telefon nr 824-58.

KOMISJA TATERNICTWA JASKINIOWEGO ZG KW: Kraków, ul. Bohaterów Stalingradu 20.

Telefon nr 56-56

<http://pza.org.pl>





Wysmukłe turnie z granitu i lodu, zastygłe na powierzchni żywej planety, były jeszcze dwa wieki temu jedynie wołaniem Ziemi ku Niebu. Teraz ujarzmione, znalazły miejsce w naszych sercach. Nie chodzi tylko o pokonanie skały; w ciągu wspinaczki można zapomnieć, jaki zdobywa się szczyt.

Góry, rzeźbione w ciągu wieków przez wiatr i mróz, odcinają się na tle błękitu nieba.

— Posiadają kształt, sylwetkę, szlachetność linii — to w nich najpierw urzeka: są piękne i przyciągają nas żywiołowo.

— Osnute legendami mają swoją historię, imię, istnienie, stanowią nie tylko piękny krajobraz — one żyją.

— Wielkie przestrzenie gór włączone są — silniej niż reszta planety — w potężne ruchy globu, w bieg Ziemi wokoło Słońca. Do czego służą te jałowe obszary znaczone w atlasie żółtym i białym kolorem? Nic tam nie rośnie, niczym się tam nie handluje. Te zbędne tereny, gdzie marnotrawi się Ziemia, to ogrody stworzone dla szczęścia człowieka. Nasza młodość potrzebowała objawienia. Podczas naszych pierwszych wspinaczek, gdy w obliczu ciszy, walczyliśmy w górach ze śniegiem, burzą i mrozem, zdawało się nam, że rodzimy się po raz drugi.

Nie chodzi o hasło „żyć niebezpiecznie”. Nie jesteśmy łowcami przygód ani tym mniej samobójcami. Lecz człowiek, jak kwiat, potrzebuje gleby, na której może rozkwitnąć.

Parę lat temu, pięknego, zimowego dnia, wraz z moim towarzyszem wchodziliśmy, brnąc z trudem w głębokim śniegu, na lodowiec Nantillons w drodze na Grépon. Istnieją różne możliwości osiągnięcia szczytu, chcieliśmy jednak iść drogą najpiękniejszą — słynną rysą Knubla. W lecie jest ona nadzwyczaj trudna i bardzo rzadko robiona, zimą — błyszcząca cienką pokrywą lodu — nie była atakowana nigdy. Badaliśmy ją uważnie. Cała trudność leży w przewyżczeniu własnej namiętności na rzecz rozsądnej i obiektywnej oceny; chodzi o ścisłe porównanie swoich możliwości z przeciwnościami, które należy pokonać. Decydujemy się na wspinaczkę, pewni bezpieczeństwa, lecz świadomi, że musimy dać z siebie wszystko.

Często bywa, że rozpoczynając wspinaczkę drogą, na której nie wolno popełnić najmniejszego błędu, wahamy się przez chwilę, a równocześnie czujemy niezwykły poryw żywotności i siły, otrzymując pełne poparcie naszego ciała i umysłu. Mimo ściany, która odpycha, mimo lodu, który ścianę zamienia w szklaną szybę, człowiek wznosi się wolno, pewny swej równowagi na skale prostopadłej i obojętnej.

W kilka dni później znajdowaliśmy się na Col du Midi, wysoko nad Vallée Blanche. Wejście stamtąd na Aiguille jest dzieciinną zabawką: nietrudny kocioł, grań prawie pozioma i łagodne skały końcowe. Latem liczne zespoły linowe odwiedzają każdego dnia ten szczyt, z którego rozlega się wspaniały widok, lecz myśmy byli w zimie i kilka metrów od wierzchołka. Łatwa, śnieżna grań, wyrzeźbiona przez wiatr, przekształciła się w niepewny nawis. Początek wspinaczki pozostawał nadal nieskomplikowany: szło się jakby płaską drogą bez żadnej akrobacji, ale niżej teren był nierówny, śnieg do głębi niepewny groził w każdej chwili lawiną. Moment wahania i rezygnujemy. W kilka dni po odbyciu niesłychanie trudnej wspinaczki nie kończymy wejścia, które zaczynało być niebezpieczne.

W marcu innego roku mieliśmy wracać z Col du Géant na Col du Midi; trzeba było przetrawersować olbrzymi kocioł lodowy Vallée Blanche, który rozciąga się wiele kilometrów na wysokości trzech do trzech i pół tysiąca metrów. Drogą tą, latem bardzo uczęszczaną, chodziliśmy wiele razy, lecz tym razem rozszalała

burza uniemożliwiła wyjście ze schroniska Torino; byliśmy w nim dosłownie zablokowani do momentu, w którym nastąpiło przejaśnienie: odyskujemy niebo, widzimy góry. Wyruszamy szczęśliwi. Jednak w połowie drogi zbierają się chmury, zaczyna padać śnieg i zaciera wszelki ślad. Czujemy się jak ociemniali, widoczność wokół ograniczona do kilku zaledwie metrów. Wyznaczamy kierunek, zdaje się nam, że idziemy prosto, lecz szczeliny lodowe zagradzają drogę; trzeba je obchodzić. Szczeliny? Jest ich wiele w Vallée Blanche. Wydaje nam się, że rozpoznajemy język lodowca, barierę seraków, ale to tylko złudzenie, wszystko jest do siebie podobne.

Wspaniała technika, polecana przez podręczniki, jest w takich wypadkach śmiechu warta. Zaczynamy się orientować nie tyle pamięcią, ile instynktem; prowadzą nas raczej nogi niż oczy, które stały się bezielne. Odkrywamy, że nie jesteśmy gośćmi w tej dolinie — należymy do tego lodowca, do tego śniegu, do tych chmur. I odnajdujemy Col du Midi.

Pewnego ranka, latem 1953 roku, pogoda popsuła się gwałtownie, grożąc śmiertelnym niebezpieczeństwem licznym zespołom linowym, które zaskoczyła niespodzianie na najwyższych ścianach Alp. Piękny czas, dobre warunki oraz optymistyczna prognoza meteorologiczna zachęciły alpinistów do bardzo trudnych wspinaczek, wymagających dwóch albo i trzech nocy w ścianie.

Wyruszamy przy pięknej pogodzie. Wieczorem śpimy skuleni w spiworach pod opieką gwiazd, które zwolna zaczynają nas opuszczać. Noc psuje się jak źle przechowany owoc, traci swą substancję; rankiem, wielkie święto wschodu słońca jest odwołane — nastąpi innego dnia. Niebo oddycha ciężko, lodowiec pluje lawinami.

Człowiek musi się więc przystosować, to nieunikniona konieczność. Wobec powodzi przeszkód, powstałych ze związku gór i żywiołów, rodzi się w człowieku siła, równowaga, koleżeństwo — tkwiące w nim zawsze, lecz nie zawsze uświadomione — które teraz dopiero odkrywa. Wtedy roztropnie stawia czoło wszelkim trudnościom.

Zawsze będę pamiętał ów umarły świt. Atakowaliśmy Eigernordwand podczas wspaniałej pogody, lecz tego ranka nie był on niczym więcej niż gigantyczną trampoliną nad próżnią. Znajdujemy się trzysta metrów od wierzchołka. Ta ściana to pułapka, wiemy o tym wszyscy. Ci, którzy zaskoczeni burzą chcieli wracać, zginęli; ocalenie jest w kierunku szczytu. Pierwsze ruchy nie są tak spontaniczne jak zazwyczaj; zwierzę ludzkie nie jest zadowolone: zimno, śnieg sypie się za kołnierz, wchodzi przez rękawy, palce stają się niezręczne, nogi marzną, a mokre ubrania są już tylko skorupą twardą jak zbroja. Lecz zwolna ogarnia nas wewnętrzne ciepło, ten sam instynkt, który ostrzegał przed niepewnym nawisem, wywołuje odpowiedni odzew; płynię w nas nieustępliwa siła, którą trzeba rozdzielić w równej mierze przeciw wichurze, śniegowi i zimnu. To nie chwilowa egzaltacja, człowiek odkrywa, że ten wiatr, ten śnieg i zimno nie są wrogami, lecz tylko przeszkodą. Dzięki tej sile osiąga rozmaite rzeczy najbardziej ryzykowne. Lecą lawiny, lecz od czasu do czasu następuje przerwa i zespół linowy przechodzi między dwoma rzekami śniegu, które mogą go porwać jak źdźbło trawy. Na zlodowaciałej ścianie, mimo że jest prostopadła, śnieg trzyma się mocno. Cud prawdziwy — alpinista przechodzi wbrew wszystkiemu.

Zbliża się noc; musimy czuć beczynnienie, uczepieni na hakach. Dzielimy po bratersku parę cukierków, cukier oraz nieco letniej wody ze stopionego śniegu. Śmiertelnie zmęczeni czujemy podobnie jak w szczelinie pod szczytem Annapurny — a noc zdaje się trwać wiecznie.

Nachodzi jednak moment, gdy alpinisci, pokonawszy śmierć i wyczerpanie, osiągają szczyt wśród krajobrazu ciszy. I wtedy czują się szczęśliwi, gdyż w czasie wspinaczki podczas śniegu i burzy poznali całym jestestwem, do głębi serca — rzecz wielką: pełnię życia w zetknięciu z żywiołami.



KOMIN ŁAPIŃSKIEGO I PASZUCHY

Wspomnienia napisał Kazimierz PASZUCHA i Adam WOJNAROWICZ. Całość ze-stawic i wstępem opatrzył Antoni WALA, szkic drogi opracował Janusz HIERZYK, rysunki i fotografie przygotował do druku Zbigniew ŁA-GOCKI i Jerzy WALA. W ten sposób zbiorowym wysiłkiem powstało to jedyne dotych-czas w naszej literaturze taternickiej, tak obszerne omó-wienie drogi Łapińskiego i Paszuchy na Galerii Gankowej. Jest ona tej miary, że godno była tego, by doczekać się, nawet po tylu latach, takiego opracowania. Czujemy się do tego zobowiązani wielkością problemu i specyfiką samej ściany.

JEST W TATRACH ŚCIANA po tamtej stronie granicy, która dziś znów, bardziej niż inne, przykuwa uwagę. Nie dlatego, by stała przed naszymi taternikami jako nowy, niezdo-byty problem. Tak było kiedyś — wtedy gdy o palmę pierwszeństwa zdobycia jej walczyły całe pokolenia, ale to należy już do historii. Ponowne, żywe zainteresowanie się tą ścianą płynnie z czego innego — z faktu, że wiedzie nią zrobiona kiedyś droga, która przez szereg lat wydawała się czymś ponad możliwości młodego, powojennego pokolenia. Może był to tylko mit, nieuzasadnione przekonanie, a może było w tym i trochę racji. Często o niej wspomniano, zawsze mówiono o konieczności jej powtórzenia — czuło się ciężar jej istnienia. Ale zawsze rachunek sił wydawał się niekorzystny, a równocześnie tyle na pozór łatwiejszych, jesz-cze nie powtórzonych lub zgola dziewiczych problemów, odwracało uwagę nawet najbardziej zagorzałych.

Trudno dziś ustalić, czy trwająca przez tyle lat niechęć do powta-rzania drogi Łapińskiego i Paszuchy na północno-zachodniej ścia-nie Galerii Gankowej — bo o niej będzie tu mowa — wynikała tylko z powszechnego przekonania o niezmiernych jej trudno-sciach. Byłby to skutek nazbyt subiektywnej oceny jej trudności przez pierwszych zdobywców. Niewątpliwie poważną rolę odgry-wała tu i sytuacja w pasie granicznym, ale nie zawsze — to był stosunkowo krótki okres. Może przyczyna tego leżała w samym charakterze ściany?... Dziś, gdy w ręce czytelników oddajemy ten numer, droga została już wielokrotnie powtórzona, właściwa ocena trudności poniekąd dokonana, ale zainteresowanie i drogą i ścianą właśnie teraz jest najwyższe. Ten wzrost zaintereso-wania tłumaczyć można chyba tylko zmianą sytuacji. Powtó-rzenia dróg tej miary, co Łapińskiego i Paszuchy na Galerii Gankowej, przestały być problemami dla wybrańców, dla feno-menów skalnej akrobacji. Sądono tak kiedyś. Dziś, coraz częściej i coraz liczniej wchodzi młodzi wspinacze w ściany na drogi tej miary, by przekonać się o swoich możliwościach i o ich wiel-kości. I to nie jest degradacja dróg, zaprzeczenie słuszności oceny ich trudności przez pierwszych zdobywców. To tylko świadczy o ludzkich możliwościach, które w skali fizycznej są bardziej powszechne, niż zwykle się to przyjmowało. Wielkość pierwszych zdobywców musimy ocenić w alpinizmie raczej po szczególnych rysach ich wysokogórskiej twórczości — zawarta jest ona w ich uporze, z jakim pokonywali trudności dla rozwiązania intrygu-jącego ich problemu. Większą rolę odgrywa tu psychika człowieka aniżeli gibkość jego mięśni.

Galeria Gankowa stanowi tak szczególną i jedyną w Tatrach formę skalną, że każdy, kto przewędrował Tatry Słowackie lub spoglądał ku południowi z Żabiego Mnicha lub Rysów, musiał zwrócić na nią uwagę. Zdumieni niezwykłością formy patrzymy na to szerokie, niemal pionowe, przewieszające się ku górze, trzysta metrów liczące urwisko. Rozpościera się ono niczym kotara nad Doliną Ciężką, górnym piętnem Doliny Białej Wody. Ta północna, w głębokim cieniu ukryta ściana, obcięta jest u góry piarżysta galerią, nad którą trójkątnym stożkiem wystrzela wierz-chołek Małego Ganku (2425 m). Dwa skalne filary ograniczają ją niczym ramiona spięte wysoko w wierzchołku.

Lecz nie swej piękności, wyniosłej i zdumiewającej, zawdzięcza swą głośną sławę. Zyskały ją jej drogi, prowadzące przez nadzwyc-zaj ciekawe, lite i przeważnie płytowe formy skalne. Klasycz-nych dróg, nadzwyczaj trudnych — jest trzy, z nich jedna, zro-biona przez W. Gosławskiego i T. Orłowskiego w 1939 roku, z miejscami skrajnie trudnymi, oceniana jest dzisiaj jako naj-

trudniejsza, klasyczna, droga Tatr. Obok niej, samym środkiem ściany, biegnie droga zrobiona przez Czesława Łapińskiego i Kazimierza Paszuchę.

Spójrzmy na zdjęcie. W linii spadku wierzchołka Małego Ganku, w samym środku ściany, pośród skrzęsanych form skalnych, zaznacza się wyraźnie wąski, głęboki komin, zaczynający się dwa wyciągi liny ponad piargiem. Zanika on w płytowym zacięciu, a nad nim wyżej, przewieszające się ścianki urywają się nagle na płaskim piargu galerii. Droga wiedzie kominem — to obok niego, poprzez przewieszki i ścianki. Miejsca piątkowe przegradzają szóstkowe. Technika hakową pokonuje się ostatnią ściankę w kominie i zacięciu. Z trudnością odnajduje się wygodniejsze miejsca dla stanowisk asekuracyjnych. Wilgoć i chłód, sącząca się tu i tam woda, czynią drogę przykrą.

● LATA WOJNY

Cofnijmy się kilkanaście lat wstecz. Jest lato 1944 roku. *Wyczuwa się także i w Tatrach nadchodzący przełom w historii wojny. Potęgą niemieckiej armii wali się w gruzy, w ostatnich swych akcjach obronnych sięgając po rezerwy sił także i ludności polskiej, pędząc ją coraz bezlitośniej do pracy. Terror dochodzi do szczytu. Już nikt chyba, zwłaszcza z młodych, nie ma wobec okupanta „czystego sumienia”. Stopniowo więc i Wysokie Tatry zaczynają się zaludniać... Partyzanci polscy, słowaccy i taternicy czy ludzie gór, szukający schronienia w krainie turni, wymykający się od przymusowych robót fortyfikacyjnych, tworzą mozaikę ucale barwną i aktywną¹.*

W tej napiętej atmosferze, wydawałoby się niesprzyjającej taternickim zainteresowaniom, pada najpoważniejszy po dziś dzień problem Tatr. Pomimo niezliczonych trudności i niebezpieczeństw, na jakie narażał się w owych latach każdy, kto zapragnął znaleźć w tatrzańskich ścianach chwilę ukojenia i zapomnienia, działalność taternicka nie ustawała w czasie wojny, chociaż była ona znacznie skromniejsza, aniżeli w ostatnich latach przed jej wybuchem.

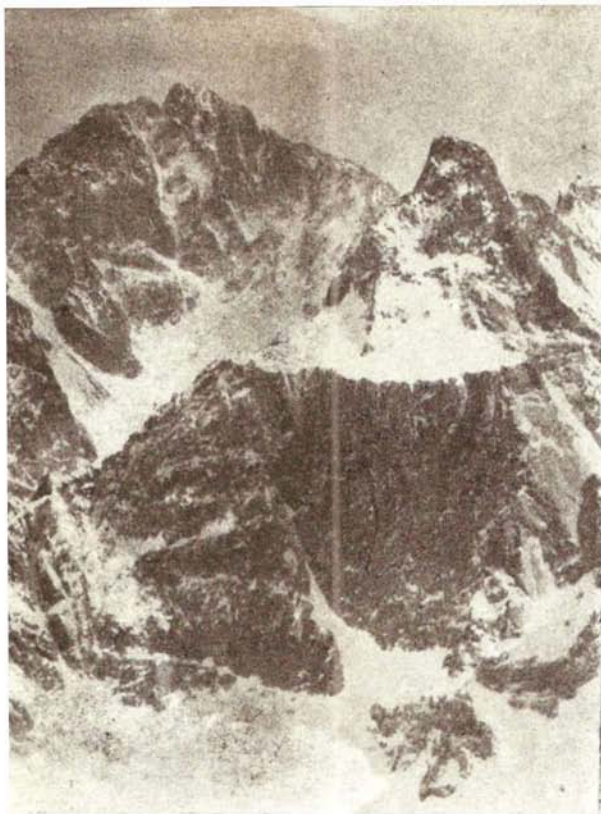
Pierwsze zainteresowanie Łapińskiego i Paszuchy przejęciem środka Galerii Gankowej sięga lat przedwojennych. Jak wspomina Kazimierz Paszucha, zamiar ten powstał już w roku 1937. Była to zresztą myśl, która nie tylko ich intrygowała. Środek Galerii Gankowej był w tym czasie problemem, na który zwrócone były oczy wszystkich wybitniejszych taterników, a rywalizacja o pierwszeństwo jego pokonania osiągnęła swój moment kulminacyjny latem 1939 roku. Wtedy to cały szereg zespołów wspinaczkowych oblegał ścianę. Byli tam bracia C. i S. Wrześniacy, W. Gosławski, T. Orłowski, K. Paszucha i M. Paully, na krótko przybył C. Łapiński, było również wielu innych. Dokonano kilku prób, które zakończyły się niepowodzeniem już to ze względu na zbyt duże napotkane trudności, już to z powodu załamania się pogody. W atmosferze napięcia mobilizacyjnego dokonują przejścia W. Gosławski i T. Orłowski², ale jak później sami stwierdzili z żalem: *nie zrobili tego, o czym marzyli, poszli znacznie na prawo. Pierwsza przewieszka zamykająca komin wydała się im wówczas nie do pokonania. Ale niezbity fakt, że ów połowiący ścianę Galerii Gankowej komin jest dalej nietknięty, nie dał zapomnieć o sobie Łapińskiemu i Paszuce.*

Przebywając w latach wojny wielokrotnie to w Morskim Oku, to na Hali Gąsienicowej, często wracają myślą do Galerii Gankowej, ale okoliczności, jakie wówczas panowały w Tatrach, nie były odpowiednie, by można było poważnie myśleć o tak wielkim problemie. Wykorzystując swoją przynależność do Pogotowia Ratunkowego, co nieco ułatwiało poruszanie się po Tatrach, dokonali oni w tym czasie kilku pięknych pierwszych przejść, jak północno-wschodnią ścianą Mnicha (1942 r.), środkiem północno-wschod-



¹ Stanisław Siedlecki: *W latach wojennych. „Wierchy”*. Rocznik Jubileuszowy 1873—1948. Kraków 1948, s. 276.

² Przejścia dokonano w dniu 30 lipca i 3 sierpnia (dokończono drogę).



Tym razem urwisko Galerii Gankowej w szacie zimowej (zdjęcie 1), w letniej zamieści. Ismy w numerze 4/7. Śnieg podkreśla lepiej jego rzeźbę, szerokim, białym pasem zaznacza się płaska galeria obcinająca je u góry. Obok (zdjęcie 3) C. Szapiński i K. Paszucha, zdobywcy stynnej drogi zrobionej przez nich w lecie 1914 r., o której piszemy w artykule. Siedzący obok Paszuchy (zdjęcie 2), to W. Gosawski, którego nazwisko, ściśle związane w literaturze z Galerią Gankową, znane jest na ogół młodemu — natomiast samej postaci tego stynnego wspinacza nawet ze starszych niewiele pamięta, a więc przypominamy.

niej ściany Kazalnicy (1942 r.), ale na przejście środka Galerii Gankowej zdecydowali się dopiero we wrześniu 1944 roku. Z Morskiego Oka do Doliny Ciężkiej wyruszyli wraz ze Stanisławem Szpilem.

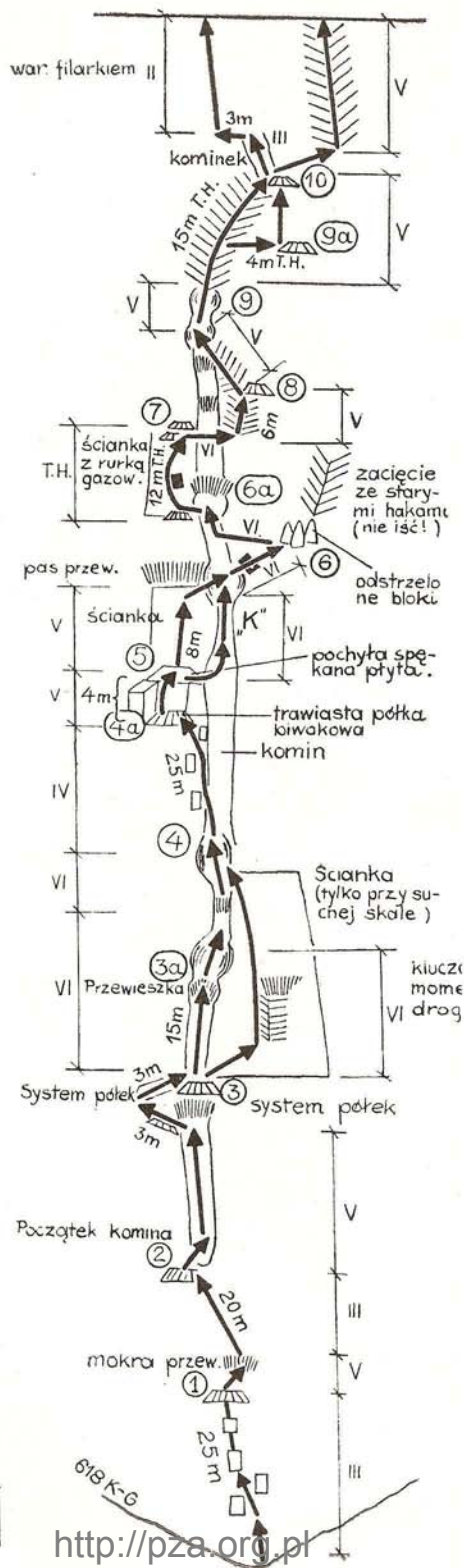
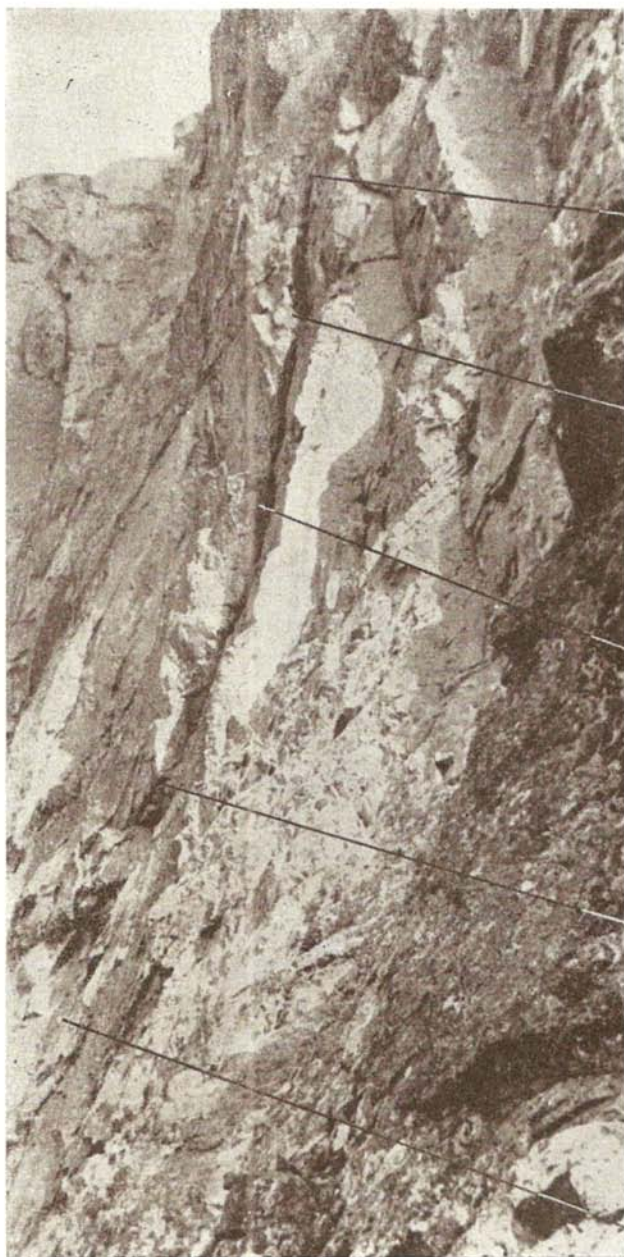
● KAZIMIERZ PASZUCHA OPOWIADA.

Dzień cały tonął w powodzi słońca, toteż nie śpiesząc się, często przysiadając, wlekliśmy się niosąc ciężkie worki. Z piętra Doliny Spadowej oglądaliśmy ścianę w zachodzącym słońcu. Ciekawi nas głównie komin. Kończy się on w dwie trzecie ściany, wyżej ciągnące się zacięcie budzi poważne wątpliwości przejścia. Trudno zresztą osądzić z tej odległości. Przepiękna rzeźba tej najoryginalniejszej ze ścian tatrzańskich na długo wiąże nasz wzrok. Z powodu dość spóźnionej już pory przyśpieszamy zejście i — lawirując w trawiasto-plytowym terenie poprzez olbrzymie krzewy litworu — stajemy nad kolebą przy Ciężkim Stawie.

W nocy śnimy o ścianie i zacięciu. Wczesnym rankiem zrywamy się pod wrażeniem wspinaczki, bierzemy najkonieczniejszy sprzęt i szybko idziemy pod ścianę. Staszek natomiast skręca na Wagę w odwiedziny do kolegów, ukrywających się tam pod wodzą Stanisława Siedleckiego. Pod ścianą jesteśmy o godzinie szóstej. Ostatni rzut oka na drogę, tradycyjne kleknięcie lewicą o skałę, wypowiedzenie paru dobitnymi słowami naszych życzeń i ze zwykłą sobie swobodą Łaptaś wchodzi w ścianę. Poplątane liny z miejsca go zatrzymują.

„Pomału”, wołam. „Baco, pomału, obyśmy zamiast owych przypuszczalnych trzech godzin nie robili dłużej”. Słowa były niestety prorocze.

Dwie długości liny wyciągnął gładko przez płyty coraz to stromsze, chwilę zatrzymuje się na mokre <http://pze.org.pl> jest w ko-



kierunek drogi	I, II, III, IV, skala trudności	ruchomy blok
stanowiska asekuracyjne	nyza	stopnie skalne
stanowiska pośrednie	przewieszka	półki skalne
wariant „K” nie jest zalec.	zacięcia	15m odległości w metrach

Zdjęcie przedstawia komin Łapińskiego i Paszuchy w północnej ścianie Gaerii Gankowej. Obok na szkicu schematycznym zaznaczono drogę prowadzącą tym kominem. Pierwsi zdobywcy — C. Łapiński i K. Paszucha, którzy należeli do grupy „Pokutników”, przeszli wielką przewieszkę w kominie, o której pisze Wojnarowicz, że jest kluczowym miejscem drogi, wprost podciągiem. Również w górnej partii kominu posuwali się jego dnem. Wariant omijający przewieszkę w kluczowym miejscu drogi, zacięcie ze starymi hakami oraz lewy wariant wyprowadzający na taras Gaerii Gankowej (znaczenie łatwiejszy ale prowadzący w kruchej skale) pochodzą z prób i przejść tatarników sowackich i czeskich. Ci biwakowali przeważnie na trawiastej półce, natomiast Łapiński i Paszucha na półeczce pod ścianką z rurką gazową. Drugie przejście zrobione przez Słowaków (opis: Zprawy horolezeckiej sekcji SL VTVS. C 9. Sept. 1934.) było poprzedzone kilkoma mało zaawansowanymi próbami zalamującymi się przeważnie w dolnej części kominu. W roku 1935 została wybita przez Słowaków przy pomocy zjazdów większość haków pozostałonych w czasie poprzednich przejść. Toteż przejścia w 1938 roku dokonano przy niewielkiej ilości statych haków. Czas przejścia drogi wahal się pomiędzy 18 godzin podczas drugiego w 1934 roku, a 11 godzin przy jedenastym przejściu J. Hierzyka i A. Kwiatkowskiego (29. 8. 58). Jako czas średni na podstawie dotychczasowych przejść można przyjąć 12 godzin.

minie. Poszło to niespodzianie szybko, aż za szybko. Pełni zadowolenia, że idzie nam tak dobrze, odpoczywamy i zadzieramy głowy do góry. Teraz dopiero miny zaczynają nam rzednąć. Początek kominu rozpoczyna potężnie wywieszona przewiecha, mokra i kapiąca. Patrzymy na siebie chwilę, potem obejmują prowadzenie. Tu wypada nadmienić, jak bardzo przydały się nam teraz wspinaczki po suficie w grocie Twardowskiego. Przewieszka pękła obojętnie, musiała, bo było gdzie bić haki. Po tej pierwszej padła następna i zaczynamy stwierdzać, że przewieszek jest nieco za dużo, przez co droga zaczyna stawać się nudną i przewlekłą. Przejście kominu zabrało nam nie trzy, lecz pełne jedenaście godzin. Wreszcie stoimy na pochyłej półce u początku zacięcia. Pierwsze spojrzenie nastraja nas optymistycznie. Teren wygląda na dostępny i jest na pozór tak blisko do tarasu Galerii. Wydaje się, że po prostu jednym wyciągiem liny osiągniemy go — niestety, jak daleko był od nas, przekonaaliśmy się nazajutrz.

Teraz obserwujemy drogę Gosiańskiego i Orłowskiego odległą może o jedną, może o dwie długości liny i snujemy przypuszczenia, któredyś w swych fragmentach wiedzy. I tu przypominają nam się niedawno słyszane słowa krytyki jednego z naszych dobrych tatarników, że nie ma najmniejszego znaczenia droga choćby nowa, jeśli jest oddalona od innej o pięć metrów. Panie Kochany, na to możemy tylko wzruszyć ramionami, proszę pójść i zmierzyć odległość, a gdyby to było za trudne, rzucić okiem na fotografię. Stoimy więc na owej pochyłej półce, na której uparcie doradzam nocleg. Łaptaś przekomarza się ze mną, prosi bym choć kawałek podszedł. Podchodzi zatem jakieś osiem metrów w górę, wbijam hak i raz dwa wycofuję się z powrotem. Teraz mu nawet nie potrzebuję tłumaczyć i on też już tego nie wymaga. Ściana odpycha, staje dęba, mokro, kapie, odkładamy na jutro tę robotę.

Słońce ogrzewa nas jeszcze przez piętnaście minut i znika za Wagą. Przez te kilka minut nie wyschły nasze całkiem przemoczone ubrania. Nadchodzi noc chłodna i niewesoła. Podhale kładzie się do snu, a Turbacz nakrywa się szarymi mgłami. Słońce już zaszło, a roje gwiazd na niebie rosną. O śnie nie ma najmniejszej mowy. Półka jest tak niewygodna, że czujemy całą noc.

Czasem mam złudzenie, że półka zaczyna spadać z nami do Zmarłego Stawu, zrywam się niespokojnie i wołam trzymaj. To zapadanie w półsen.

Minuty wlokły się zółwim krokiem. Przez kilka chyba godzin śpiemy wszystkie znane nam piosenki, falsetem może nieco zdarłym i „przepitym”, lecz na szczęście wsiąkającym w ciszę nocy górskiej.

Dzień robił się długo, zwolna strzepywał ze szczytów otuliny tworzących się chmur. Ręce były zgrabiałe, ale wybijanie haków wnet doprowadziło je do normalnej formy. Śniadania nie było.

Raptem Łaptaś przypomniał sobie o coraminie, którą mieliśmy w apteczce, więc powiada: „daj ją, to nas wzmocni i będziemy piorunem na tarasie”. O dobre bogi, którzyście umyślili ten płyn, gdybyście wiedzieli, jak często wspominaliśmy was potem, nie szczędząc najdosadniejszych przekleństw.

Lecz na razie Łaptaś wypił połowę, ja drugą i pełni chwilowej werwy weszliśmy w zacięcie. Rozmach nasz został z miejsca zatrzymany wspaniałym dachem przewieszki mokrej i kapiącej. Biję teraz długie i krótkie haki i zaczynam odczuwać coraz silniejsze zawroty głowy, ból żołądka, na czoło występuje zimny pot. „Coś nie w porządku” — myślę. Patrząc na dół i widząc Łaptasia jak stoi blade, bez humoru i na zapytanie jak się czuje, powiada — nie bardzo. Zatrzymuję się przy haku. Stan taki trwa jakiś czas. W końcu trzeba nam iść dalej. Powoli pokonuję zacięcie i osiągam dachówkowato urzeźbioną, pochyłą półkę, na której trudno ustać. Z wysiłkiem wbijam hak i ściągam Łaptasia. Dalej idziemy jeszcze całą długość liny techniką hakową. Łaptaś, pragnąc przyspieszyć przejście, wybija haki co sił i w pewnym momencie klnie siarczyście. Okazuje się, że złamał młotek i dalsze wybijanie stało się niemożliwe. Zostawia kilka haków, dochodzi do mnie i obejmuje

prowadzenie. Wyciąga półtorej długości liny wspinaczką hakową i osiąga wreszcie — dla nas wprost już mityczny — taras. Przejście całego zacięcia trwało sześć i pół godziny. Teraz dopiero uświadamiamy sobie, że pada deszcz, że jest mgła, która nie wiadomo kiedy powstała.

Budujemy kopiec z kamieni i krzyknąwszy kilka razy w stronę Wagi bierzemy się do zejścia. Nagle ktoś odpowiada — to Staszek już wraca.

(Kazimierz Paszucha)

● SŁOWACY PIERWSI POWTARZAJĄ

Przez dziesięć lat nikt nie zaglądał do kominą, żaden dźwięk wbijanego haka nie przerywał wypełniającej go ciszy. Podkreślał ją tylko miarowy szelest kapiących kropel, nieubłaganie odliczających biegający czas. W burzy, deszczu czy śnieżycy tkwił on niewzruszony. Tylko lekka, wilgotna mgła otulała go bezszelestnie, wciśkając się pod przewieszki.

Minęła wojna ze wszystkimi swymi okropnościami. Przyszły czasy inne, znów rozbrzmiewały wokół tatrzańskie ściany brzękiem haków i wesołymi głosami młodzieży. Wspinano się na przekór panoszącemu się niezrozumieniu. Komin pozostawał nadal nietknięty. Spoglądając tylko czasem gdzieś z daleka w głąb jego czeluści, wspomniano tych, którzy ośmielili się go zdobyć i marzono o jego powtórzeniu, tak jak tamci o jego pierwszym przejściu. A oni nie mogli doczekać się następców.

Pierwszymi okazali się Słowacy. Było to wówczas, gdy po długim okresie obostrzeń granicznych, taternicy polscy po raz pierwszy rozbili swoje namioty w Dolinie Kaczej. Był znów wrzesień, piękny, słoneczny, o chłodnych rankach i wieczorach. 2 i 3 września środek Galerii Gankowej przeszli Słowacy: Ivan Gállfv, Ivan Lehotský, Jozef Psoška, Zdeno Zibrin. W ścianie przebywali 30 godzin, wspinali się 18, wbili 100 haków.

Przejście ich rozniósł się głośnym echem, pod ścianą powędrowały najlepsze czeskie zespoły. Następni przechodzą drogę Cześci: K. Cerman i J. Mašek w 14 godzin, 5 i 6 września. Droga czyni na nich potężne wrażenie, w polskim obozie dzielą się nim z naszymi wspinaczami. Nikt nie może zdecydować się na dokonanie polskiego powtórzenia.

Cześci i Słowacy porwali się na powtórzenie drogi Paszuchy i Łapińskiego na Galerii Gankowej wtedy, gdy mieli już za sobą wszystkie dotychczasowe najlepsze osiągnięcia w Tatrach Słowackich i szczylicili się pokonaniem zachodniej ściany Lomnicy latem i zimą przez „Hokejkę”. Zimowe taternictwo czechosłowackie wyprzedziło wówczas swoimi osiągnięciami daleko naprzód polskie. Dopiero w ciągu następnych dwóch lat Polacy powtórzyli ich osiągnięcia.

Jeszcze w połowie września 1954 roku drogę kominem Łapińskiego i Paszuchy powtórzyli R. Kuchař i B. Svatoš. Polacy przeszli tę drogę po raz drugi dopiero we wrześniu 1956 roku, a więc pełne 12 lat po pierwszym przejściu. Wczesnym rankiem 4 września Adam Bilczewski i Adam Wojnarowicz weszli w ścianę.

● PO RAZ DRUGI W JEDEN DZIEŃ

Ściana pokryta była jeszcze całunem rosy, który chłodził rozpalone dłonie i pozostawiał delikatne ślady dotknięć. Byliśmy — opowiada Adam Wojnarowicz — zagubieni w ogromie przewieszzonej skalnej zerwy, która czekała naszego przyjścia z dostojną powagą i groźnym majestatem.

Przenikliwy chłód wczesnego poranka mieszał się z ostrym zapachem kosodrzewiny i oszałamiającą ciszą, płynącą z dołu.

Wiązaliśmy się w milczeniu, z pedanterią dzieląc haki i karabinki. Doprawdy, w tym momencie szczerze wątpiliśmy w realność przedsięwzięcia. Mimo wszystko pragnęliśmy uwierzyć, że mit, jakim owiany jest komin, wywodzi się raczej z fascynującej groza scenerii.

Na moment przed wejściem w ścianę zobaczyliśmy dwóch wspinaczy nadchodzących od „Orłowskiego”. Był to Lehotský z towarzyszem. W czasie krótkiej rozmowy zaprzeczył on możliwości jed-



nodniowego przejścia, wyrażając się z łagodną pobłażliwością o jakości naszego sprzętu. Szczerze był zdumiony, iż na taką wyprawę bierzemy zaledwie piętnaście karabinków, niewiele więcej haków, zaś odrzucamy zupełnie sprzęt biwakowy.

Nie zrażeni jego sceptycyzmem rozpoczęliśmy atak. Pierwsze dwa wyciągi prowadzą bogato urzeźbioną ścianką przetykaną trawkami. Trudności — lekko nadzwyczaj trudne. Wspinamy się szybko i z dużą swobodą. Dopiero w kominie napotykamy pierwszy skrajnie trudny, pełny wyciąg, przypominający środkowy odcinek uskoku Zadniego Mnicha. Stajemy na moment i zdumieni oglądamy głębokość tej czarnej, szerokiej bruzdy. Ponad nami spiętrza się olbrzymia, mokra, kilkunastometrowa przewieszka. Skala jest oślizgła, woda kapie bezustannie na kark. Adaś trawersuje w prawo do suchej skały. Szuka szczeliny. Jest siedem metrów nad hakiem. Jego skupioną sylwetkę widać wyraźnie na tle nieba.

„Zupełnie nie klawo, to chyba nie tędy...”

Rozglądam się. Z lewej strony i wprost absolutnie nie puści. A zatem tamtędy jednak wiedzie właściwa droga. Adaś próbuje raz jeszcze. Gorączkowo szuka chwytów wielkości orzecha. Obciążona zbyt długo prawa noga zaczyna dygotać z wyczerpania. Staram się odwrócić uwagę od pchających się nieustannie myśli i uczuć zwątpienia.

„Ściągaj, wracam!” — woła Adaś.

Teraz ja prowadzę. Istotnie, trudności wyjątkowe. Pionowa, gładka, mokra ścianka pozbawiona jest zupełnie lepszych chwytów, które mogłyby dać chwilę wypoczynku. Atakuję błyskawicznie. To jedyna możliwość przejścia. Balansując w powietrzu ciałem, wyszukuję wysokich chwytów, niedostępnych oczywiście dla niższego ode mnie towarzysza. Podziwiam jednocześnie, że Adaś mimo wszystko zdołał pokonać tak spory odcinek ścianki. Znacznie później okazuje się, że był to kluczowy moment całej drogi.

Ścianka wprowadza do kominą, gdzie zakładam stanowisko. Adaś asekurowany z góry, szybko radzi sobie z trudnościami. Po kilkunastu minutach znajdujemy się przy szerokiej półce, na której biwakowali dotąd nasi poprzednicy. Tempo nadspodziewanie dobre. Od wejścia w ścianę minęło zaledwie cztery i pół godziny. Zaczynam realnie myśleć o przejściu jednodniowym.

Duża szybkość, jaką narzuciliśmy od początku, ogromnie wyczerpuje. Krótki odpoczynek daje tylko znikome odprężenie napiętych nerwom.

Skośny trawers w prawo po splekanej płycie odpycha mnie wyraźnie od skały. Pracują przede wszystkim ręce. Cała ściana Galerii zaczyna się powoli przewieszać. Wnioskuje stąd, że jestem gdzieś w połowie drogi. Długim szpagatem dostaję się do rysy, która wyprowadza mnie z powrotem do kominą. Spoglądam na piargi. Z tej perspektywy wydają się one odległe o kilkanaście metrów. A jednak od wejścia w ścianę minęło już wiele godzin. Poznanie drogi z każdym metrem daje nam jakieś niepojęte uczucie siły, która płonie coraz mocniejszym żarem w miarę odkrywania nowego piękna i nowej grozy. Przewieszony nieustannie komin zadziwia oko wspaniałą kontrastową barwą światła. Jego czarne ściany ociekające wodą, posyte zielonym mchem, z niedbale rozrzuconą tu i ówdzie rdzawą plamą granitu — stanowią jakąś fantastyczną paletę barw. Są naturalnym, żyjącym lustrem, w którym można się niemal przejrzeć. Stajemy często zdumieni tym pięknem; gorączkowo percepując wszystkie jego odcienie. Nie pamiętamy już o przemoczonych ubraniach i palącym pragnieniu, którego nie ma czym ugasić. Zawiedzie się wspinacz, który oczekuje małego strumyka na dnie kominą. Tutaj będzie mógł jedynie zwilżyć gorące usta przytulając je do chłodnej tafli skały, pokrytej równomiernie warstwą wody, podnoszącej na wyższy piedestał jej niedostępność.

Minęło już południe, gdy doszliśmy do miejsca, skąd rozpoczyna się wyciąg hakowy. Równy rząd kilkunastu starych haków w prawo zachęca do pójścia w tym kierunku. Stanęliśmy niezdecydowani, przywołując na myśl oglądane zdjęcie ściany. Po krótkiej

naradzie postanawiamy jednak powrócić w lewo do komina. Kolejno prowadzenie obejmuje Adaś. Z dużym spokojem i rozważą rozpoczyna piąć się po kruchych, odpekniętych płytach. Przewija się przez żeberko ostro ograniczające komin. Oddycham z ulgą, słysząc wreszcie jego głos: „hakówka, uważaj!”

Zaczynał się jeden z trudniejszych odcinków całej ściany — ukośna rysa biegnąca o dwadzieścia centymetrów powyżej brzegu olbrzymiego okapu przewieszki. Pokonanie tego odcinka drogi umożliwia jedynie użycie ławeczki i pętli. I — choć wydawało się absurdalne do przejścia — stanowiło jedyną szansę pokonania ściany. Zachwycaliśmy się intuicją i odwagą pierwszych jej zdobywców. Odpoczywaliśmy długo na trójkątnej, pochyłej platformie. Mięśnie rąk nie mogły już sprawnie wbijać haków. Nogi po kilku metrach drżały ze zmęczenia.

Oto znów pionowa ścianka na tarcie. Pełny, ryzykowny wyciąg z jednym, pośrednim hakiem. Nareszcie przed nami — oczekiwane niecierpliwie — czterdziestometrowe zacięcie. Ciężka długa „hakówka”, kończąca się trawersem na łatwiejszy teren. I tutaj właśnie polecałem. Nie mogłem dosięgnąć chwytu, który wydawał mi się „klamką”. Pożerałem wzrokiem tę krótką odległość dzielącą mnie od niego. Podciągnąłem trochę liny i lekko odbiłem się od drabinek. Niestety chwyt okazał się kawałkiem odpekniętej skały. Krzyknąłem...

Lecąc w dół zachowałem jednak świadomość. Przewinęło mnie na grzbiet, później na bok, twarzą do ekspozycji. Trwało to moment. Szarpnięcie liny było niezbyt mocne. Adaś asekurował mnie świetnie. Zrobiłem duże wahadło i powtórnie znalazłem się w zacięciu, dobre kilka metrów poniżej zostawionych ławeczek. Korzystając z liny, z trudem wciągnąłem się do nich na rękach. Ponowiłem próbę. Tym razem poszło. Zabrakło mi jednak liny do dobrego stanowiska, które widziałem nieco dalej. Powiedziałem Adasiowi, aby ostrożnie podszedł kilka metrów bez asekuracji. Sam nie byłem bowiem w stanie wykonać żadnego kroku.

Za chwilę z uwagą śledziłem jego spokojne, ale jakże już powolne ruchy. Byliśmy ogromnie wyczerpani. Założyłem stanowisko na pochyłej, wąskiej płycie. Niedługo zjawił się Adam. Zupełnie nie orientowaliśmy się wtedy, że do końca pozostało zaledwie trzy wyciągi liny. Zdecydowaliśmy się na dłuższy odpoczynek.

Słońce kryło się już za Rysy. Nie oglądaliśmy jednak szkarłatnego zachodu ani piękna draperii rozwieszonych chmur. Pragnęliśmy za wszelką cenę ukończyć drogę przed nocą. Tymczasem każde wbięcie haka stawało się problemem. Ręce bezwładnie opadały z młotkiem. Adam powoli, z rozmysłem wyszukiwał chwytów. Oszczędnie korzystał z haków. Tutaj nie mógł już żaden z nas polecieć. Towarzysz nie byłby chyba w stanie przyjść mu z pomocą.

Poniżej jego stanowiska wytrawersowałem szeroką półkę do nowego, krótkiego zacięcia. Zupełnie zdezorientowany w ocenie trudności, pokonywałem go przy pomocy pętli. Odpoczywałem długo, po każdym krótkim odcinku. Jeszcze dwa ostatnie metry i... stanąłem na Galerii.

Okrzykiem donoszę Adasiowi o końcu drogi. W kilka chwil później jesteśmy razem. Całujemy się, ściskamy dłonie, wstydliwie kryjąc łyzy.

Od wejścia w ścianę miało właśnie jedenaście godzin.

(Adam Wojnarowicz)

● KRÓTKI EPILOG

Jeszcze w tym samym roku — więcej, w ciągu kilku następnych dni powtórzono drogę dwukrotnie. Tak więc został rozwiany mit około owego ponurego komina połowiącego ścianę. Droga, choć nie straciła ze swego uroku i powagi, zesza do rzędu dróg „powtarzanych”, znalazła się w programie wejść coraz liczniejszych wspinaczy. Ale to już los wielkich dróg. Tak więc zakończył się pewien etap w historii opisanej przez nas drogi — co przyniosła następne lata, trudno przewidzieć. Może będzie to historia niemniej ciekawa. Coraz śmielsze zadania podejmuje się zimą

Podajemy zestawienie pierwszych dziewięciu przejść drogi Łapińskiego i Paszuchy na Galerii Gankowej:

1. C. Łapiński i K. Paszucha — 6. 7. 9. 1914.
2. J. Gállfy, J. Lehotsky, J. 9. 1954.
Psołka i Z. Zibrin — 2, 3.
3. K. Cerman i J. Masek — 5. 6. 9. 1934.
4. R. Kuchar i B. Svatos — 16. 9. 1914.
5. A. Bilczewski i A. Wojnarowicz — 4. 9. 1916.
6. J. Andrasi, M. Urbanovic. I. Kluvanek i Jilek — 6. 9. 1956.
7. J. Mostowski i A. Sidwa — 7. 9. 1936.
8. J. Biederman i J. Panfil — 12, 13. 8. 1957.
9. J. Hierzyk i J. Jeleński — 16. 8. 1937.



WILLO WELZENBACH

Mieczysław
Kolakowski

NA TLE DZIEJÓW alpinizmu światowego Willo Welzenbach wyróżnia się swą wspaniałą działalnością, bogatą zarówno w osiągnięcia sportowe i eksploracyjne, jak i naukowe i publicystyczne. Ze światem gór zetknął się już jako gimnazjalista, kiedy to wraz z rodzicami, rozmówanymi w naturze górskiej, przemierzał Alpy. Były to wędrówki turystyczne.

Działalność wspinaczkową zaczął dopiero w 1920 roku, mając lat dwadzieścia. Rozpoczął ją od klasycznych wejść w Alpach, w okolicach Berchtesgaden i w grupie Wilder Kaiser. W 1921 roku zostaje członkiem Akademischer Alpenvereinu w Monachium, gdzie w kręgu doświadczonych alpinistów, we wspólnych niedzielnym wypadach w góry, zdobywa swe wysokogórskie doświadczenie i umiejętności. W 1923 roku jest już pełnowartościowym wspinaczem, a w następnym ma już za sobą trzecie przejście drogi Fichtl-Weinbergera na Kazalnice w grupie Kaiser, która wówczas stanowiła wyczyn najwyższej klasy. Dzień 23 lipca 1924 roku był ważnym momentem nie tylko w karierze Willo Welzenbacha, ale i w historii alpinizmu. W dniu tym przeszedł on z Fritzem Rigele północno-zachodnią ścianę Großes Wiesbachornu w grupie Großglockneru.

Była to pierwsza ściana lodowa, przy przejściu której zastosowano środki i metody przeniesione z nowoczesnej techniki skalnej — przede wszystkim haki lodowe. Otworzyło to drogę do nowych, wspaniałych sukcesów w lodzie Alp Wschodnich i Zachodnich.

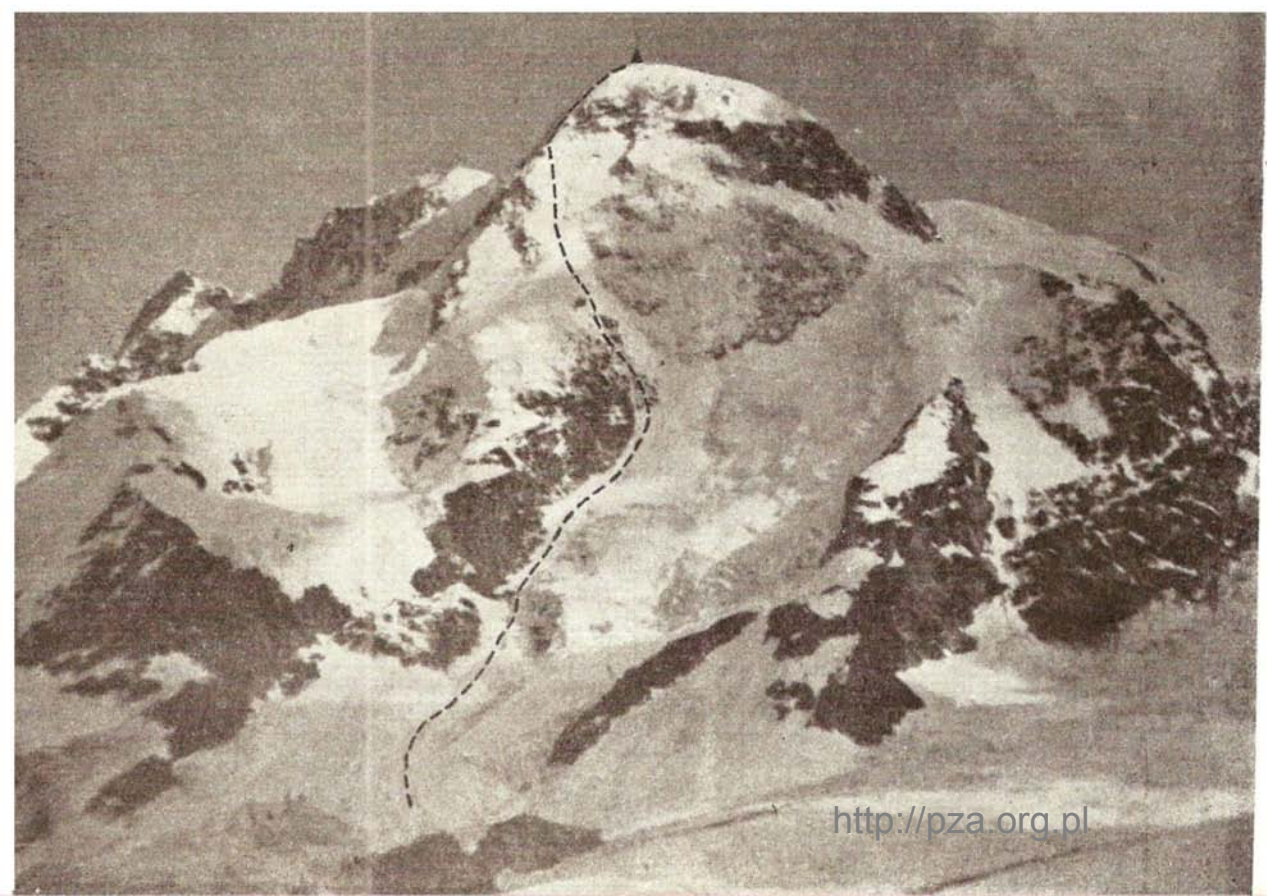
Dla Welzenbacha dzień ten stanowił pierwsze jego zwycięstwo nad wielką ścianą lodową, uważaną wówczas za skrajnie trudną. Stanowiło to początek całego szeregu, szeroko zakrojonych nowych dróg, które realizował aż do ostatniego roku przed swoją śmiercią.

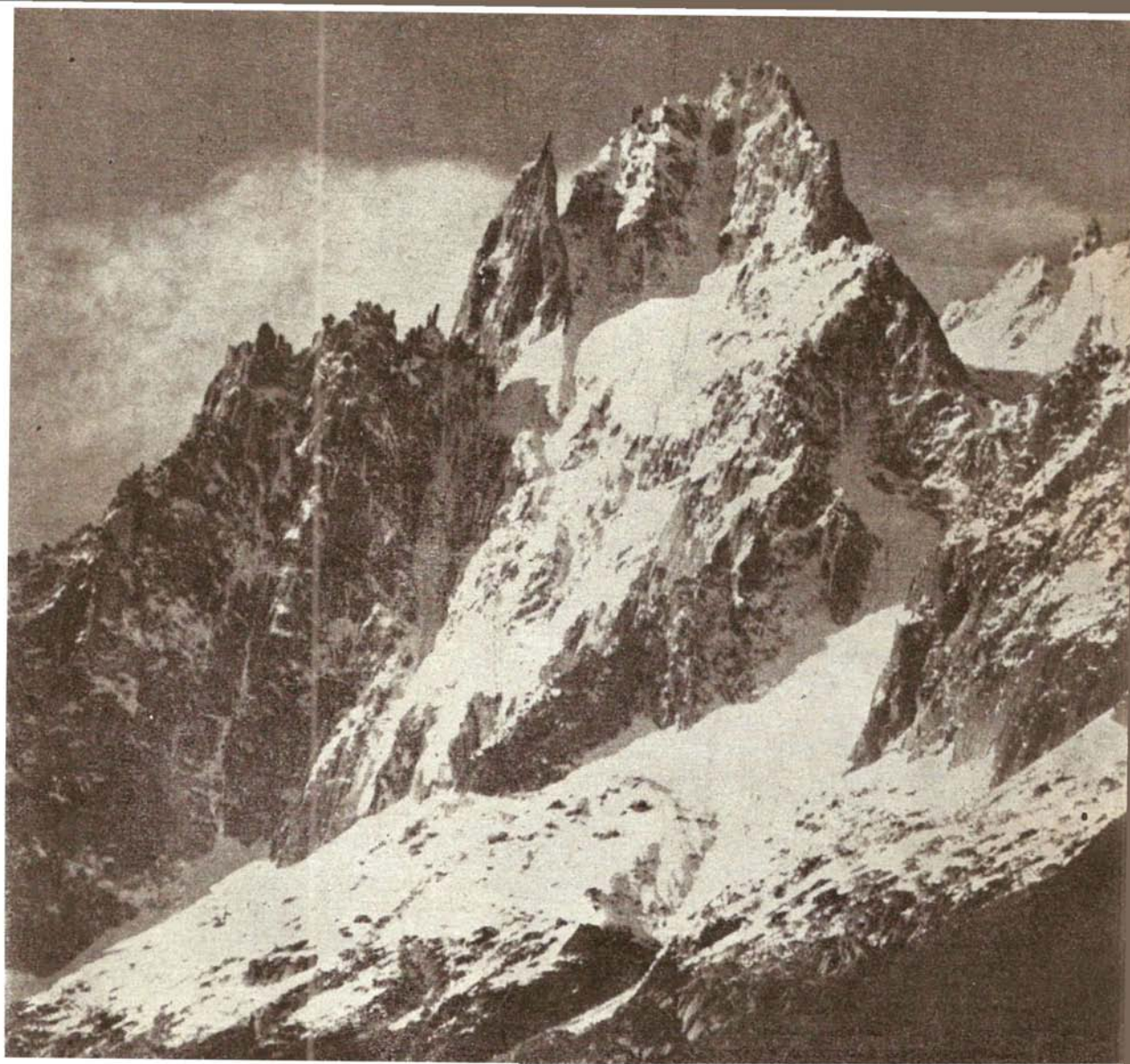
By w pełni docenić znaczenie tego faktu, należy zdać sobie sprawę, że w okresie tym działalność eksploracyjna w Alpach była praktycznie zakończona, a przejście takich ścian jak Großes Wiesbachornu na ogół uważano za niemożliwe. Welzenbach przetrwał ową martwą passę alpinizmu, otwierając przed nim nowe pole działania. Równocześnie sam wykazywał niezwykle aktywność w działalności wysokogórskiej.

W roku 1924 przebył 120 dróg, w 1925 — 128, w tym 19 pierwszych przejść, a w 1926 — 122 drogi. Ogólnie bilans jego 14-letniej działalności przedstawia się następująco: 940 wejść na wierzchołki, między którymi na 72 czterotysięczne; 50 pierwszych przejść, w tym 20 dróg lodowych lub kombinowanych. Mimo woli nasuwa się tu porównanie Wiesława Stanisławskiego z Willo Welzenbachem. Stanowił on podobny fenomen na terenie Tatr, co ten ostatni w Alpach. Wspólne do pewnego stopnia były cechy ich niewątpliwie prekursorskiej działalności.

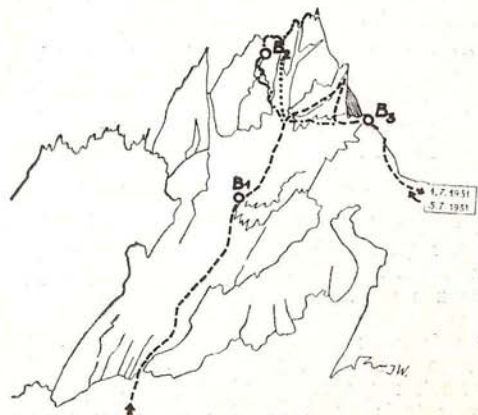
Rok 1925 przynosi dla Welzenbacha szczególnie dużo sukcesów. W grupie Wettersteinu robi 15 pierwszych przejść, między którymi znajduje się niejedna 1000 metrowa ściana. Tu robi wraz z Pawłem Bauerem swoją najpiękniejszą drogę skalną, pierwsze wejście potężną, północną ścianą na Schönangerspitze. Jeden ze znanych zdobywców północnej ściany Cima Grande di Lavaredo ocenił przejście Welzenbacha jako najwyższe sportowe osiągnięcie, przewyższające nawet Cima Grande. Ale zainteresowania jego coraz bardziej kierują się ku problemom lodowym. I tak w Alpach Wallijskich zdobywa z E. Allweinem tysiąc trzysta metrową, lodową, północną ścianę Dent d'Hérens (4180 m) uważaną za jego najlepsze osiągnięcie. W następnym roku dokonuje szeregu pierwszych przejść: północno-zachodnią ścianą Glockerinu (3425 m), północnymi ścianami Eiskogele (3439 m) i Großglockneru (3798 m) i znów w Alpach Wallijskich północno-zachodnią ścianę Breithornu. Nie można również pominąć zrobionego przezeń wraz z Allweinem przejścia słynnej południowej grani Aiguille Noire de Peutéréy aż po punkt 3420 m, nazwanej później jego imieniem „Pointe Welzenbach”.

Pod koniec roku 1926 przechodzi ciężkie schorzenie, stawi lok-





Oto niektóre z klasycznych dróg Welzenbacha: na północnej ścianie Dent d'Herens (u góry, s. 16), droga zrobiona z E. Allweinem w 1925 roku, na północno-zachodniej ścianie Breithornu (u dołu, s. 16), którą przeszedł Welzenbach w 1916 roku i na północnej ścianie Aiguille des Grands Charmoz (s. 17), którą pokonał wraz z W. Merkle w 1931 roku. Na szkicu obok wrysowano drogę Welzenbacha. W ścianę weszli 30 czerwca i po biwaku w miejscu B1 osiągnęli 1 lipca grani zachodnią, skąd wycofali się. Atak ponowili 5 lipca biwakując na grani w miejscu B3. Stąd 6 lipca osiągnęli punkt B2 i tu zatrzymani nie-pogodą biwakowali aż do 9 lipca. Dopiero w tym dniu weszli na szczyt. Kropkami oznaczono fragment drogi Hecmaiera. — C. Momatiuk i A. Sidwa.



ciowego, powodujące częściowe jego usztywnienie. Co znaczy to dla wspinacza tej miary co Welzenbach, nie wymaga komentarzy. Po okresie depresji psychicznej, dzięki pomocy swoich klubowych przyjaciół, wraca na góry. Przyswaja sobie swoistą technikę wspinania, polegającą na przerzucaniu całego wysiłku podczas wspinaczki na nogi i dochodzi w tym do nadzwyczajnej perfekcji. Góry dla Welzenbacha były zarówno źródłem przeżyć czysto sportowych, jak i głębokich wzruszeń estetycznych. Utrwalał je piórem w udanych reportażach i w opisach o charakterze niemal poetyckim. Jego walka o zwycięstwo nad skałą i żywiołem łączyła się z maksymalnym wysiłkiem fizycznym i psychicznym oraz głębokimi przeżyciami duchowymi.

Jest niezmiernie charakterystyczne dla niego, że w poszczególnych okresach swego życia wybierał przeważnie jedną grupę górską, której oddawał się cały, którą przemierzał aż do najskrytszego zakątka, wszędzie wyszukując nowe, wspaniałe problemy. Stawiał je sobie za cel swych dążeń i rozwiązań.

Karol Wien tak mówił o nim: *Welzenbach, gdy zjawiał się pierwszy raz w jakimś obszarze, zaczynał od razu od najtrudniejszego przejścia, jakie wówczas było znane. Z takiego wypadu wracał pełen nowych planów i projektów. Stawało się ono dla niego inspiracją nowych dróg, które wytyczał i projektował podczas podejść i zejść.* Davies nazywa go „zwycięzcą”, który za cel swego ataku stawiał sobie wielkie, dziewicze ściany i któremu się z pasją poświęcał.

Zwykle do tego samego obszaru powracał możliwie rychło. W ten sposób każda poprzednia tura była dla niego poniekąd rekonesansem do następnej, gdyż warunki pogodowe znajdował wówczas przeważnie nie zmienione, oblodzenie, stan lodowców, wielkość szczelin pozostawały jeszcze w pamięci — umożliwiało to podejmowanie wspinaczki bezpośrednio po przyjeździe.

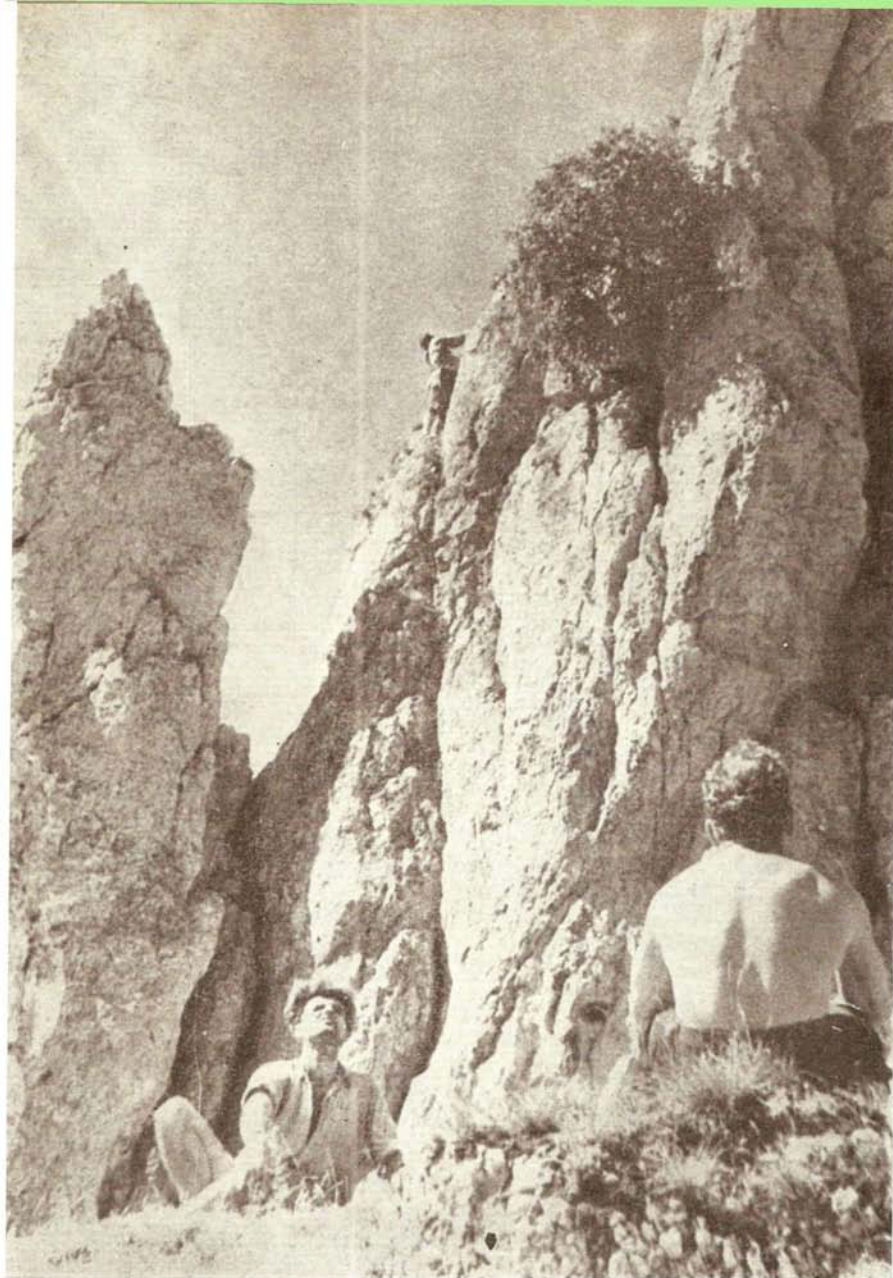
W grupie Mont Blanc, obok klasycznych dróg, dokonuje w roku 1931 w dwu atakach pierwszego przejścia północnej ściany Aiguille des Grands Charmoz (3442 m). Załamanie pogody w czasie rozwiązywania górnej części ściany przytrzymuje go z Willy Merklelem przez 60 godzin na maleńkiej kazałnicze skalnej, skąd — po jeszcze 9 godzinach wspinaczki — osiągają szczyt. Poza tym rozwiązuje on szereg problemów takich jak: w 1930 roku północną ścianę Groß Fiescherhornu (4049 m), w 1932 północną ścianę Großhornu (3765 m) i północno-wschodnią ścianę Gspaltenhornu (3442 m), diretissimę na północnej ścianie Lauterbrunner Breithornu (3779 m) i wreszcie w 1933 roku północną ścianę Nesthornu (3820 m).

Pomimo tak intensywnej działalności Welzenbach ani razu nie odpał i nigdy nie zawisł na linie. Świadczy to o niezwyklej pewności chodzenia i wysokiej technice wspinaczkowej, nabytej w terenie wysokogórskim. Był on przeciwnikiem treningów wspinaczkowych o charakterze tylko technicznym, a ich zwolenników nazywał „Klettergartenakrobaten”.

Welzenbach zajmował się teoretycznymi zagadnieniami alpinizmu. Jednym z najważniejszych jego osiągnięć było wprowadzenie nowej, sześciostopniowej skali trudności, która przyjęła się i jest dziś powszechnie stosowana.

Podkreślał również stale, że nastawienie psychiczne współczesnych mu wspinaczy do problemu skalnego jest zdecydowanie odmienne od stanowiska wspinaczy starej szkoły.

Ciekawa jest też działalność naukowa Welzenbacha, którą potrafił powiązać ze swoimi zainteresowaniami górskimi. Długie miesiące spędzone w Szwajcarii i w Górach Schwarzwaldu, gdzie wraz z prof. Paulcke dokonywał studiów i doświadczeń w swym „lawinowym laboratorium”, przyczyniły się do powstania pracy z zakresu mechaniki tworzenia się lawin i nawisów śnieżnych. Praca ta znalazła praktyczne zastosowanie w budownictwie, w rejonach zagrożonych niebezpieczeństwem lawin, a Welzenbachowi przyniosła tytuł doktora nauk technicznych.



Zdjęcia:

Z. Łagocki
J. Słupski
S. Urbański

SKAŁKI PODKRAKOWSKIE

to wapienne skałki w wąskich dolinkach i rzadkie ostańce na grzbietach — teren treningowy taterników krakowskich, jak również, chociaż rzadziej, śląskich. Począwszy od roku 1909, kiedy to Janusz Chmielewski z towarzyszami odbył wycieczkę do Doliny Mnikowskiej, rozpoczyna się ciekawa i bogata w wesołe lub smutne epizody historia tego terenu. Tu trenowali członkowie STAZS, tu narodziła się sławna w historii taternictwa grupa „Pokutników” związana nierozdzielnie z sukcesami na ścianach Mnicha, Kazańczy i Galerii Gankowej. Tu zapoczątkowano szkolenie skałkowe, następnie stale prowadzone wiosną i jesienią.



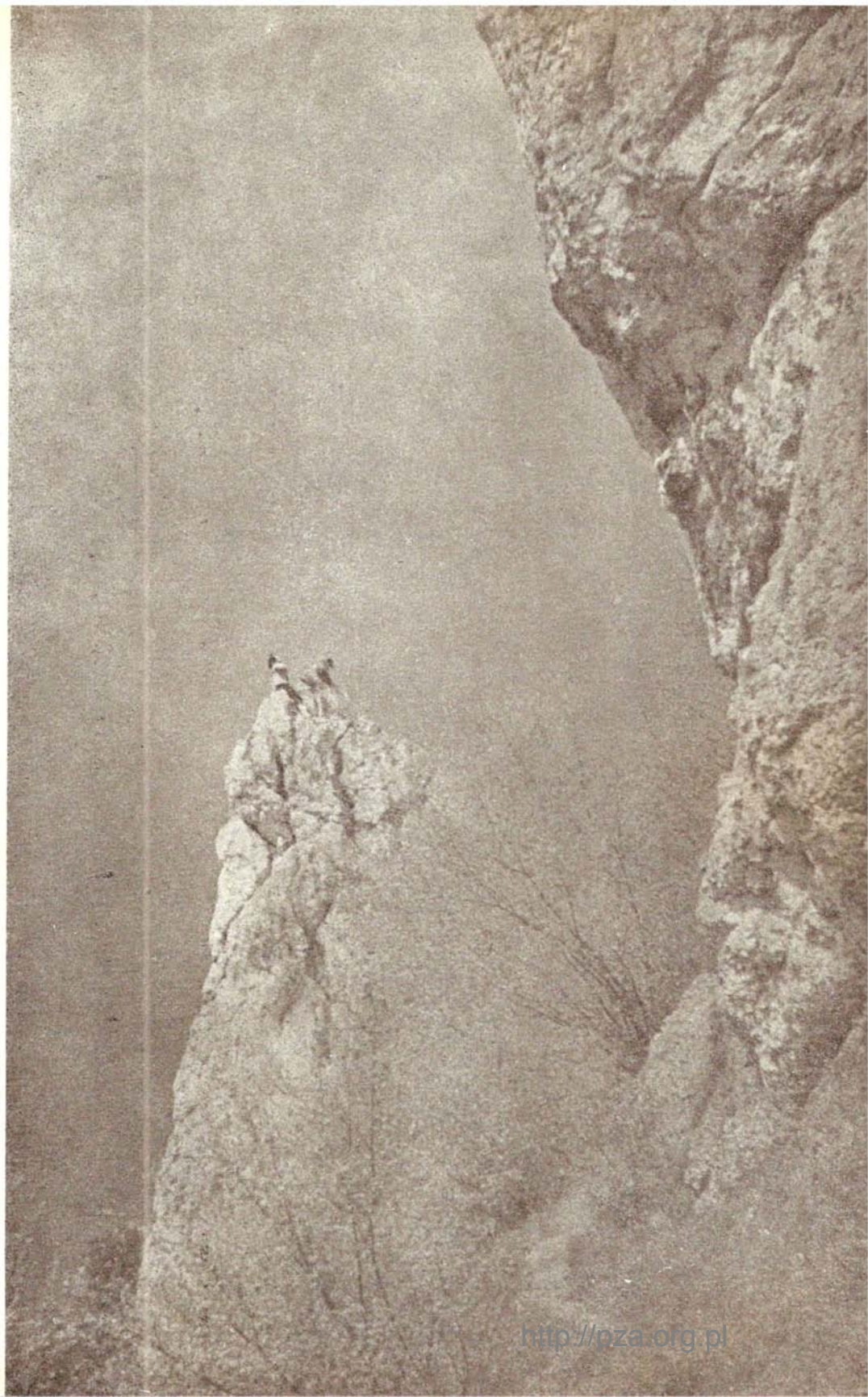
<http://pza.org.pl>

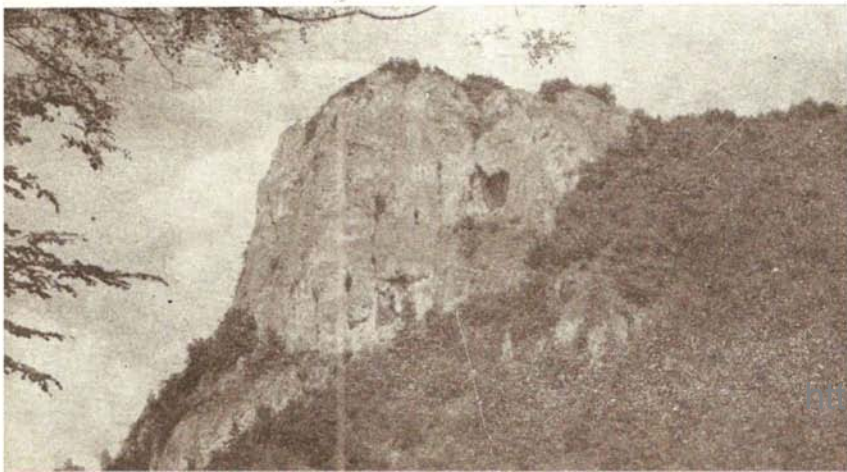
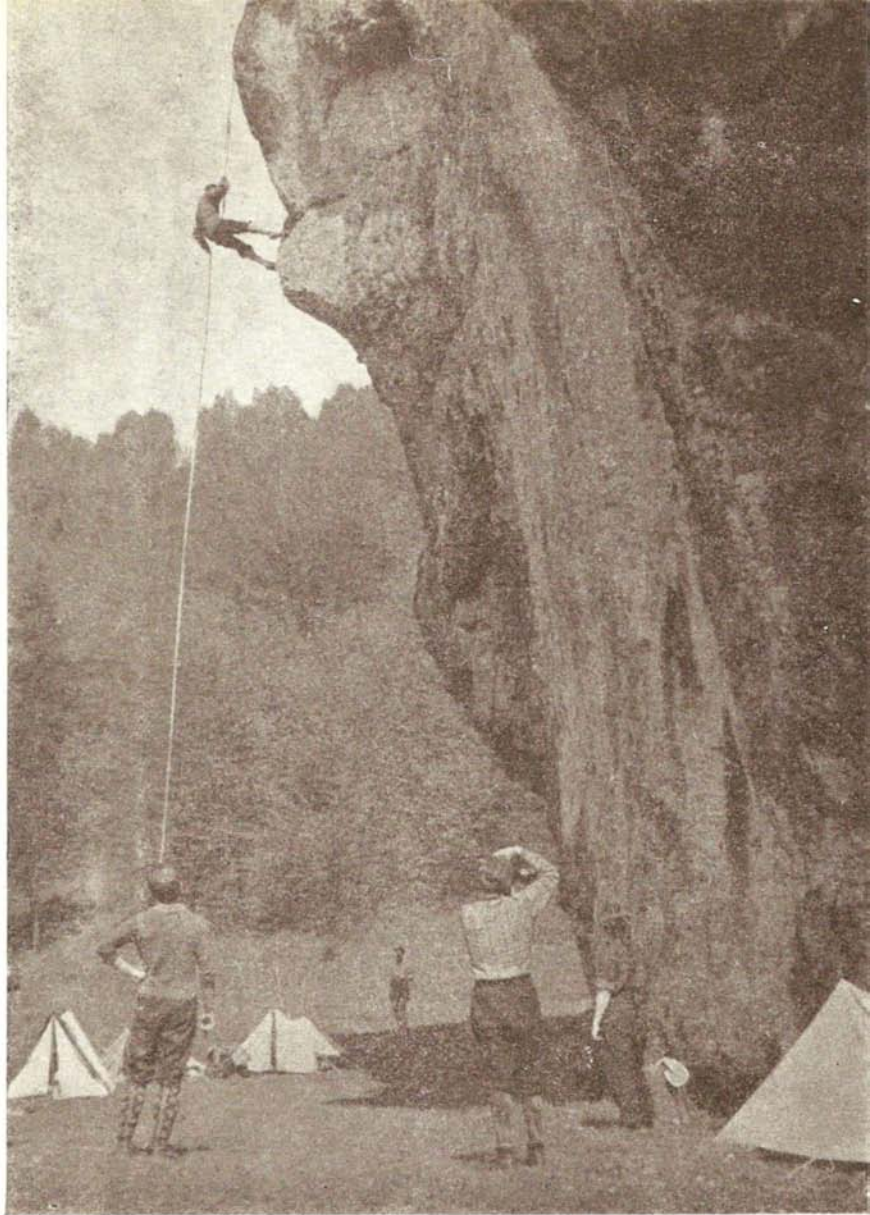


Na ściankach dolinek adepci laternictwa zapoznają się po raz pierwszy z podstawami wspinaczki, zjazdami i asekuracją, tu też bardziej zaawansowani ćwiczą skomplikowane arkana' techniki sztucznych ułatwień, kandydaci na instruktorów uczą się szkolenia, ale tu także odpoczywa się po męczącej pracy w mieście, spędzając czas na pogawędce i zabawie.

Spójrzcie na zdjęcia — ta skała obok na prawo to „Słoneczna Turniczka” w Dolinie Kobylańskiej, a na następnej stronie z Dołiny Będkowskiej: obóz laterników pod Będkowską Basztą; 30 m wysoka Iglica, którą po nieudanych próbach członków STAZS, zdobył w 1932 roku A. Górka i M. Paullly, późniejsi „Pokutnicy”, wreszcie u dołu Sokolica ze swoją 70 m wysoką zachodnią ścianą. Dla jej zdobycia grupa „Pokutników” musiała opanować nieznaną wówczas w Polsce technikę sztucznych ułatwień.







Jeszcze o ideologii taternickiej Karłowicza

Jan Alfred Szczepański

Jest przywilejem „następców” krytykować, podważać poglądy „poprzedników” i ja osobiście korzystałem zbytnie obficie z tego uprawnienia, bym mógł mieć pretensje do Antoniego Gąsiorowskiego, że i on z kolei sięgnął po ten sam oręż w stosunku do mnie. Chodzi o ocenę taternickiej działalności Mieczysława Karłowicza — temat niewątpliwie ważny, skoro Karłowicz nadal, jak się okazuje, wywiera silniejszy wpływ ideologiczny na polskich taterników niż Rey na szwajcarskich, a Lammer na niemieckich alpinistów. Szkoda tylko, że autor ciekawej i na ogół ze znawstwem napisanej pracy *Nad nowym wydaniem pism Karłowicza* („Taternik” z 1958 r., zesz. 1), zaczął od słów zbyt mocnych, a w dalszym wywodzie nieudowodnionych — iż ocena taternickiej roli Karłowicza, jaką dałem w *Wiercach* z 1953 roku jest przykładem „wypaczania i zniekształcania” idei Karłowicza.

Tezy swej nie udowodnił, ponieważ udowodnić nie mógł. Ponieważ zmylił trop i zamiast rozważać jak Karłowicz, jego zdaniem, oddziaływa na dzisiejszych polskich ludzi gór, pokolenia Kazalnicy w zimie i zachodniej ścianie Aiguille du Petit Dru, podjął się „obrony” Karłowicza bez uwzględnienia czynnika czasu. A ten właśnie czynnik jest rozstrzygający. Karłowicz dziś, w początkach drugiej połowy XX wieku, jest już postacią całkowicie historyczną, o której można mówić z równego dystansu jak o taternictwie Chałubińskiego czy Stolarczyka. Natomiast dla pokolenia, które w Tatrach wchodziło około 1924 roku, poglądy i zapamiętanie Karłowicza były zagadnieniem równie życiowym i aktualnym jak dla pokolenia współczesnego stare zagadnienie: czy posługiwać się, czy nie posługiwać „sztucznymi ułatwieniami” przy wspinaczce, względnie nowe zagadnienie, gdzie jest granica dopuszczalnego użycia „sztucznych środków”, bo przecież technika wciąż idzie naprzód i inwencji człowieka nie ma granic. Ostre, zasadnicze przeciwstawienie się ideologii Karłowicza było w latach po pierwszej wojnie światowej konieczne, ponieważ ideologia ta hamowała wówczas sportowy postęp w taternictwie i była sztandarem elementów konserwatywnych. Jeśli dzisiaj już nią nie jest — tym lepiej. By sięgnąć znowu do porównań z dziedziny społecznej: feudalizm musiały rewolucje burżuazyjne zwalczać z całą pasją jako swego bezpośredniego wroga, dzisiaj możemy w Europie patrzeć na feudalizm jako na dawno przebrzmiałą formację historyczną, która nikomu i niczemu już nie zagraża.

Broniąc ideologii Karłowicza, powołuje się Gąsiorowski na wywody Tadeusza Strumiły *Na marginesie tradycji* („Góry Wysockie”, zesz. z lutego 1955 r.). Nieprzyjazne okolicznosci (zawieszenie „Gór Wysockich”) spowodowały, iż nie odpowiedziałem wówczas na doskonale zresztą napisany artykuł, a potem odebrała mi ochotę do polemiki śmierć Strumiły. Ale skoro dziś Gąsiorowski zaczyna z tej samej beczki...

Strumiło — i za nim Gąsiorowski, choć nie *expressis verbis* — zarzucił mi „fałszywą ocenę działalności Karłowicza”. Czemu? Ponieważ wysunąłem w niej na plan pierwszy „drogę samotnictwa i estetyzmu”, „formę ucieczki od życia i jego spraw”: *Szczepański podkreśla przy tym wielki wpływ Karłowicza na ogół taterników, lecz nie znajduje ani jednej pozytywnej cechy w jego działalności*” — orzekł Strumiło.

I Strumiło i Gąsiorowski zapomnieli, niestety, że o Karłowiczu i jego ideologii pisałem wielokrotnie i że wnioski, wywiedzione w 1953 roku, były tylko streszczeniem wniosków z dawniej ogłoszonych analiz. Nie mogę więc przyjąć zarzutu, że nie dostrzegłem pozytywnych stron w działalności taternickiej Karłowicza.

Ponowne wydanie przez Polskie Wydawnictwo Muzyczne zbioru pism taternickich Mieczysława Karłowicza znowu żywiej przypominało nam postać tego niewątpliwie wybitnego na swoje czasy taternika. Jednocześnie odżyła, zamarta chwilowo od śmierci Tadeusza Strumiły, polemika nad oceną jego roli ideowej w polskim taternictwie. Publikowanym obok artykułem Jana A. Szczepańskiego sprostowanym recenzją Antoniego Gąsiorowskiego (patrz „Taternik” nr 1/58) wracamy znowu do tego interesującego problemu, niezmiernie ważnego w dobie kształtowania się nowej postawy ideowej polskich taterników. Sądźmy, że ostra replika Szczepańskiego na artykuły Strumiły i Gąsiorowskiego powinna spotkać się z dużym zainteresowaniem naszych czytelników. Chcieilibyśmy, by stała się ona podstawą nowej, żywej dyskusji — tym bardziej, że przypadająca w roku przyszłym pięćdziesiąta rocznica śmierci Karłowicza jest szczególną do tego okazją. Zwrócić uwagę przez Szczepańskiego na potrzebę rozważań nad tym, jak „Karłowicz... oddziaływa na dzisiejszych polskich ludzi gór”, wydaje się niezmiernie słuszne i w związku z przypadającą rocznicą bardzo na czasie. Redakcja

Strumiłło — i za nim Gąsiorowski — wyliczyli wiele tych pozytywów. Rzecz w tym, że i ja o nich nie raz jeden pisałem. Zresztą i Strumiłło ze swej strony nie zanegował „dziwactw” i „błędów” Karłowicza, jak nie zaprzeczył szkodliwemu oddziaływaniu „ideologii Karłowicza”. Wysunął tylko tezę, że nie była to prawdziwa ideologia zdobywcy Czeskiej Turni. Przyznawał, że w pojęciu ogółu Karłowicz pozostał do dziś dnia przedstawicielem kierunku estetyzującego, przeciwstawiającego się kierunkowi sportowemu. I przyznawał, że gdy stara generacja usiłowała powstrzymać niepokohamowany rozmach młodych, wmawiała im, że swym sportowym nastawieniem wylamują się ze świętego kręgu Karłowiczowskich ideałów. Dodawał tylko (Strumiłło) słowo „rzekome” i twierdził: *Że młodzi uwierzyli bezkrytycznie w to, że Karłowicz był taki, jakim go przedstawiała starszyzna spod znaku Pawlikowskiego — to już ich własna wina. Gorzej, że wierzą w to do dziś.*

Gąsiorowski nie wierzy. Powiada m. i.: *Wszechbyty, za które na głowę Karłowicza spadały tak liczne gromy, zajmują w pismach Karłowicza miejsce skromne i dalekoplanowe. Nie mogą one być miernikiem i sprawdzianem stosunku Karłowicza do taternictwa. Nie mogą? Jak to — nie mogą? Bo naiwne jest oczywiście obliczanie, ile razy słowo „wszechbyty” trafia się w taternickich pismach Karłowicza i ile razy rozplywał się on — na piśmie — w tym wszechbycie. Mickiewicz raz tylko pisał „młodości, ty nad poziomy”, a mnóstwo ludzi do dziś zna te słowa na pamięć. Zamiast systematycznych, takich czy innych wyliczeń, ważne jest to, jakie składniki ideologii Karłowicza zauważono na planie pierwszym i czy były to rzeczywiście poglądy Karłowicza, czy też zbiorowa pomyłka, halucynacje otoczenia. Otóż w tej materii wątpliwości być nie może. Ideologia młodopolska — młodopolskiego neoromantyzmu — przepajała całą działalność taternicką Karłowicza, podobnie jak była osią jego twórczości artystycznej. I tę istotę poglądów Karłowicza słusznie z jego czynów, pism i partytur wyczytali tak współcześni Karłowiczowi, jak i ci taternicy późniejsi, którzy czarom (rzeczywistym), płynącym z ideologii Karłowicza stanowczo się przeciwstawili. Sprawa ma dalekie i ogólne parentele i głęboko sięgają jej korzenie. Przecież już Wyspiański w *Wyzwoleniu* (1903) w scenie Harfiarki z Synem ukazywał rozkładczy, obezwładniający wpływ młodopolskiej poezji tatrzańskiej, która była takim natchnieniem dla Karłowicza. Ale Strumiłło powołał się na społeczne prace taternickie Karłowicza. A co do reszty, najskrajniejsi indywidualiści z „kapliczki straceńców” też przecież zasiadali w zarządach, ćwiczyli w „klettergartenach”, słowem i piórem chwalili taternictwo, spieszyli z pomocą zaginionym. Z głoszoną ideologią „napięć biernych” wcale się to nie kłóciło...*

Toteż nie można się dziwić, że człowiek najbliższy Karłowiczowi — jego taternicki przyjaciel — Roman Kordys tak pisał o nim po latach (*Mieczysław Karłowicz jako taternik*, „Kuryer Literacko-Naukowy” z 5 lutego 1934 r.): *Ideologia Karłowicza nie spotkała się u współczesnych z uznaniem — stale ją zwalczano... I nie mogło być inaczej. Wysuwanie wzruszeń estetycznych jako naczelnej sprężyny działalności taternika było niewątpliwie błędne. I nie można się dziwić przedstawicielowi pokolenia młodszego niż moje, Zdzisławowi Dąbrowskiemu, że — w tym samym czasie — pisał (*O taternictwie Mieczysława Karłowicza*, „Kurjer Północny”, numer z 11 lutego 1934 r.): *Nie można się dziwić, że nie obdarzono ideologii Karłowicza powszechnym uznaniem. Wysuwanie na plan pierwszy estetyzmu sprzeczne było bowiem z najistotniejszą... pobudką alpinizmu, którą zawsze była, jest i będzie męska, biologiczna wprost żądza czynu i walki.**

I wy się temu przestańcie dziwić.

Ideologia taternicka Karłowicza wynikała z jego ideologii artystycznej. I stąd posądzenia Karłowicza o śmierć samobójczą, posądzenia absurdalne (zarówno z merytorycznych jak psychologiczno-taternickich względów), ale upór czywe, które jeszcze po



latach musiał Adolf Chybiński szczegółowo rozpatrywać, by je odeprzeć. Bo Karłowicz, jakkolwiek byśmy dzisiaj osądzali jego osobowość i jego pisma (lub próbowali osądzać), uchodził w oczach współczesnych za typowego przedstawiciela inteligencji tamtych czasów: dekadentkiej i gruźliczej. Poczytajcie sobie choćby, co o Karłowiczu pisze Jadwiga Waydel-Dmochowska w wydanych w 1958 roku wspomnieniach *Dawna Warszawa*.

Zgódźmy się:

Karłowicz był najwybitniejszym ideologiem taternickim przed rokiem 1914, był ideowym przywódcą pokolenia i w tym charakterze wyrazicielem swoich czasów. Wysuwane przezeń, jako naczelne, pobudki uprawiania taternictwa pokolenie lat międzywojennych uznało za podrzędne lub w najlepszym razie drugoplanowe. Stąd ideowe przeciwstawianie się Karłowiczowi, porównaj zwłaszcza w „Taterniku” XIX, zes. 1. To jedna strona zagadnienia. Jest i druga. Pokolenie współczesne Karłowiczowi z radością podchwyciło jego młodopolskie ideały, rozwijając je w elitaryzm, skrajnie indywidualistyczne samotnictwo i ucieczkomanie. Czy stwierdzając te fakty, uważam, że należy Karłowicza „potępić”? Byłoby to nonsensem. Karłowicz to nie English. Co innego natomiast: obiektywna ocena odegranej roli, obojętne zresztą — wybranej dobrowolnie czy narzuconej. Karłowicz był w taternictwie postacią, do której będzie się na nowo ustosunkowywać każde nowe pokolenie polskich taterników. I stosownie do swoich upodobań albo położy nacisk na elementy artystowsko-młodopolskie, albo znacznie wynajdywać w Karłowiczu prekursorstwo sportowe i tendencje społecznikowskie. Podstawa trwałego zainteresowania Karłowiczem będzie jednak uznanie piękna jego głównych opisów taternickich, połączone z upodobaniem w jego elitaryzmie, wynikającym z inteligentckiego poczucia „wyższości nad tłumem”. Te zaś odruchy uczuciowe — bądźmy szczerzy — towarzysza wielu zwłaszcza młodym ludziom wysokich gór, niezależnie od pokolenia, w którym im działać przyszło. „Kapliczka straceńców” to, wbrew pozorom, pojęcie do dzisiaj nie wolne od właściwości magnetycznych. Ze Karłowicz osobiście przeciwstawiał się brawurze i był wzorem ostrożności? Ba, ale od kultu wszechbytności do ideologii „Himalaja Klubu” bliższy krok, niżby się na oko mogło wydawać. Stąd ogłoszone hucznie przez STTT „twarde stanie na straży”. Sprzeczności, w gruncie rzeczy nie było: *les extrêmes se touchent*.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga: Gąsiorowski wysoko podnosi zasługi dr Jerzego Młodziejowskiego w opracowaniu nowego wydania pism Karłowicza. Nie mogę dzielić tego uznania. Jak je zresztą pogodzić z surową oceną przypisków, którym sam Gąsiorowski tyle ma do zarzucenia? Ilość sprostowań, omyłek i błędów „Przypisów” można by pomnożyć i, moim zdaniem, dyskwalifikują one naukowy charakter edycji. Nie może również zadowolić „Wstęp” pióra Młodziejowskiego — typowa laurka a nie analiza i komentarz, jakie były konieczne jeśli współczesny turysta ma prace Karłowicza czytać z pożytkiem i zrozumieniem.



CENTRALNA BIBLIOTEKA GÓRSKA

Adam Skoczylas

Na półkach Centralnej Biblioteki Górskiej PTTK w Krakowie stoją rzędy wspaniałych i z pewnością dla wielu nieznanych książek górskich. Jest ich ponad sześć tysięcy. Zapełniają szalenie ogromne, sięgające pod sufit szafy.

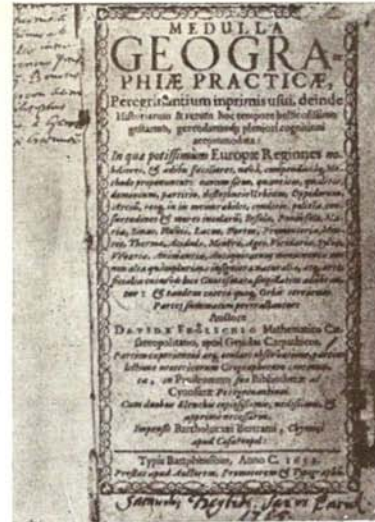
Biblioteka korzysta z pomieszczeń Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK¹, toteż nieraz trzeba godzić „godziny przyjęć” z zebrań i zjazdami. Mimo najlepszych chęci trudno w tych warunkach stworzyć wokół biblioteki to zainteresowanie, które jest konieczne dla wypełniania przez nią w pełni swej roli. A zainteresowanie tematyką górską w społeczeństwie wzrasta. Świadczą o tym znikające natychmiast nakłady *Walki o szczyt świata*, *Zdobycia Mount Everestu*, *Mozaiki tatrzańskie*. Istnieją więc potencjalne możliwości rozwoju biblioteki. Tu jednak stajemy znów przed problemem pomieszczenia.

Gdy w środy i piątki książki z półek przenoszą się na stół, kiedy zdradzają swe incognito, ogarnia zdumienie nad bogactwem zamkniętym w starych szafach. Leży przede mną mały, gruby tomik, zniszczony przez czytających, upstrzony dopiskami i podkreśleniami. Jego tytuł *Medulla Geographiae Practicae* jest równie antyczny jak jego data wydania — 1639. Z powyżrzanych kartek zapisanych przez Dawida Frölicha potoczystą łaciną, wyczytuję zdania o Krywanii, ówczesnym synonimie Tatr, Hungarii, Transylwanii...

Zaraz obok *Pieśni ludu polskiego w Galicyi* — Żegoty Pauliego (1838) znajdują się również stare wspomnienia z Karpat Albrechta von Sydow, spisane barokową niemczyzną. Krótkim rzędem stoją zniszczone annały Towarzystwa Przyjaciół Nauk; drukował w nich, w roku 1810 i w latach następnych, swoje prace badacz gór polskich — Staszic. Jego dzieło: *O ziemiordztwie Karpatów i innych gór i równin polskich* z 1815 roku znalazłem na samej górze, pod sufit sięgającej szafy.

W kompletach „Pamiętników Towarzystwa Tatrzańskiego” i „Wierchów”, „Taterników” i przewodników (od Walerego Eliasza począwszy), w opracowaniach etnograficznych, muzykologicznych, geologicznych i klimatologicznych, wreszcie historycznych — wypełniających oszklone szafy biblioteki — ukryta jest bogata wiedza o górach Polski i ludziach zamieszkujących ich podnóża. Biblioteka formalnie powstała wraz z Towarzystwem Tatrzańskim, ale pierwsze książki zaczęto gromadzić w kilka lat później, około 1875 roku. Część biblioteki Towarzystwa Tatrzańskiego przechowywano w Krakowie, część zaś w Dworcu Tatrzańskim w Zakopanem. Ta część spłonęła wraz z Dworcem i tym samym część krakowska stała się trzonem dzisiejszego zbioru. Na dzisiejszą Centralną Bibliotekę Górską złożyły się oprócz zbioru PTT, biblioteka Kół Krajowawczych Młodzieży, część biblioteki PTK w Krakowie, Biblioteka Sekcji Turystycznej a potem Klubu Wysokogórskiego oraz prywatna biblioteka Ojrzyńskiego, który podarował swój zbiór Polskiemu Towarzystwu Tatrzańskiemu. Zbiór dopełniany jest aktualnymi zakupami oraz wymianą wydawnictw.

Biblioteka od początku miała ambicje informowania nie tylko o górach krajowych. Z roczników „Alpine Journal” około 1890 roku można wyłowić pierwsze nieledwie, bliższe wiadomości o Himalajach. W roczniku XVIII (1896 r.) J. Norman Collie za-



¹ Biblioteka jest własnością Zarządu Głównego PTTK i pozostaje pod bezpośrednim zarządem Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK.

² Obecnie przekształciła się ona w Podkomisję Programową Komisji Turystyki Górskiej. Pracami Podkomisji kieruje dr W. Krucała.



mieścił opis tragicznej wyprawy Mummeryego na Nanga Parbat, która była początkiem podboju trzeciego bieguna — Bieguna Wysokości.

Przed drugą wojną światową dział pozycji zagranicznych wzrastał bardzo szybko. Bądź to przez kupno, bądź wymianę zdobywano książki, a przede wszystkim periodyki turystyczne i alpinistyczne. Nadchodziły one z Francji, Szwajcarii, Włoch, Austrii, i Niemiec, Anglii, Czechosłowacji, uzupełniając się w ciągu ostatnich dwunastu lat pozycjami ukazującymi się w Związku Radzieckim. Ich zbiór jest naturalnie daleki od kompletu, ale mimo to jest u nas jedynym „vademecum” po labiryncie obcych, egzotycznych gór.

Co ciekawsze, biblioteka nawet w okresie najostrzejszej izolacji nie straciła całkowicie kontaktów z wydawnictwami zachodnimi. Przez cały czas ze Szwajcarii i częściami z Włoch napływały miesięczniki „Die Alpen” i „Club Alpino Italiano”, choć biblioteczce brak było wtedy wystarczającej ilości pozycji, którymi mogłaby się zrewanżować. O zakupywaniu książek zagranicznych trudno było jednak myśleć. Na to nie było ani pieniędzy, ani oficjalnej sankcji.

Dopiero dzisiaj obok *Zielonego świata Tatr* Paryskiej i *Księgi Tatr* Kurka, obok *Walki o szczyt świata* Dorawskiego i poświęconych Podtatrzu muzykologicznych prac Chybińskiego — stoją takie książki jak *Étoiles et Tempêtes* Rébuffata, *The Ascent of Everest* Hunta, wspaniałe, lśniące śniegami i lodem Alp, Himalajów, Ruwenzori i Andów albumy Wydawnictwa Arthaud.

W kącie ciemnego pokoju, spakowana w kilka wielkich pak, ukrywa się jeszcze jedna osobliwość biblioteki: wycinki z gazet. Znalazło się tu prawie wszystko, co przed- i powojenna prasa pisała o górach, turystyce, alpinizmie, o trwającym nadal ścieraniu się „ochroniarzy” z projektami inwestycji niszczących naturalne piękno górskiego krajobrazu.

Atmosfera wokół biblioteki nie jest tak ospała, jakby to można wywnioskować z mego artykułu. Kierownictwo ma swoje ambicje przede wszystkim upowszechnienia księgozbioru, ciągłego uzupełniania go w aktualnie ukazujące się u nas i za granicą pozycje książkowe, nawiązywania łączności z rozsianymi po całej Polsce małymi biblioteczkami, skupiającymi książki górskie, itd. Ambicje te, choć z pozoru skromne, zasługują na podkreślenie, jeśli zważymy, że na ich realizację kierownictwo dysponowało w ubiegłym roku kwotą zaledwie osiemnastu tysięcy złotych. Dylematy: szafa czy propagowanie księgozbioru, książki czy nowoczesny katalog rozsyłany w kopiach do środowisk naukowych, turystycznych i literackich, nie są w tych warunkach łatwe do rozwiązania.

Ostatnio wokół biblioteki skupiło się kilku entuzjastów literatury górskiej. Tworzą oni wraz z kierownictwem tzw. Podkomisję Biblioteczną Komisji Turystyki Górskiej².

W lutym 1957 roku został wydany katalog Centralnej Biblioteki Górskiej PTTK. Ułożony jest on alfabetycznie według nazwisk autorów, zawiera 3443 pozycje książkowe i broszurowe. Poza tym podany jest wykaz 411 czasopism, które są w posiadaniu biblioteki (nie wszystkie kompletne).

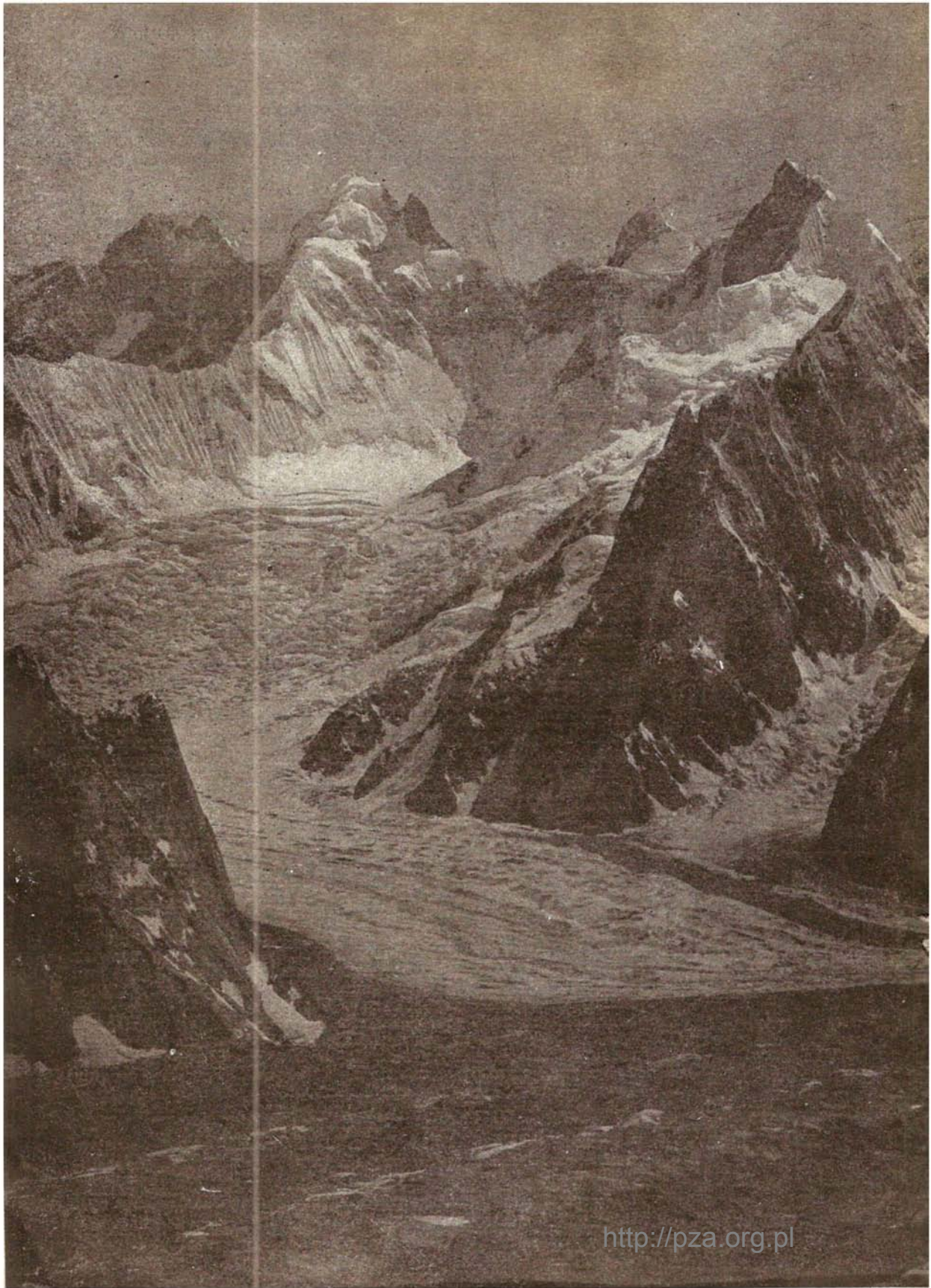
Biblioteka na razie nie wypożycza dzieł i korzystanie ze zbiorów jest możliwe tylko na miejscu. Lektorium jest czynne we wtorki, środy, piątki od godziny 17.00 do 20.00, a dla zamiejscowych — po wcześniejszym porozumieniu się z kierownictwem i zamówieniu dzieła — także w godzinach biurowych, codziennie od godziny 8.00 do 14.00 (Red.).

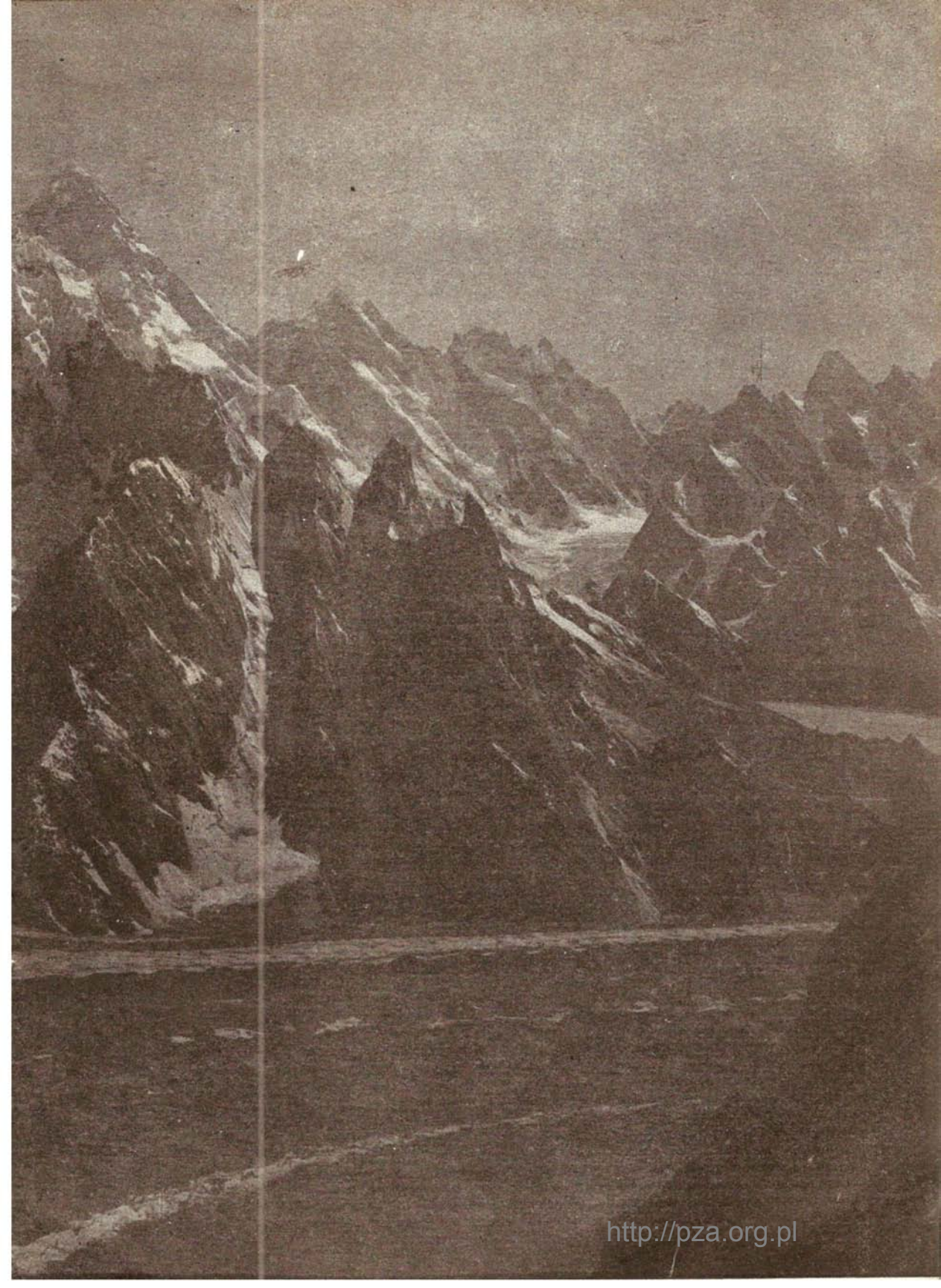
NA STRONIE 28 i 29

Karakorum. Widok od strony lodowca Baltoro ku południowemu zachodowi na grupę Masherbrum i Urdokas. Od lewej: szczyty bez nazwy 6150, 6473 m i ostra piramida Blarchedi (6799 m), okalające kocioł lodowca Blarchedi. Spozza wierzchołka 6215 m w masywie Blarchedi wystaje trójkątna piramida Masherbrum (7321 m). W tle za nim widoczny jest masyw Mandu Peak oddzielony od grupy Urdokas górnym pletmem lodowca Mandu.

<http://pza.org.pl>







Poręczować czy nie?

Krystyna Sałyga

Mimo wyjątkowo niesprzyjających warunków atmosferycznych miniony sezon zimowy został zamknięty poważnymi osiągnięciami taternickimi. Na czoło wybijają się dwa przejścia: I zimowe lewej połaci północno-wschodniej ściany Kazalnicy oraz II zimowe jej środka. Obie te drogi, podobnie zresztą jak i przy I przejściu zeszłorocznym na środku Kazalnicy, przebyte zostały z pomocą założonych poręczówek w dolnych partiach ściany.

Przysłuchując się zażartym nieraz dyskusjom na temat „poręczowania” jako niespotykanej dotychczas metody pokonywania ścian, doszedłem do przekonania, że warto zastanowić się na łamach „Taternika”, czy system ten nie jest obniżeniem wartości sportowej przejścia, a nawet — czy nie wypacza założeń taternictwa. Trudno mi wygłaszać tu swoje zdanie na ten temat. Uważam, że mówić o tym autorytatywnie może tylko ktoś, kto bezpośrednio brał udział w poważnych zimowych wejściach. Postaram się więc tylko przytoczyć argumenty zarówno przeciwników jak i zwolenników „poręczowania”.

Należy stwierdzić, że „poręczowanie”, jako nowa metoda pokonywania ściany, obniża znacznie wartość sportową przejścia, gdyż bezsprzecznie ułatwia drogę i pozwala ją przebyć nawet w niezbyt dogodnych warunkach atmosferycznych. Więcej, metoda ta nie wymaga takiej sprawności technicznej i kondycyjnej, jakiej wymagałby jednorazowy szturm. Tym samym dopuszcza możliwość przebycia drogi przez taterników, których szanse pokonania ściany samodzielnie byłyby minimalne. Zakładając bowiem, że w zespole czwórkowym poręczówki zakłada każdego dnia inna dwójka, z reguły miejsce trudniejsze „poręcza” lepszy. Tak więc w rezultacie każdy członek zespołu przebywa samodzielnie zaledwie część drogi, niewspółmiernie mniejszą, niż wymagałoby przebycie jej bez uprzednio założonych poręczówek.

Nie chcę się już rozwodzić nad uproszczeniami stosowanymi przy tej metodzie. Mam tu na myśli wszelkie prostowania przewieszek czy trawersów przy pomocy drabinek (używanych na wszystkich trzech przejściach Kazalnicy), omijanie dolnych partii ściany przez trawersowanie terenem łatwiejszym i spuszczenie 70-metrowej poręczówki (II przejście środka Kazalnicy).

System ten powoduje w pewnym sensie blokadę ściany na okres nieraz parotygodniowy (a nawet paromiesięczny), uniemożliwiając wszelkie próby przejścia drogi przez inne zespoły. W bieżącym sezonie grupa wspinaczy pod dowcipną nazwą „Spółdzielni Poręcz” — w obawie przed zajęciem drogi przez innych — planowała zakładanie poręczówek na dwóch ścianach jednocześnie. Planom tym przeszkodziła jedynie fatalna pogoda.

Czas przejścia w ten sposób drogi, podany oficjalnie do wiadomości ogółu (prasa), jest absolutnie niezgodny ze stanem faktycznym. Jeden z przeciwników „poręczowania” wysunął tu argument, że lekkoatleta biegnący na długim dystansie nie może po drodze odpocząć, gdyż automatycznie przedłuży mu to czas biegu. Zakładając więc, że przejście traktujemy jako wyczyn sportowy, przez porównanie z powyższym należałoby stwierdzić, że faktyczny czas przejścia lewej Kazalnicy wynosił trzy tygodnie, a powtórzenie jej środka 8 dni. Nie znaczy to wcale, że po tym okresie akcja zdobywania ściany została definitywnie zakończona. Ściana była „zajęta” w dalszym ciągu wiszącymi poręczówkami, które — jak to miało miejsce w roku ubiegłym — zlikwidowane zostały dopiero w kilka miesięcy po jej zdobyciu. Słuchałem dyskusji, jaka toczyła się w zespole pokonującym środek Kazalnicy w roku bieżącym, na temat czy zakładać poręczówki powyżej ścianki problemowej. Dyskusja, w której brało udział sześć osób, miała tylko jednego przeciwnika dalszego zakładania poręczówek. Chyba taka metoda zdobywania ściany traci przesadą.

Ogromną rolę przy pokonywaniu ściany odgrywa moment psychiczny, związany z trudnościami, a czasem nawet wręcz niemożliwością ewentualnego odwrotu. Przy założonych poręczówkach aspekt ten właściwie nie istnieje. Zarówno na lewej jak i na środku Kazalnicy wycofanie się byłoby kwestią paru godzin.

Udowodniły to zresztą zespoły zakładające i likwidujące poręczówki. W tym świetle o ileż wyżej postawić należy i przejście drogi Orłowskiego na Mięguszowieckim Szczycie Pośrednim, czy nawet północnej ścianie Świstówki, gdzie ewentualne wycofanie byłoby nielada problemem.

Wspomnę jeszcze o transporcie sprzętu i żywności, który przy wielodniowym systemie „poręczowania” jest niezmiernie uproszczony. I jeszcze jeden argument. Czy istnieje jakokolwiek gwarancja, że wszyscy uczestnicy tych dróg zdolni będą do pokonywania ogromnych ścian alpejskich, zmuszających do stałego wysiłku i wielu biwaków?

Tu przytoczę możliwie wiernie przebieg dość charakterystycznej rozmowy, jaka miała niedawno miejsce w schronisku:

Przy przyjęciu powyższych argumentów, przemawiających przeciw zakładaniu poręczówek, nie do pomysłenia byłoby w istniejących warunkach przejście obu dróg na Kazalnicy. Przecież nikt w śnieżycy i lawinach nie decydowałby się na kilkanaście biwaków w pętlach

Odpowiedź brzmiała: „Oczywiście. Toteż nie padła nieco dalej od schroniska stojąca północna ściana Żabiej Turni Mięguszowieckiej, czy też środkiem północno-zachodnią ścianą Galerii Gankowej. A jednak przebycie w latach ubiegłych północnej ściany Małego Kieżmarskiego Szczytu, drogi blisko dwukrotnie większej od Kazalnicy, jest dowodem, że można pokonać wielką ścianę tatrzańską bez tego rodzaju sztucznych ułatwień. Tu przecież chodzi też o styl przejścia. Nie wolno mordować ścian...”

Odrzucam stanowczo wszelkie argumenty przeciw „poręczowaniu” w rodzaju: „To nie sztuka przejść po poręczówkach i drabinkach...” Owszem, sztuka, i to dość duża. I od tego stwierdzenia zaczęła argumentację usprawiedliwiającą w pewnym sensie „poręczowanie” wielkich i trudnych dróg tatrzańskich. Widziałam te założone poręczówki, „po których każdy przejdzie”, na lewej połaci Kazalnicy, próbowałam dojść po nich pod ściankę problemową na jej środku. W obu wypadkach wejście z pomocą poręczówek wymagało wielkiej sprawności fizycznej jak i technicznej. Obie drogi są niesłychanie trudne i w razie wypadku — akcja praktycznie jest niemożliwa. Poręczówki zapewniają maksimum bezpieczeństwa i ewentualny odwrót. Założenie poręczówki w dolnej partii ściany pozwala na przebycie jej części górnych „na lekko”, tj. bez kompletnego sprzętu biwakowego i znacznych zapasów żywności, co umożliwi w czasie ostatecznego ataku znaczne skrócenie czasu przejścia.

Przy zakładaniu poręczówek na lewej połaci Kazalnicy posuwano się przeciętnie o jeden wyciąg dziennie naprzód. Może nierozsądnym byłoby arcyniewygodne biwakowanie w ławkach 30 do 60 metrów nad ziemią. Gdyby były lepsze warunki, sądzę, że biwakowano by w wyż pod ścianką, w minionym jednak sezonie jedyne możliwe na biwak miejsce pod nią znajdowało się pod bezustannym ostrzałem lawin schodzących z „sanktuarium”. W obu wypadkach atakowano ścianę w warunkach, gdy niemal nikt z taterników nie opuszczał schroniska. Torowano codziennie podejście pod Czarny Staw w śniegu po pas lub w ulewnym deszczu. Podważa to mocno — chętnie używany w dyskusjach — argument o łatwości i wygodnictwie.

„Poręczowali” drogę ci sami, którzy dokonywali ostatecznego szturmu. W każdym zespole są słabsi i silniejsi. Być może, ci słabsi nie potrafili przejść w pięknym stylu problemowej ścianki, niemniej mogą być pomocni w łatwiejszym terenie.

Ostatecznie jednak ściany przebyto i szczyt osiągnięto, a to chyba jest sukcesem nie podlegającym dyskusji.

Może jednak warto sprawę przedyskutować i postanowić ostatecznie, czy zaniechać systemu „poręczowania”, czy też stosować go w uzasadnionych wypadkach. Myślę, że dyskusja taka wyjaśni wiele problemów nieznanych ogółowi, przerwie wszelkie złośliwe i szkodliwe aluzje na temat pokonywania ścian po drabinkach, wreszcie ustali, czy „poręczowanie” stoi w kolizji z zasadami taternictwa sportowego.

Przytaczamy napisaną na życzenie redakcji wypowiedź Jana Długosza, uczestnika pierwszego przejścia zimowego środkiem północno-wschodniej ściany Kazalnicy, przy którym zastosowano dyskusyjną metodę. Oto ona:

Zagadnienie tu omawiane wymagałoby większego artykułu. Osobiście uważam „poręczowanie” za zło konieczne dopuszczalne tylko w wyjątkowych wypadkach:

1. Gdy droga biegnie trawerssem, a odwrót spod kluczowego miejsca byłby utrudniony.
2. Jeżeli dół ściany zajmuje trudny próg, na którym uprzednie zawieszenie poręczówek może wydatnie skrócić czas przejścia, a więc zmniejszyć ryzyko.
3. Podobnie dla zmniejszenia niebezpieczeństwa, jeżeli od kluczowych miejsc ściany odziela nas łatwy (łatwy) teren, nie stawiający zasadniczych problemów technicznych, a którego forsowanie zimą bez „poręczowania” może znacznie przedłużyć czas przejścia.

Wymienione tu motywy mogą być brane pod uwagę tylko przy pierwszych przejściach — wówczas, gdy trudności drogi i czas przejścia są zasadniczo niewiadomą. Natomiast przy następnych przejściach drogę powinno się atakować bez „poręczowania”, a w każdym bądź razie zmniejszać a nie zwiększać ilość poręczówek. Jeśli chodzi o „lewą Kazalnicy” to uważam, że „poręczowanie”, jakkolwiek zmniejsza wartość wyczynu, było w tych warunkach usprawiedliwione, ponieważ droga ta w warunkach zimowych, bez postugiwania się tą metodą jest chyba nie do przejścia.

O obiektywizm w ocenie

Stanisław Biel

Przejścia dokonane w roku 1957 przez Polaków w Alpach zaskoczyły nie tylko zachodnio-europejski świat alpinistyczny, ale również polskie środowisko wysokogórskie. Gdy w lipcu zeszłego roku opuszczano kraj ze „światoburczymi” planami, wielu uśmiechało się, mając na ustach znane przysłowie: „z wielkiej chmury mały deszcz”. Wiadomość o wejściu zespołu polskiego w Dru, jeden z naszych alpinistów przyjął lakoniczną uwagę: „weszli, trudno... zawrócą”. Tymczasem zrobiono zachodnią ścianę Dru, grań Peutérey, a od pozostałych grup napłynęły też imponujące meldunki. Wtedy dopiero rozgorzała wrzawa i posypały się wypowiedzi w rodzaju: „po co oni tam poszli”, „komu to było potrzebne”, „te drogi przerastały nasze możliwości”. „tyle ryzyka — w imię czego” itp. Nawet śmierć Grońskiego i Żuławskiego (wypadki nie mające nic wspólnego z działalnością wyczynową grup) posłużyła jako argument. Co ciekawsze, w zapale zakwestionowano sens wyjazdów w masyw Mont Blanc — w grupę, w której jak dotąd Polacy mają najlepsze z całego terenu alpejskiego tradycje i wyniki. Wśród wielu „autorytatywnych” wypowiedzi gineły głosy uczestników przejść.

Dopóki cała sprawa miała charakter nieobowiązujących dyskusji w gronie taterników, można było zrozumieć częstą powierzchowność i bezpodstawność sądów. Gorzej, gdy artykuł reasumujący niejako naszą działalność alpejską w roku 1957¹ i do tego opracowany przez redaktora „Taternika”, od którego czytelnik ma prawo domagać się obiektywności, znajomości zagadnienia i odpowiedzialności za słowa — wygląda tak samo. Moim zdaniem artykuł ten nie daje obiektywnej i właściwej oceny tej działalności. Autorowi nie podoba się przede wszystkim atmosfera panująca na obozach. Oto jak ją charakteryzuje: *Nastawianie się wyłącznie na pokonywanie najpoważniejszych dróg alpejskich, co w szczególności zaznaczyło się w grupie „Francja I” przy zupełnym lekceważeniu dróg łatwiejszych, ale również pięknych i o większej gwarancji bezpieczeństwa, jak i wejść na szczyty czterotysięczne wynikało z utworzonej atmosfery.*

Tymczasem wstarcze przejrzeć kronikę obozów alpejskich („Taternik” nr 1/58) zestawiona przez tego samego autora i zobaczyć, co robiła „Francja I”. a twierdzenie to okaże się bezpodstawne. I tak w okresie od 19 do 29 lipca w grupie tej, po założeniu i urzadzeniu obozu, przebyto: północno-zachodnią grzędę Aiguille do Goûter, przetrawerowano Mont Blanc od Dôme do Goûter do Col du Midi oraz grań Aiguille de Porchefort. Wszystkie te drogi prowadziły przez szczyty czterotysięczne i nie należą do dróg najwyższej klasy.

Czas od 31 lipca do 5 sierpnia — to okres dobrej pogody, jak twierdzi autor *w pełni wukorzustany*. Wątpliwości może budzić tylko czas od 5 do 10 sierpnia, kiedy to uczestnicy obozu „Francja I” odboczywali po przejściach Dru i Peutérey. Ale w tym samym czasie „Francja II” dokonała tylko kilku nieudanych prób ze względu na ciężkie warunki i niepogodę. Nie było to więc marnotrawstwem czasu. Potem obie grupy włączyły się do akcji poszukiwawczych i ratunkowych.

Nie wiem, na jakiej podstawie Antoni Wala twierdzi, że lekceważono łatwiejsze drogi i szczyty 4 tysięczne. Dalej, ten sam autor uważa, że motorem przejść grupy była chęć pokazania się za wszelką cenę jakimś oszałamiającym wynikiem,

Artykuł Stanisława Biela stanowi polemikę z artykułami Marka Stefańskiego i Antoniego Wala zamieszczonymi w numerze 1/58 „Taternika”, a dotyczącymi oceny obozów alpejskich w 1957 roku i możliwości naszych taterników. Artykułem tym i odpowiedzią Wala zamykamy dyskusję nad dokonaną oceną, uważamy bowiem, że dalsze rozpatrywanie poruszonych zagadnień musi się już oprzeć o wyniki działalności alpejskiej i kawkazkiej w 1958 roku, a więc będzie możliwe dopiero po opublikowaniu materiałów dotyczących tego sezonu. Dopiero we wrześniu 1958 roku, już po ukazaniu się numeru 1/58, redakcja otrzymała artykuł L. Utrackiego dotyczący przejścia grani Peutérey, dość istotny dla poruszanych tu zagadnień, którego jednak ze względu na brak miejsca i zdeaktualizowanie się tematu nie będziemy mogli prawdopodobnie opublikować. Redakcja

¹ Antoni Wala — *Obozy alpejskie Klubu Wysokogórskiego w lecie 1957 roku*. „Taternik” nr 1/58.

wynikiem potrzebnym do utrzymania się w czołówce, a nie wy-
pływającym jedynie z samej chęci posiadania ładnego przejścia
oraz niezdrowa chęć dorównania wynikami i to natychmiast alpi-
nistom zachodnio-europejskim bez liczenia się z własnym przy-
gotowaniem technicznym, kondycyjnym i wyposażeniem sprzę-
towym.

Na pierwszy zarzut odpowiedzieć trudno. Nie wiem, czym kie-
rowali się uczestnicy przejść podejmując decyzje. Ilu ludzi, tyle
może być powodów, pchających do wyczynów.

Natomiast odnośnie do drugiego, to niewątpliwie do uzyskania wy-
ników przyczyniło się współzawodnictwo a nie *niezdrowa rywa-
lizacja*, jak chce autor. Współzawodnictwo przejawiało się w każ-
dej epoce rozwoju alpinizmu i taternictwa, rzecz prosta pod róż-
nymi postaciami, jednak istniało zawsze w formie mniej lub
więcej uświadomionej. Na gruncie tatrzańskim wystąpiło już
w działalności ks. Stolarczyka.

O roli właściwie pojętego współzawodnictwa jako współtwórcy
postępu — pisało już wielu autorów. W grupie „Francja I” oczy-
wiście istniało również współzawodnictwo, ale miało ono cha-
rakter najzupełniej normalny i nie objawiało rażących prze-
rostów.

Drugi zarzut mógłbym właściwie pozostawić bez odpowiedzi.
Dały ją za mnie przejścia i to, wbrew sugestiom zawartym w ar-
tykule Wali, dokonane w zupełnie przyzwoitym czasie. Maszę
jednak sprostować szereg niewłaściwych i zbyt pochopnie wy-
powiedzianych sądów i opinii na ten temat. Autorzy Marek Stefański¹
i Antoni Wala twierdzą, że przebyte drogi przerastały nasze
możliwości. Na jakiej podstawie oparł swe przekonania Antoni
Wala, trudno mi powiedzieć. Natomiast Marek Stefański twierdzi:
*w oczach francuskich alpinistów, nie znających dobrze naszych
warunków życia, możliwości treningu, sprawności technicznej, zy-
skaliśmy dobre imię i podziw. Za to wśród doskonale nas zna-
jących członków par excellence amatorskiej GUMS utarło się
przystawie „nierozważny jak Polak”.*

Nie dziwię się GUMS-owcom, którzy znają tylko część alpini-
stów polskich, że z rezerwą mówią o rozwadze Polaków. Powodów
dostarczono w roku 1956. Jeżeli z 10 Polaków, którymi opieko-
wali się, a którzy po wielu scysjach („po co nam Francuzi —
nie jesteśmy dziećmi, nie potrzebujemy opiekunów”) — wyruszyli
na samodzielne tury, już w pierwszym dniu 6 ulega wypadkom,
to trudno po tym doświadczeniu nie mieć zastrzeżeń do rozwagi
Polaków. Tym bardziej, że było wiele szans, aby wypadki te skoń-
czyły się nie tylko kontuzjami i drobnymi obrażeniami.

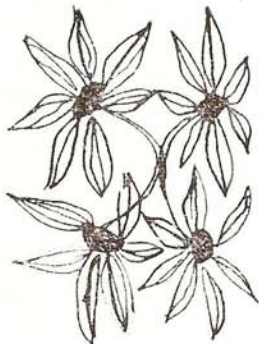
Sądzę, że w środowisku tym, zarobionej przez naszych kolegów
opinii łatwo nie odrobimy i że niestety długo jeszcze będzie ona
rzutować na nasze wyniki alpejskie.

Poza tym chciałbym dodać, że nasze warunki życia i możliwości
treningu w sierpniu 1957 roku GUMS-owcy znali jeszcze tylko
z opowiadań Polaków. Nie zdziwiłbym się, gdyby przedstawione
one były tendencyjnie (usprawiedliwienie wypadków).

Z wyżej podanych powodów wydaje mi się, że bardziej obiektywne
są sądy nieuprzedzonych alpinistów, oglądających naszych wspi-
naczy w działaniu w trudnym terenie, bardzo dla nas pochlebne.

Obaj autorzy tworzą mit o rzekomo słabej technice Polaków.
Nie umiem powiedzieć, czy GUMS-owcy wspinają się lepiej niż
nasza czołówka. Raczej nie. Obserwowałem J. Lepeut, chyba naj-
lepszego ich technika, na skałach podparyskich. Istotnie wspina
się świetnie. Gotów jednak jestem wskazać szereg Polaków, i to
nie należących do czołówki, o nie gorszej technice. Zresztą nie
kto inny, lecz właśnie Contamine po pokazach wspinania na gła-
zie w Praz Chamonix, który nawiasem mówiąc zna ten gład jak
własną kieszeń, zapytany o naszą technikę, odpowiedział: „tech-
nicznie wspinam się może lepiej niż wy, ale tego co wy możecie
zrobić, nie zrobię. Mam te prawie 20 lat więcej”.

Bardzo zaskoczony jestem przytoczonym porównaniem poziomu.



Francuzów i Polaków, dokonany przez R. Schramma. I to nawet nie jego treścią. W czasie dwóch wyjazdów alpejskich zetknąłem się z dużo większą grupą alpinistów zachodnio-europejskich i uważam, że nie mam jeszcze dostatecznych danych na tego rodzaju sądy — nawet bardzo ogólne. Ciekaw jestem, czy autor tej opinii widział jakiegokolwiek alpinistę francuskiego, wspinającego się nie na kamieniu, lecz w ścianie?

Wracając jeszcze do zagadnienia techniki, chciałbym zauważyć, że technika jest umiejętnością ważną dla taternika (nie wyobrażam sobie czołowego alpinisty, niezdolnego do przejścia odcinka skrajnie trudnego), ale nie jest wszystkim. Odporność psychiczna, zaciętość, rozważa itp. decydują dopiero, czy z dobrego technika będzie dobry alpinista.

Wiele zarzutów padło pod adresem kondycji. Moim zdaniem „Francja I” była kondycyjnie przygotowana wystarczająco. Prawie wszyscy uczestnicy tej grupy wykorzystali w pełni 10 dni obozu przygotowawczego w Tatrach. A to, w połączeniu z całorocznym treningiem, wystarczyło. Tymczasem Antoni Wala pisze: *niewystarczające przygotowanie kondycyjne wyszło szczególnie jaskrawo... przy trawersowaniu grani Peutérey, które robiono 5 dni, gdy ostatnio na ogół trwa to 3 do 4 dni.*

Czy autor pisząc ostatnio miał na myśli 25 lat, w czasie których dokonano trzech, a właściwie uwzględniając tylko normalną drogę, dwóch przejść całości grani? Dalej, przecież zespół nasz, idący poprzez południową grań Aiguille Noire, dokonał drugiego przejścia grani tym wariantem. Uczestnicy pierwszego przejścia mieli założone składy, szli więc właściwie bez obciążenia. Przenoszenie plecaków, zaopatrzonych na 5-dniową wyprawę przez skrajnie trudną grań może opóźnić tempo.

Nie jest to więc chyba przykład niedociągnięcia kondycyjnego zespołu. Jest zaś z całą pewnością dowodem powierzchowności sądów komentującego.

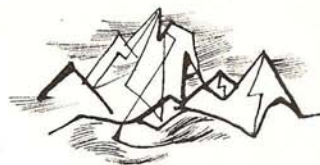
Podobnie „nie udały się” przykłady Stefańskiemu. Przeciwstawia on nasze wyczerpanie fizyczne po zejściu z Dru wspaniałej formie i kondycji innych alpinistów, dla których, jak można sądzić, przejście tej ściany nawet podczas burzy byłoby fraszką. Nie wiem, czy byłbym równie wytrzymały jak legendarny u Stefańskiego Rébuffat? Czy przetrzymałbym wraz z nim kilkudniową burzę na „Walkerze” i czy po ustaleniu pogody skończyłbym drogę albo czy mógłbym się wycofać z Eigeru po kilku dniach zmagania z fatalną pogodą? Nie umiem powiedzieć, czy przetrzymałby to i Rébuffat, który wbrew temu co pisze autor, drogę na filarze Walkera robił przy znośnej pogodzie, a północną ścianę Eigeru przeszedł, mając w ostatnich dwu dniach śnieżyce¹. Nie wiem, ale to nie jest ważne.

Wystarcza mi zupełnie, że wspólnie z nami wracający z Dru Francuzi nie czuli się wiele lepiej. A mieli oni na swym koncie wiele dróg, które według wskazań autora *Alpy a nasze możliwości* powinny być dla nas tabu. (P. Lesuer — południową ścianę Aconcagua; R. Paragot — filar Walkera, południową ścianę Aconcagua, Mustagh Tower; M. Grassin — II przejście zachodniej ściany Dru — to tylko część dróg, które robili).

Jeszcze jedno twierdzenie Stefańskiego jest nieścisłe. Na drogi najwyższej klasy alpejskiej chodzą spośród zachodnio-europejskich alpinistów nie tylko zawodowcy lub tacy amatorzy, którzy nie muszą pracować. Sam znam szereg alpinistów, którzy pracują i na góry nie poświęcają więcej czasu niż GUMS-owcy, a mają za sobą szereg dróg wyżej wspomnianej klasy. Są nimi choćby wymienieni alpinści Lesuer, Paragot, Grassin.

Niezrozumiałe są dla mnie także motywy, które kierują autorem przy doradzaniu Zarządowi Głównemu KW wydania zakazu przechodzenia takich dróg osobom, które przed wyjazdem nie spędziły przynajmniej 4 do 6 miesięcy na intensywnych treningach w Tatrach. Takie postawienie sprawy właściwie zamykałoby

¹ Gaston Rébuffat — *Étoiles et Tempêtes — Sic Faces Nord*. wg Hwiezdy u burky. S. 22—24 i 80—90.



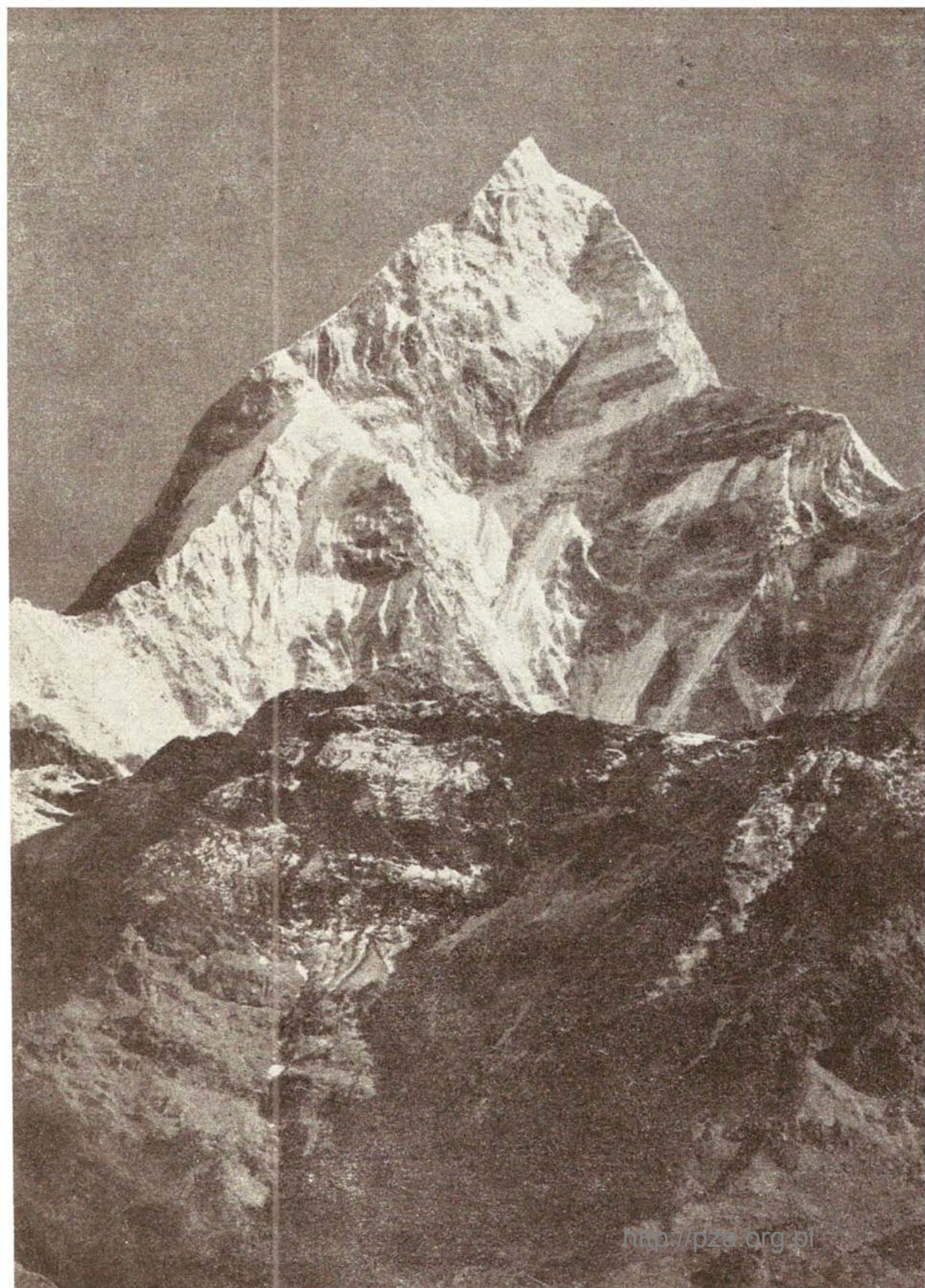
BURZE bywają nie tylko nad Alpami. Tym razem chodzi o burzę „o Alpy”, a ściślej mówiąc o moją ocenę obozów alpejskich w 197 roku, która skłębila chmury niezadowolenia wśród niektórych taterników i spuściła na mnie gromy oburzenia, czego wyrazem jest artykuł Stanisława Biela. Z faktu, że moja wypowiedź stała się przystawowym kijem w mrowisku, nie mam powodu się smucić. Pretensji o pełny obiektywizm nigdy nie miałem — nie wystarczy być redaktorem „Taternika”, by się w niczym nie mylić i nikomu nie uchybić. Jeśli nie udało mi się tego osiągnąć, jak chciałby Biel, to, niestety, nie udało się i jemu. Różnica sądów wynika z różnicy postaw. Biel zgrzeszył przesadnym optymizmem, zarzucając Stefańskiemu i mnie przesadny pesymizm. Szkody z tego powodu dla polskiego alpinizmu zapewne nie będzie, sąd natomiast o obozach może wyrobić sobie czytelnik sam, jeśli gruntownie przestudiuje artykuły i uważnie przeczyta napisaną z niezwykłą szczerością książkę „Burza nad Alpami”.

Na koniec winien jestem kilka uwag Staszce Bielowi. Tradycja i piękne osiągnięcia nie są dostatecznie poważnym argumentem, by nie można się było zastanowić nad rezygnacją z grupy Mont Blanc. Atmosfera na obozach jest zrozumiała zupełnie dobrze dla tych, którzy znają i umieją krytycznie spojrzeć na nasze środowisko klubowe, zaś fakt, że może ona kogoś niepokoić, nie powinien wywoływać czyjegoburzenia. Argumentacja w dyskusji nad możliwościami dorównania alpinistom zachodnio-europejskim jest nieprzekonywująca wobec orzeczenia faktu, że większość uczestników obozów była po raz pierwszy w Alpach. Jak godzi się ona ze stanowiskiem autora, zajętego w innym miejscu artykułu, że biorący po raz pierwszy udział w obozach alpejskich nie powinni wybierać się na drogi najwyższej klasy? Żadna dotąd „gwiazda gimnastyczna” nie zabrzała na firmamencie alpinizmu, nie wystarczy tylko trening na sali gimnastycznej i niedzielne wycieczki wobec krótkich okresów trwania obozów alpejskich. Przeciwnie argumentem autora przemawia właśnie trening Wolfganga Stefana, a wobec tego całe zagadnienie sprowadza się do problemu, o którym pisałem. Troska o tych, którzy podejmują wysokogórską wspinaczkę nie pozwala nam czekać z oceną ich decyzji aż do momentu, gdy styl i czas przejścia pozwolą ocenić przygotowanie wspinaczy — śmierć też może być miarą, tylko czy nie za wysoką.

Antoni Wala

najpiękniejsze drogi przed Polakami — i działałoby w interesie ludzi, którzy i tak na te drogi nie wybiorą się nigdy. Nawet w naszych warunkach przygotowanie kondycyjne nie jest tak trudne, jak sugeruje Wala. Kilku dniowy, lecz intensywny trening w skałkach, 10 dni „biegania” po Tatrach — w sumie 2 tygodnie — plus całoroczny trening: 2, 3 razy w tygodniu po 1 do 2 godzin na sali gimnastycznej czy boisku i częste niedzielne wycieczki (na takie obciążenie czasowe przy odrobinie dyscypliny wewnętrznej stać każdego) wystarczą, by w Alpach znaleźć się w pełni formy wystarczającej, wbrew obawom, nawet do przejścia Zachodniej Dru. Jeśli ktoś jest tak przeciążony pracą zawodową, że nie stać go nawet na to i jedzie w Alpy, to jedzie na wypoczynek albo uzyskuje wyniki kosztem własnego zdrowia i prowokuje wypadek. Wtedy trzeba umieć sobie powiedzieć, że na alpinizmie, i to szczególnie wyczynowym, świat się nie kończy. Popatrzmy zresztą, jak wygląda przygotowanie do sezonu jednego z lepszych alpinistów austriackich Wolfganga Stefana. Przed wyjazdem w teren działania wyrusza na pewien okres czasu w Kaisergebirge, gdzie przeprowadza treningi techniczne. Następnie przenosi się w Wysokie Taury i tu, poprzez długie tury z obciążeniem, wypracowuje kondycję. Na to przygotowanie — według oświadczenia Adama Skoczylasa (przeprowadzającego rozmowę) — nie poświęca więcej niż 2 do 4 tygodni. Potem rusza pod upatrzoną przedtem drogą, np. filarem Walkera. Jeżeli nie trafi na odpowiednie warunki, przenosi się pod następną w innej grupie. Ma wytypowane takie dwie do trzech dróg. Czasami udaje mu się przejść w sezonie jedną, rzadko dwie, często wraca bez sukcesów. Nie chciałbym, aby posądzono mnie, że nie doceniam Alp i ich niebezpieczeństw. Przynajmniej jedno z nich znam aż za dobrze. Słuszna jest pierwsza część artykułu Stefańskiego i słuszny wniosek: osobom, jadącym po raz pierwszy w góry typu alpejskiego, choćby byli nawet „mistrzami” wspinaczki tatrzańskiej, powinno się zabronić wybierania na drogi najwyższej klasy. Istotnie przed tak poważnymi turami trzeba poznać masyw, jego specyfikę i niebezpieczeństwa. Wtedy decyzja pójścia nawet na „Walkera” będzie obiektywna i sądzę, że niewielu ją podejmie. Pochopne decyzje może stordować kierownik o dostatecznym autorytecie — zaś ostateczną odpowiedź, czy zespół dorósł do zaplanowanej drogi, da czas i styl przejścia. Przyłączam się do okrzyku Stefańskiego: *uważajcie, Alpy są wielokrotnie niebezpieczniejsze niż Tatry*. Z drugiej jednak strony nie przesadzajmy. Nie wytwarzajmy jakiegob kompleksu alpejskiego, bo on dla rozwoju naszego alpinizmu może być równie niebezpieczny. Dewaluowanie osiągnięć ubiegłorocznych celem wywyższenia i tak wysokich Alp — to działalność prowadzona wbrew interesom polskiego alpinizmu. Pamiętajmy, że wyników uzyskanych przez nasze obozy nie mamy powodu się wstydić. Wszystkie trzy grupy dokonały przejść, będących najlepszymi osiągnięciami sezonu w danych masywach. Co ważniejsze, drogi te przebyto z nielicznymi tylko wyjątkami w dobrym czasie i dobrym stylu. A to nie może już być przypadkiem! Tak. Po raz pierwszy nazwiska polskie w tak dużej grupie znalazły się w kronikach alpejskich obok nazwisk najlepszych alpinistów Europy. Jeżeli podbudujemy te sukcesy nowymi, odpadnie zarzut: udało się im... Czy warto się o to kusić?... Jest wielu, którzy mówią — stop, nie wolno! To zbyt ryzykowne. Ale czy za tymi słowami nie kryje się lęk przed czymś nowym lub zwykły strach? Uważam, że warto. Technika i kondycja, na której bazujemy, jest wystarczająca do przejścia każdej drogi alpejskiej. Mamy sprzęt, który ustępuje nieco aktualnie używanemu przez czołówkę zachodniej Europy, ale który jest lepszy lub taki sam jak ten, z którymi robiono te drogi. Mamy za sobą jeden, dwa lub trzy sezony alpejskie i wiele tatrzańskich.

<http://pza.org.pl>



Rok 1957 w Himalajach

Po kilkuletnich olbrzymich sukcesach, odniesionych przez alpinizm w Himalajach w latach 1953—1956, rok, który poniżej relacjonujemy przedstawia się raczej skromnie. Nie zmniejszył się wprawdzie napór alpinistów na najwyższe góry świata — wyprawy były nadal liczne i niepodobna objąć wszystkich krótką kroniką. Natomiast te, które stawiały sobie najwspanialsze cele, zakończyły się w ogromnej większości niepowodzeniami lub wręcz katastrofami.

● Jedyni właściciele wielki sukces odniosła wyprawa austriacka Karakorum-Expedition 1957 des Österreichischen Alpenvereins.

Jej celem był Falchan Kangri (powszechnie znany pod angielską nazwą „Broad Peak”) — 8047 m. Wyprawa składała się tylko z 4 alpinistów: Herman Buhl, Kurt Diemberger, Markus Schmuck (kierownik) i Fritz Wintersteller. Funkcję pakistańskiego oficera łącznikowego spełniał kpt. Saeed. Zaraz po założeniu bazy na lodowcu Godwin Austen opuścili ich tragarze i alpinisci zdani zostali wyłącznie na własne siły. Nie ulegli się tego i niezwłocznie rozpoczęli (13 kwietnia) zakładanie obozów pośrednich. Wybrali przy tym szlak odmienny od użytego w roku 1954 przez niemiecką wyprawę pod kierownictwem K. Herrligkoffera. Niemcy weszli na lodowiec Broad Peak, skąd podążali długim żebrzem południowo-zachodnim i — Austriacy wspinali się wprost z lodowca Godwin Austen żebrzem zachodnim, drogą krótszą, acz straszniejszą i trudniejszą. Założyli trzy obozy, najwyższy na wysokości około 6950 m.

Do szczytu było stąd jeszcze bardzo daleko, ale brak tragarzy nie pozwalał na dalszy transport zapasów. Musieli zaryzykować atak pełną czworą. Dnia 29 maja przez rozległe i strome pola lodowo-śnieżne osiągnięto przełęcz między dwoma wierzchołkami góry. Jedyne ostatnie 30 m stanowiły duże trudności techniczne. Dalsze posuwanie się granią ku niedalekiemu już szczytowi uniemożliwiła mgła i zapadająca noc.

Po tygodniowym odpoczynku w bazie ruszyli Austriacy do ponownego ataku, który uwieńczony został pełnym powodzeniem. Dnia 9 czerwca o godzinie 15.00 osiągnęli wierzchołek dwójka Schmuck i Wintersteller. W godzinę później dochodzi do szczytu Diemberger, którego Buhl posłał przodem. Sam, czując się w słabej formie, dręczony silnymi bólami stóp, odmrożeń na Nanga Parbat, nosił się z myślą rezygnacji z wejścia szczytowego. Gdy jednak Diemberger wracał już granią ku przełęczy, spotkał Buhla, kontynuującego nadal wspinaczkę. Zawrócił więc z towarzyszem i wspólnie stanęli na najwyższym wzniesieniu już o zmroku. Odwrót odbył się po ciemku, lecz szczęśliwie. Tak zdobyty został czwarty już ośmiotysięcznik „austriacki” (po Nanga Parbat, Cho Oyu i Gasherbrum II).

Wydaje się, że znaczenie tej wyprawy w historii himalaizmu będzie bardzo wielkie. Obalili ona bowiem znów jeden z zakorzenionych „mitów”, że pokonanie najwyższych szczytów wyłącznie siłami alpinistów, bez drużyny tragarzy wysokogórskich, jest niemożliwe.

Wprawdzie już Deutschen Neval-Expedition 1955 nie miała wcale tragarzy wysokogórskich, ale jej lupem padły wyłącznie znacznie niższe siedmiotysięczniki². Czy niezbliża się ostateczny zmierzch „ciężkich wypraw” z wieloma tonami ładunków?

Schmuck i Wintersteller wrócili wcześniej do bazy i postanowili dokonać wypadu w rejon lodowca Savoia, gdzie wznosi się kilka szczytów siedmiotysięcznych. Wyruszają z bazy z lekkim namiotem, w którym spędzają noc już ponad lodowcem Savoia na wysokości 6060 m, u stóp szczytu oznaczonego na mapie włoskiej kotą 7263 m, a na angielskiej — 7360 m. Na drugi dzień (19 czerwca) w 12-godzinnej nader uciążliwej wspinaczkę w głębokim śniegu, pod koniec po zaśnieżonych skałach i pełnej nawisów grani, zdobywają swój szczyt. Ich ateroid wykazuje 7420 m wysokości. W rok później władze pakistańskie nadały temu bezimiennemu szczytowi nazwę: Skilbrum.

Tymczasem Buhl i Diemberger podjęli próbę wejścia na Chogolisa 7654 m (dawniej zwany „Bride Peak” — Szczyt Panny Młodej)³. Szlak wejścia — granią południowo-wschodnią — był już przebyty aż do wysokości 7500 m przez wyprawę księcia Abruzzów w 1909 roku. Szczyt musiał się wydawać współczesnym rekordowym wspinaczom „pawniakiem”.

Podjęcie zabralo sporo czasu, wreszcie założyli najwyższy obóz — 6700 m, skąd dnia 27 czerwca rozpoczęli decydujący atak. Już o godz. 9 rano minęli wzniesienie grani — 7150 m i leżące za nim siodło — 7010 m. Odtąd, na propozycję Buhla, postanowili iść bez asekuracji dla przyspieszenia tempa. Torowali szlak na zmianę, przy czym Buhl był w znakomitej formie. Około południa znaleźli się na wysokości 7300 m, gdy nastąpiła zmiana pogody. Dalsza wspinaczka w gęstej mgłę i kurniawie stała się niemożliwa, zwłaszcza że grani najeżona była zdradliwymi nawisami. Rozpoczęli odwrót. Przodem szedł Diemberger. Buhl podążał po jego śladach. Z prawej strony mieli stok o nachyleniu 350, z lewej po-
tężne nawisy.

¹ W tej próbie uzyskano wysokość zaledwie 7100 m.

² Annapurna IV (7524 m) i Kang Guru (7030 m).

³ Patrz fotografia w „Taterniku” 1957, zes. 1, s. 32. Próby wejścia dokonano granią widoczną z lewej strony zdjęcia.



Himalaje. Szesnaście kilometrów na południe od Annapurna II wznosi się urwisty Machapucharé (6997 m), którego południową ścianę widzimy na zdjęciu. Razem z Ama Dablam (6356 m) w grupie Everestu i Mustagh Tower (7230 m) w Karakorum należy do trzech szczytów, które swoją pięknnością, zawartą w nadzwyczaj śmiatłych formach skalnych, zyskały sobie podobną sławę i powszechny podziw, jak Matterhorn w Alpach. B. Goodfellow, The Mountain World 1954.

W pewnym momencie Diemberger poczuł wyraźny wstrząs powierzchni śnieżnej i instynktownie uskokzył ku stokowi, następnie jednak poszedł dalej, sądząc że nic nie zaszło. Dopiero po dłuższej chwili zorientował się, że Buhl nie idzie za nim. Zawrócił więc i stwierdził, że ślady Buhla, zbaczając z właściwego szlaku, kończą się w obrywie potężnego nawisu. Nie mógł ujrzeć nic w ścianie poniżej, ani nie było sposobu zejść ku niej, pospieszył więc po pomoc. Po drodze omal nie padł ofiarą lawiny i dopiero na drugi dzień po południu dotarł do bazy. Dnia 29 czerwca wyruszyła grupa ratunkowa: wszyscy trzej alpinści, kpt. Saeed i 2 tragarze, którzy właśnie przynieśli z dołu pocztę. Następnego dnia Schmuck i Wintersteller próbowali daremnie dotrzeć pod ścianę, po której spadł Buhl. Było to niewykonalne — ściana schodziła ustawicznie lawiny, piętrzące się w kotle poniżej. Było jasne, że Buhl zginął, a ciało jego przysypane jest głęboko lodem i śniegiem, tworzącym grobowiec jednego z najświetniejszych przedstawicieli współczesnego alpinizmu.

● Polowiczny sukces odniosła mała wyprawa angielska w składzie: R. Charles Evans i D. F. Davis z Sierpami Dawa Tensing, Urkien, Mingma Tsering i Pasang Sonam. Anglicy pragnęli wejść na Annapurna II (7937 m). Najłatwiejszą drogą wydawało się trawersowanie długiej grani od wierzchołka już poprzednio zdobytej w roku 1955 Annapurna IV (7524 m). Z obozu IV, ustawionego na wysokości 7000 m obaj Anglicy weszli w ciągu trzech godzin na Annapurna IV dnia 5 maja. Gwałtowna niepogoda udaremniła dalszą wspinaczkę. W 10 dni później ponownie próbowali założyć obóz V na grani biegnącej ku Annapurna II (tym razem obchodząc wierzchołek Annapurna IV). Znowu jednak groźna niepogoda zmusiła ich do odwrotu i to ostatecznego.

● W jednym z południowych odgałęzień masywu Annapurny wznosi się Machapucharé — 6997 m, należący do najurwistszych i najpiękniejszych wierchów w Himalajach. Nazwę swą — Rybi Ogon — zawdzięcza charakterystycznemu, widocznemu od wschodu lub zachodu, kształtowi dwuwierzchołkowego szczytu. Wyprawa angielska wiedziała, że porywa się na bardzo trudne techniczne zadanie. Jej skład rokował powodzenie: kierownik J. O. M. Roberts (doświadczony himalajczyk, zdobywca Putha Hitunchuli — 7239 m), sławni everestowcy W. Noyce i Ch. Wylie oraz doskonale wspinacze R. Chorley i D. Cox.

Aby dostać się pod ściany opadające z północnej grani, która miała stanowić szlak wejścia, musiała wyprawa pokonać potężną, zaśnieżoną czołuszc Modhi Khola. Powyżej (4900 m) założono obóz I. W tym okresie zachorował Chorley, którego musiano odtransportować do szpitala w Pokhara (6 dni drogi). Cox i Noyce próbowali następnie posunąć się ku szczytowi północną granią. Pierwsza próba zawiodła ich na przełęczy „North Col”, z której nie było wyjścia ku górze. W drugiej próbie — bliższej linii spadku wierzchołka — przebyli bardzo trudne odcinki ścianowe, gdzie musieli założyć 270 m poręczówek dla ubezpieczenia szlaku do obozu III — 6100 m. Stąd weszli znowu na grani, aby się ponownie przekonać, że jest praktycznie nie do przebycia. Zjazdami na linie weszli w przeciwną (wschodnią) flankę i długim trawersem osiągnęli miejsce, na którym założyli obóz IV — 6200 m. Następnie zdolali tutaj doprowadzić trzech Sierpów, sławnego Ang Nyima, Tashi i Ang Tseringa z niezbędnymi zapasami.

Dnia 1 czerwca wyruszyli Cox i Noyce z obozu IV i w nadzwyczaj trudnej wspinaczkę osiągnęli terasę lodowcową, gdzie przenocowali w małym namiocie. Następnego dnia próbowali pokonać szczytową ścianę, złożoną z liczących żeberek i rynien lodowych. Wspinaczka wymagała stałego rąbania stopni i chwytów oraz asekuracji z haków lodowych. Byli już 50 m poniżej grani, gdy zaskoczyła ich mgła i śnieżycą. Trudności drogi, niemożność orientacji w położeniu wierzchołka w tych warunkach zmusiły alpinistów do odwrotu. Nastręczyli on trudności i niebezpieczeństwa, ale zakończył się szczęśliwie.

● Mniej szczegółowe wiadomości mamy o hinduskiej wyprawie na Nanda Devi (7816 m). Patronat nad nią miał Himalayan Mountaineering Institute w Dardżiling, a kierownictwo sprawował mjr. N. D. Jayal. Pięciu członków wyprawy dotarło bardzo wysoko, bo 150 m poniżej wierzchołka, lecz ciężkie warunki pogodowe i choroba jednego z towarzyszy zmusiły ich do poniesienia celu. Tym samym odpadło II (względnie nawet III!) wejście na tę górę.

● Grupa alpinistów z Manchesteru pod kierownictwem J. Walmsleya atakowała Masherbrum (7821 m), wspaniałą szczyt w Karakorum, w rejonie lodowca Baltoro. Już przedtem dwie ekspedycje (brytyjska w roku 1938 i nowozelandzka w roku 1955) spenetrowały dostęp do szczytu od strony południowej z doliny Hushi. Tym samym szlakiem podążała także obecna wyprawa, zakładając kolejne obozy. Najwyższy, VI — 7300 m, stanął na południowo-wschodnich stokach góry. W lipcu przeprowadzono dwa ataki szczytowe: pierwszy, przez D. Whillansa i G. Smitha, załamał się z powodu niepogody na wysokości 7680 m, drugi okupiony został śmiercią R. Downesa, który zmarł na zapalenie płuc w obozie na wysokości 7300 m. Spowodowana tym zwłoka sprawiła, że dopiero w połowie sierpnia założono jeszcze jeden obóz, VII na wysokości 7560 m. Wyruszając stąd dnia 16 sierpnia o godzinie 2.30 w nocy, J. Walmsley i D. Whillans byli pewni, że pokonają brakujące jeszcze 260 m wzniesienia, tym bardziej że pogodę mieli piękną. Szybko też doszli do szerokiego żlebu między



Karakorum. Falchan Kangri (8017 m) widziany z lodowca Godwin Austen. Na zdjęciu wrysowano drogę wejścia i obozy wyprawy austriackiej z 1917 roku. — Vittorio Sella

1 I wejście 29 sierpnia 1936 roku E. Odell i H. W. Tilman, II wejście zostało, być może, dokonane 29 czerwca 1951 przez R. Duplata i G. Vignessa, którzy przepadli bez śladu, a byli widziani niedaleko wierzchołka.



dwoma wierzchołkami góry, lecz tutaj natrafili na bardzo głęboki, lawiniasty śnieg. Musieli więc wejść w skały. Nadzwyczajnie trudności tak zwolniły ich tempo, że na pokonanie 60 m wzniesienia zużyli 7 godzin! Oblodzone skały, późna pora dnia, utrata rękawic przez Whillansa, grożąca odmrożenia skłoniły ich do decyzji odwrotu z wysokości 7710 m. Zjazdami na linie wrócili na śnieżny stok — potem poszło już szybko. Coraz częściej spotykają alpinisci w Himalajach skrajne trudności techniczne.

● Haramosh (7397 m) jest najwyższym wzniesieniem pasma w Karakorum tejże nazwy, piętrzącego się pomiędzy doliną Indusu od południa a potężnym lodowcem Chogolungma od północy. Podążyła tam ekspedycja Oxford University pod kierownictwem zdobywcy Kangchendzongi kpt. H. R. A. Streathera. Wiele czasu stracili alpinisci na wypadach rekonesansowe, aby wyszukać zupełnie jeszcze nieznaną możliwość dostępu do podnóża góry. Ostatecznie zdecydowali się na prowadzenie szlaku długą (około 9 km) grania północno-wschodnią od przełęczy Haramosh La — około 4800 m. Zła pogoda i różne niepomysłne okoliczności tak opóźniły akcję, że dopiero w połowie września założono obóz IV na wysokości 6100 m.

Dnia 15 września czterech alpinistów wyruszyło z tego obozu, w górę grani. Dotarli na wysokość 6400 m i właśnie myśleli o wycofaniu się, gdy urwała się nagle deska śnieżna i zniósł ją jedną dwójkę (J. A. G. Emery i B. A. Jillot) około 300 m w dół do małego kotła w ścianie północnej. Dwaj pozostali (Streather i R. C. Culbert) pośpieszyli najpierw do namiotów po prowiant i zapasowy sprzęt, po czym całą noc i pół następnego dnia zużyli, aby dojść do towarzyszy. Teraz okazało się — o dziwo — że poszkodowani znaleźli się w lepszej formie i zdolali o zmroku wydobyć się z matni z powrotem na grani. Wyczerpani ratownicy pozostali na biwak w szczelinie lodowca. Na tym nie koniec niebezpieczeństwa: dwójka na grani rozłącza się i każdy idzie na własną rękę, przy czym Jillot spada w ścianę lodową i ginie, a Emery wpada w szczelinę. Wydobywa się z niej z ciężkimi odmrożeniami dopiero na drugi dzień (17 września), aby wreszcie dobrać do obozu IV. Tegoż dnia druga dwójka wydostaje się z kotła, ale tuż poniżej zbawczej grani Culbert (mający tylko jedno raki i pozbawiony czekana) ześlizguje się i pociąga za sobą towarzysza. Po szybkim ślizgu lądują znów na dnie kotła, z którego wyszli. Czeka ich nowa noc w szczelinie — trzecia z rzędu pod gołym niebem.

Następnego dnia ponawiają próbę ratunku, ale już się nie wiążą. Streather dociera do zbawczej grani i do obozu IV, a Culbert po raz trzeci spada i już nie ma sił do wspinaczki — w nocy umiera. Historia pełna tragizmu, dająca przykłady niezwykłego hartu, ale budząca także refleksje, że było w niej również wiele winy alpinistów, działających w sposób mało przemyślany, odruchowy.

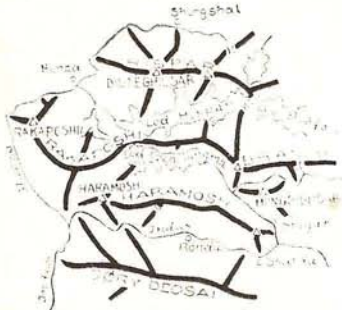
● Jedną z najodleglejszych grup Karakorum jest Hispar Mustagh, leżąca na północ od lodowca Hispar. Toteż angielsko-włoska wyprawa pod wodzą everestowca Alfreda Gregory i z udziałem fenomenalnego alpinizmu, 75-letniego Włocha Piero Ghiglione, musiała odbyć bardzo długi marsz dla zbliżenia się do szczytu i poświęcić wiele czasu na wywiady. Celem wyprawy miał być najwyższy punkt grupy Disteghil Sar (7885 m). Uznano za najlepszą możliwość wydostanie się na siodło, na zachód od szczytu, po czym grania zachodnią na wierzchołek. Niekorzystna pogoda, liczne lawiny sprawiły, że nie osiągnięto nawet wzmiankowanej przełęczy i wycofano się z wysokości 6700 m.

● Drugim lodowcem w Azji jest lodowiec Siachen (sia-róża, chen-wielki) we wschodniej partii łańcucha Karakorum. Ma on 72 km długości. W rejonie tego lodowca działa wyprawa „Imperial College Expedition 1957”, mająca cele wyłącznie naukowej eksploracji. Kierownikiem wyprawy był Eric E. Shipton, obchodzący właśnie 25-lecie działalności himalajskiej.

● Jugal Himal, najłatwiej dostępna grupa górską, odległa tylko o 60 km od Katmandu, była widownią jeszcze jednej katastrofy tego pchowego sezonu. „Yorkshire Ramblers Club” wysłał tam wyprawę pod kierownictwem kpt. Crosby Foxa. Miała ona wejść na najwyższy szczyt masywu — 7083. W czasie zakładania obozów na lodowcu Purbi Chyachumbu czółowa grupa dostała się w lawinę, która pogrzebała Foxa i 2 Szerpów. Uratował się tylko G. Spenceley, ale pozbawiony czekana sam nie mógł nic zrobić, wezwał więc pomocy pozostałych czterech towarzyszy z niższego obozu. Próby ratunku nie dały wyniku i wyprawę przerwano. Warto nadmienić, że w grupie tej działała w 1955 roku szkocka wyprawa kobieca.

● Na koniec wypada sprostować wiadomość podaną w artykule *Rok 1956 w Himalajach* („Taternik” 1957, zesz. 1, s. 32), że „H. Ratay, H. Roiss i dr G. Weile” weszli na szczyt bez nazwy (7728 m) w grani łączącej Hidden Peak i Sia Kangri”. Okazało się bowiem, że alpinisci ci padli ofiarą swej niewystarczającej znajomości terenu oraz niedokładności swego aneroidu. Tej wysokości szczytu w ogóle tam nie ma, a prawdopodobnie weszli oni na zachodni wierzchołek Sia Kangri (około 7300 m), zwiedzony już inną drogą w roku 1934 przez grupę uczestników „Internationale Himalaya Expedition 1934” pod kierownictwem G. O. Dyhrenfurtha.

J. K. Dorawski



W drodze po lodowcu Tiefenmatten na tle zachodniej ściany Matterhornu (4482 m)
— Arnold Vogt



Kronika alpejska — rok 1957

W tym roku na obszarze Alp panowały na ogół bardzo złe warunki atmosferyczne — zwłaszcza w lecie, co również odczuli i Polacy, działający na tym terenie w lipcu i w sierpniu. Niepogoda była główną przyczyną wielu wypadków śmiertelnych. Obserwatorzy zwracają jednak uwagę na coraz liczniejsze straty wśród najmłodszego pokolenia, co należy w pierwszym rzędzie przypisać nieostrożności i brakowi doświadczenia.

● **WETTERSTEIN-GEbirGE.** Należy tu zanotować kilka ładnych osiągnięć zimowych. 31. 1. G. Potisek i G. Wersin dokonują drugiego przejścia wschodniej ściany Schlüsselkarsspitze. Również po 20-letniej przerwie doczekała się drugiego przejścia sławna południowo-wschodnia ściana tego szczytu. Autorami tego przejścia w dniu 3. 2. są H. Raditschnigg i W. Larchen. Po raz pierwszy w zimie S. Maier i K. Simon przechodzą w dniach 9. i 10. 2. północną ścianę Jungfernkarkopf. Pierwszego zimowego przejścia sławnej drogi Bauera i Welzenbacha na północnej ścianie Schönangerspitze dokonali G. Maier i H. Niederberger w czasie 11 godzin w dniach 23. i 24. 3.

● **WYSOKIE TAURY.** Hansowi i Haroldowi Sutter udało się dokonać pierwszego przejścia zimowego północno-wschodniej ściany Gross-Venediger w dniu 29. 12.

● **DOLOMITY.** Północne ściany Cime di Lavaredo (Drei Zinnen) zostały ogolone z haków. Cima Ovest w roku 1955, zaś Cima Grande w roku 1956. Sprawa ta wywołała liczne protesty, a ponadto sprawiła, że wszystkie następne przejścia robiono z biwakiem. Dopiero w roku 1957 udało się przejść te ściany bez biwaku dzięki temu, że w ścianie Ovest tkwi już $\frac{2}{3}$ potrzebnych haków, zaś w Grande pozostawiono około 60 sztuk.

● **ALPY RETYCKIE.** Na szczycie Piz Palù zgromadziło się dnia 29. 1. liczne towarzystwo, składające się z trojga Szwajcarów z przewodnikiem Viktorem Wellingerem, oraz kilku Włochów z przewodnikiem Maxem Robbi. Szwajcarzy zauważyli, że nawis tworzący taras szczytowy grozi oberwaniem. Niestety Włosi, pomimo ostrzeżeń swego przewodnika, zapędzali się co chwila na stronę nawisu, w kierunku północnym. W pewnej chwili nawis pękł, powodując śmierć 9 osób.

● **ALPY BERNEŃSKIE.** Pierwsze przejście zimowe południowo-wschodniej ściany Eigeru przypadło w udziale Peterowi Diener i Maxowi Niedermann w marcu podczas burzy i silnego oziębienia.

Sprawa katastrofy w północnej ścianie Eigeru i międzynarodowa akcja ratunkowa, w której brali również udział Polacy, jest czytelnikom Taternika dobrze znana. W sierpniu zginęli w ścianie dwaj Niemcy: Meier i Northdurft, oraz Włoch Longhi (por. Tat. nr 3/57 s. 36). Może jednak nie wszyscy wiedzą, że katastrofę poprzedził niezwykle wyczyn Günthera Northdurfta. W lipcu zaatakował on ścianę samotnie i doszedł aż powyżej środkowego pola lodowego. Niepogoda zmusiła go do odwrotu, który odbywał się częściowo nocą. Tym mniej zrozumiałe jest, że w czasie tragicznego przejścia, szukanie drogi w górnych partiach ściany szło tak opornie.

W lecie odbyło się 5 powtórzenie drogi Welzenbacha w północnej ścianie Grosshornu. Przeszli ją w ciągu 10 $\frac{1}{2}$ godzin Tom de Booy i Lionel Terray, który ocenia tę około 1000-metrową ścianę jako swoją największą drogę lodową w Alpach. Trudnością dorównuje ona północnej ścianie Triolet, lecz jest od niej dłuższa. Przewyższa natomiast trudnościami drogę Nant-Blanc przez północną ścianę Aiguille Verte.

W dalszym ciągu ożywioną działalność rozwijali małżonkowie Rose i Adrian Voillat ze swym towarzyszem Maurice Brandt. Jak już poda-

W wejścia północną ścianą Dent d'Hérens:

1. Niemcy: E. Allwein i W. Welzenbach — 10. 8. 1925 (15,5 h).
 2. Niemcy: K. von Kraus, H. Kunigk i Pircher — 12. 8. 1930.
 3. Austriacy: K. Baumgartner i A. Matsschunas, W. Mayr i E. Schneider — 24. 8. 1930.
 4. Niemcy: F. Schütt i W. Stösser — 3. 9. 1930 (12,5 h).
 5. Niemcy: F. Brandt i H. Ertl — 30 i 31. 7. 1931.
 6. Austriacy: E. Hein, K. Ruppits i K. Schreiner — 10. 8. 1931.
 7. Austriacy: E. Brauner i R. Fraissl — 19. 8. 1932.
 8. Szwajcarzy: H. Graf i H. Frei — 27. 7. 1933 (10 h).
 9. Austriacy: P. Aschenbrenner, W. Mariner i K. Rainer — 8. 1939.
 10. Polacy: J. Hajdukiewicz i M. Mischke — 14. 7. 1945 (13 h).
 11. Austriacy: S. Jöchler z tow. — 14 i 18. 8. 1931.
 12. Austriak: K. Lugmayer, samotnie 29. 6. 1912.
 13. Austriacy: H. Klier i J. Knoll — 9. 8. 1952.
 14. Austriacy: E. Peinel i E. Schuster — 2 i 3. 8. 1915.
 15. Austriacy: K. Diemberger i W. Stefan — 3. 8. 1915.
 16. Szwajcarzy: M. Eiselin, E. Trüb — 3. 8. 1955.
 17. Austriacy: F. Mandl i E. Merck — 16. 8. 1955.
 18. Francuzi: J. Couzy i P. Gendre — 7. 7. 1957.
 19. Wiosł: A. Błgami i V. Meroni 27. 7. 1957.
 20. Amerykanie: Burgess i Sader — 8. 1957.
 21. Polacy: J. Mostowski i A. Sidwa — 9. 8. 1957 (8 h).
 22. Polacy: S. Bystek i Z. Wiśniewski — 11. 8. 1957 (13 h).
- Prawdopodobnie w lecie 1955 lub 1956 roku zostało dokonane jeszcze jedno przejście. Nieznana jest jednak ani data, ani nazwiska i narodowość uczestników. W tym wypadku należałoby przesunąć kolejność przejść poczynając od 14 lub 18.

waliśmy. specjalizują się oni w ścianach lodowych, które przechodzą w górę i w dół. Zespół ma na swym koncie wiele problemów lodowych. Niestety wysokość ścian, które czekały na pokonanie przez Brandt-Voillat, nie przekracza na ogół 500 m, zatem — jak na stosunki alpejskie — są to krótkie drogi. W omawianej tu grupie górskiej małżeństwo Voillat wraz z R. Theytarem dokonało w dniu 7. 7. pierwszego zejścia północną ścianą Weisse Frau.

Dokonane przez uczestników obozu Klubu Wysokogórskiego wejścia północną ścianą, drogą Reissa, na Gross Fiescherhorn, oraz północno-zachodnią ścianą na Och (por. Tat. nr 1/58 s. 16 i 37) należą do jednych z najlepszych osiągnięć w omawianym sezonie. Warto tu jeszcze wspomnieć, że zespół austriacki: W. Stefan i G. Maier przeszli dnia 2. 8. północną ścianą Gross Fiescherhornu drogą Welzenbacha.

● ALPY WALLIJSKIE. Północną ścianą Dent d'Hérens przeszli w sierpniu dwa zespoły polskie, przy czym zespół J. Mostowski i A. Sidwa uzyskał piękny czas 8 godzin. (Por. Tat. nr 1/58 s. 38). Ze względu na szczególne zainteresowanie nasze tą ścianą pozwoliliśmy sobie na zamieszczenie obok pełnej listy jej przejść.

Wspomniانی już poprzednio R. i A. Voillat wraz z M. Brandtem dokonali drugiego wejścia (pierwsze całkowite) oraz pierwszego zejścia północną ścianą Bruneggornu w dniu 24. 7. Północno-wschodnią ścianą Bishornu po raz drugi w wejściu, ci sami 26. 7., zaś 27. 7. po raz pierwszy w zejściu. R. i A. Voillat tym razem z R. Theytarem i P. Vittozem dokonali w dniu 1. 8. drugiego przejścia północno-zachodnio-północnej ściany Mont Durand o nachyleniu 68° (mierzone jak zawsze przez Voillatów klinometrem). Pierwsze zejście tą ścianą przeprowadziła trójka Brandt-Voillat 9. 9.

● GRUPA MONT BLANC. Zima 1957 roku rozpoczęła się na Mont Blanc katastrofą Henryego i Vincendon, oraz wielką i wielce krytykowaną akcją ratunkową (Por. Tat. nr 2/57 s. 44).

Najpiękniejszym chyba wyczynem zimowym było pierwsze przejście zachodniej ściany Petit Dru, będące siódmym przejściem tej ściany w ogóle, połączone z pierwszym zejściem. Jean Couzy i René Desmanson weszli w ścianę 10. 3. W czasie wspinaczki mającej charakter wyprawy postanowili wracać tą samą drogą, co pozwoliło im na stopniowe redukcje obciążenia, deponowanego w „pośrednich” obozach. Niestety, pozostawienie w dolnym obozie czekających i raków, zmusiło Francuzów w dniu 14. 3. do odwrotu z miejsca, gdzie droga wyprowadza na północną ścianę. Tak więc można dyskutować, czy zimowy problem ściany został rozwiązany, czy nie.

Lato przyniosło znowu wielki sukces Walterowi Bonatti. Ten 27-letni przewodnik, wraz z 43-letnim kolegą po fachu, Tomim Gobbi z Courmayeur, rozwiązali jeszcze jeden wielki problem Alp — wejście na Mont Blanc przez wschodnią ścianę filara (pilier) d'Angle. Wspinaczka trwała 1, 2, i 3. 8., a jej efektywny czas wyniósł 31 godzin. W pierwszym dniu pokonano 300 m wysokości filara po złej skale, przeważnie wspinając się w pionowym kominie. Po biwaku w petlach dalsze 300 m o trudnościach VI stopnia, prawie bezustannie podciąganiem. Następne 200 m o nieco mniejszych trudnościach i z kolei drugi biwak. Wierchołek filara osiągnięto trzeciego dnia o godzinie 10.00, a szczyt Mont Blanc o godzinie 18.30.

Kronika alpejska *La Montagne* (nr 10/1957 s. 118) zamieściła po raz pierwszy od wielu lat miłą wiadomość o szeregach sukcesów alpinistów polskich. Czwórka A. Pietsch, L. Utracki, J. Warteresiewicz, S. Worwa dokonała w czasie od 31. 7. do 4. 8. czwartego przejścia całości grani Peutéréy, przy czym po drodze zrobiono południową grań Aiguille Noire. Taka kombinacja dróg została przebyta dopiero po raz drugi.

W tych samych dniach druga czwórka polska M. Bała, A. Bilezewski, R. Śledziwski i W. Udziela dokonała piątego przejścia Peutéréy, przy czym Noire osiągnęli normalną drogą.

Widownia oryginalnego jubileuszu była południowa ściana Pointe Gugliermi. W dniach 7 i 8. 7. pokonała ją Loulou Boulaz wraz z genewskimi wspinaczami. Warto przy tej okazji wspomnieć, że pani Boulaz utrzymuje się ponad 20 lat w formie; w roku 1935 przeszła ona północną ścianę Jorassów.

Południową grań Aiguille Noire de Peutéréy zrobił znowu samotnik — Michel Vaucher z Genewy w 4½ godz. Zachodnia ściana Pointe Bich, jednej z turni w południowej grani Aiguille Noire de Peutéréy została pokonana po raz pierwszy w dniach 3 i 4. 8. przy użyciu 70 haków.

Zachodnia ściana Petit Dru — piszemy znowu z przyjemnością o Polakach. Ośme przejście przypadło w udziale, w czasie od 31. 7. do 2. 8. S. Bielowi, J. Długoszowi i C. Momatukowi. Polacy zostali prawie wszystkie haki w ścianie. Przejście to poprzedzone zostało przejściem ściany przez zespół czeski O. Koupal i R. Kuchar w dniach 31. 7 i 1. 8. W kilka dni później, 5 i 6. 8. udało się dokonać połączonym trzem zespołom dziesiątego przejścia tej ściany. Byli to Szwajcarzy P. Diener i M. Niedermann oraz Niemcy A. Erdenköfer, H. Kettner, A. Kleemaier i R. Ubelhör. Relacjonując o tych przejściach, *La Montagne* z listopada 1957 zaznacza, że ostatni zespół usunął ze ściany część haków. Jak dobrze, że uwaga ta nie dotyczy 8 przejścia.

Dziesiątego przejścia dokonał Austriacy Diether Marchart i Walter Philipp w dniach 8 i 9. 8. (Należy tu sprostować pomyłkę, którą popełniliśmy za Österreichische Alpenzeitung, podając w Tat. nr 1/58 s. 11 ich przejście jako dziewiąte. Red.)

Sąsiadami Polaków na Dru byli Marcel Bron (Genewa) i Paryżanie:

Michel Grassin, Pierre Lesueur i Robert Paragot. W 3-dniowej wspinaczce, od 31. 7 do 2. 8. przeszli oni południowo-zachodni filar Bonattiego na Petit Dru.

Zakończenie sezonu letniego odbyło się w dramatycznych warunkach. Dnia 10. 9. o godz. 22 opuścili stały biwak na Col de la Fourche dwie partie: Włosi i Francuzi.

Zespół włoski, Walter Bonatti i Marcel Barreux, atakowali drogę na Mont Blanc przez La Poire (po włosku La Pera), powtarzając do tej pory kilkanaście razy, ale nigdy jeszcze dotychczas przez alpinistów włoskich. Francuzi szli drogą Major, biegnącą około 300 m w prawo od szlaku Włochów. Oba zespoły zostały zmuszone do formalnego wyciągu z burzą śnieżną.

Francuzi, mający łatwiejszą drogę, uporali się z nią w ciągu jednego dnia, przy czym zastręgie przypisać należy leaderowi, którym był przewodnik Pierre Jullien, uważany za najlepszego obecnie technika lodowego. Podkreślić wypada, że zespół francuski składał się z 9 osób, w tym 6 „dyplomatów” szkoły przewodników oraz instruktorów Polet-Villard i Henri Thiollière. Barreux i Bonatti zostali zatrzymani dnia 11. 9. o godzinie 8 rano przez burzę i stratę czekana Bonattiego pod barierą seraków, około 400 m pod szczytem. Tam musieli biwakować w okropnych warunkach i dopiero na drugi dzień, 12. 9. o godzinie 16.30 dostali się na szczyt.

Obie partie wygrały zatem wyciąg z czasem, który okazał się jednak śmiertelny dla innego, mniej szybkiego zespołu. Śladami Julliena na via Major szli dwaj Paryżanie, Bernaux i Davaille. W burzy stracili oni kontakt z poprzednikami i — mimo że Jullien pozostawił dla nich haki w obrywie lodowym pod szczytem — nie widziiano ich więcej. Zwłoki zniknęły pod zimowym śniegiem, który tego dnia rozpoczął sypać na dobre.

● ALPY DELFINATU. Francuscy wspinacze wykazali w zimowych przejściach ścian swoją odwagę i możliwości. Takim zdumiewającym przykładem może być dokonane przez przewodnika Serge Coupé i Pierre Girod w dniu 17. 3. wejście południową ścianą na Grand Pic w masywie Meije oraz zejście w tym samym dniu do znajdującego się u podstawy masywu schroniska Promontoire.

Ta sama dwójka dokonała najlepszego przejścia w sezonie letnim. Było nim pierwsze przejście w dniu 3. 8. 1000 metrów wysokiej północno-zachodniej ściany Ailefroide Occidentale (3954 m) dokonane w czasie 11½ godziny. Maciej Mischke

Polacy w Międzynarodowej Alpiniadzie Zimowej w Pirynie

Na zaproszenie Bułgarskiego Związku Turystycznego wyjechała zimą w Piryn pięcioosobowa grupa taterników. W jej skład weszli: Zofia Siwak, Władysław Danowski, Jan Długosz, Erazm Rozwadowski (kierownik) i Adam Skoczylas. Zespół ten wziął udział w Międzynarodowej Alpiniadzie Zimowej, zorganizowanej w górach Piryn. Poza gospodarzami i Polakami uczestniczyli w niej również alpinisci jugosłowiańscy i rumuńscy. Kierownikiem Alpiniady był prof. dr M. Moskov. W czasie jej trwania poszczególne grupy, których było cztery, każda po dwadzieścia osób, przeszły fragmenty głównej grani Pirynu i jej bocznych odgałęzień. W drugim okresie trwania Alpiniady program dopuszczał podejmowanie prób przejścia ścian. Niestety niekorzystne warunki pogodowe stanęły na przeszkodzie uzyskaniu liczniejszych wyników.

● KRONIKA:

26 marca 1958 r. Wyjazd pociągiem z Warszawy do Sofii.

29 marca. Przyjazd do Sofii. Uroczyste powitanie w Bułgarskim Związku Turystycznym. W godzinach popołudniowych wyjazd pociągiem do podgórskiej miejscowości Banska.

30 marca. Oficjalne otwarcie Alpiniady. Zwiedzenie Banska. Przygotowanie sprzętu, podział grup.

31 marca. Przez cały dzień pochmurno, chwilami deszcz. Z. Siwak, W. Danowski, J. Długosz, E. Rozwadowski, A. Skoczylas wraz z piętnastoma alpinistami bułgarskimi podchodzą granicę Koteski Czału aż do granicy lasu. Tam biwak w namiotach. Warunki śniegowe bardzo ciężkie. 1 kwietnia. Rano pogodnie, temperatura znacznie poniżej zera. Warunki śniegowe dobre (beton). Pięciu Alpinistów bułgarskich rezygnuje z kontynuowania wyprawy i schodzi do schroniska Wichren, bazy kierownictwa Alpiniady. Przyczyną tej decyzji był niewystarczający sprzęt. O godzinie 10.00 reszta osiągnęła szczytową, ostrą i eksponowaną granicę Koteski Czału. Równocześnie raptem załamała się pogoda. Czterech następnym Bułgarów decyduje się na zejście do schroniska. Pozostali sześciu Bułgarów i Polacy, przeszedłszy przez Koteski Czał i Duninoto Kucze, osiągnęło o godzinie 15.40, w bardzo ciężkich warunkach, schron stojące na grani Banskiego Suchudolu. Tam spędzono noc.

2 kwietnia. Przez cały dzień bezchmurna pogoda. W południe temperatura przekroczyła + 20°C. Dalszy marsz granicą przez szczyty: Kutelę, Wichren, Chwoinati Wrch, Muratow, Banderiszki Czucar. Z przełęczy poza tym ostatnim (Banderiszka Porta) zejście do doliny Bandericy. O godz. 19.20 osiągnięto schronisko Wichren.

3 kwietnia. Odpoczynek. J. Długosz wraz z G. Atanasowem idą pod północną ścianę Wichrenu. Wracają w godzinach popołudniowych. 4 kwietnia. W. Danowski, E. Rozwadowski wraz z kilkoma Bułgarzami

ANTONI VEVERKA, jeden ze starszych, a zarazem może najbardziej popularny z alpinistów czechosłowackich, obchodził w bieżącym roku pięćdziesięciolecie swoich urodzin. Na tym miejscu pragniemy złożyć Szanownemu Jubilatowi nasze serdeczne gratulacje oraz życzenia długich lat życia przepelnionych radością zrzepaną jak i dawniej z umiłowanych gór.

Antoni Veverka, nauczyciel z Holesova, od młodych lat uprawiał z zapatem wspinaczkę wysokogórską, początkowo w Tatrach Wysokich a później również i w Alpach, dokonując około 400 wejść w tym wiele pierwszych. Z wielkim oddaniem brał również udział w życiu organizacyjnym przyczyniając się w niematym stopniu do rozwoju współczesnego taternictwa czechosłowackiego. Swojej wielkiej pasji górskiej dawał wyraz w książkach i licznych artykułach rzeszanskich w przeróżnych czasopiśmiech i szeroko znanych w kraju i zagranicą. Jest on również wielkim przyjacielem polskich taterników, zawsze z największym zainteresowaniem śledzącym działalność i osiągnięcia polskiego taternictwa i alpinizmu. W jego stałej z nami korespondencji, zawsze niezmiernie szczerze i pełnej zainteresowania dla naszej pracy, znajdujemy wiele radości i pomocy. Redakcja

JULIUS KUGY, wielki alpinista i odkrywca Alp Julijskich, urodził się przed 100 laty — 19 lipca 1858 roku. Pochodził z rodziny słowiańsko-woskiej, osiadłej w Triście.

Z wykształcenia prawnik, był kierownikiem własnego przedsiębiorstwa handlowego w mieście rodzinnym. Poza sprawami zawodowymi zajmował się botaniką, muzyką i literaturą.

Jako alpinista poznał cały obszar Alp od Triglavu po Mont Blanc, wybierał drogi zarówno skalne, jak i śnieżne. Przede wszystkim jednak ukochał bliższe Alpy Julijskie, które, jak nikt przedtem, poznał i ukazał następcom.

Kugy pozostawił pięć książek. Autobiograficzne: „Aus dem Leben eines Bergsteigers” i „Arbeit — Musik — Berge”. Zwłaszcza to drugie dzieło oddaje dobrze już samym tytułem: Praca — Muzyka — Góry — wielostronność autora. Dalsze prace mają charakter monograficzny: Fünf Jahrherderte Triglav (Pięć wieków Triglavu), Die Julischen Alpen (Alpy Julijskie), Im göttlichen Lächeln des Monte Rosa (W boskim uśmiechu Monte Rosy). M. Mischke

Piryn w szacie zimowej. Widok na szczyt Muratow (2660 m) i A. Skoczylas



opuszczają schronisko o godzinie 5.00 i po trzech godzinach dochodzą pod północno-wschodnią ścianę Sinanicy. W ścianie prowadzenie obejmuje G. Atanasow. Przejście ściany trwa 8 godzin. Wieczorem wracają do schroniska Wichren. Po południu tego dnia J. Długosz, A. Skoczyła wraz z E. Petkovech i kilkoma jeszcze Bułgarami opuszczają schronisko i po dwóch godzinach docierają pod północną ścianę Wichrenu. E. Petkovech i A. Skoczyła przeprowadzają w ścianie rekonesans. Biwak.

5 kwietnia. O godzinie 3.30 znaczne ocieplenie z wznastającym zamurzeniem. O godzinie piątej zaczyna padać śnieg a potem deszcz. Decyzja powrotu do schroniska, które osiągnięto o godz. 14.00. Wieczorem poszczególne delegacje wygłosiły odczyty o alpinizmie w reprezentowanych przez siebie krajach.

6 kwietnia. Powrót do Banská, oficjalne zakończenie Alpinady. W godzinach południowych wyjazd autobusem z Banská do Rilskiego Monasteru.

7 kwietnia. Podejście z Rilskiego Monasteru pod Dwuglav, jednego z najefektywniejszych szczytów Rily. Po powrocie zwiedzenie Monasteru. O godzinie 13.00 wyjazd autobusem do Sofii. Wieczorem bankiet w hotelu „Bałkan” i pożegnanie organizatorów.

8 kwietnia. Zwiedzenie Sofii. Wieczorem wyjazd pociągiem do kraju. 11 kwietnia. Przyjazd do Katowic.

Pomimo bardzo krótkiego pobytu w Bułgarii udało się nawiązać wiele wartościowych znajomości oficjalnych i osobistych. Po raz pierwszy członkowie Klubu mieli możliwość zapoznania się z górami Bułgarii w warunkach zimowych. Piryn jako teren działalności alpinistycznej w zimie należy ocenić jak najbardziej korzystnie.

Oprac. Adam Skoczyła

Wejścia zimowe w Tatrach – itineraria

Pierwsze wejście zimowe środkowym filarem (drogą Orłowskiego) na Mięguszowiecki Szczyt Pośredni (droga 908 TW. WHP). Stanisław Kuliński i Jan Mostowski w dniach 29 i 30 grudnia 1957 roku.

Schronisko opuszczamy o godzinie 4.30 i o 7.30 rozpoczynamy wspinaczkę od wejścia w zachód, którym prowadzi droga Świerza (909 TW. WHP). Po opuszczeniu zachodu osiągamy o godzinie 9.30 „płytkową półkę pod czerwonymi płytami”. W nadzwyczaj trudnej wspinaczce, utrudnionej brakiem dostatecznej ilości szczebli do zastosowania podciągu, trawersujemy płyty skośnie w prawo do góry i o godzinie 15.30 mamy za sobą największe trudności drogi. Następnie po trawersie z prawej na lewą stronę filaru, zakładamy tu o godzinie 16.30 biwak na wykopanej w śniegu półce. Rano opuszczamy biwak o godzinie 7.30. Po 3 wyciągach liny, które zajmują nam 6 godzin, dochodzimy do górnego zachodu drogi Świerza i nim do pionowej rynny. Po pokonaniu jej osiągamy szczyt o godzinie 14.30. Powrót granią do Przełęczy pod Chłopkiem, a następnie częściowo wzdłuż letniej ścieżki (śnieg głęboki, kopny). O godzinie 19.00 dochodzimy do schroniska przy Morskim Oku.

Pogoda: pierwszego dnia rano niewielki opad śniegu, następnie pochmurno z przejaśnieniami, lekki mróz. Drugiego dnia dość pogodnie, temperatura około kilka stopni poniżej zera.

Warunki śniegowe: śniegu dość dużo, źle związane. W czasie drogi występowały prawie wszystkie gatunki: puch (na podejściu, zachodach i na trawersie), sadz, gips, ziarnisty i szren (w partii szczytowej). W miejscach odsłoniętych skała częściowo oblodzona.

Sprzęt: 2 czekany, 2 pary raków, 1 para tricorni mocowanych paskami do butów, 2 młotki lodowe, 1 lina zjazdowa nylonowa, 8 haków lodowych, 12 haków skalnych, 14 karabinków, 6 pętli, 2 kurtki puchowe, 2 płachty plastikowe 1-osobowe, kuchenka spirytusowa (do palenia używano metanolu).

Trzeba tu dodać, że prowadzący na nadzwyczaj trudnym trawersie przez płyty stosował tricorni i tylko to umożliwiło przejście drogi, ponieważ znajdująca się tam niewielka ilość śniegu uniemożliwiała przejście w wibracjach. Biwak (14 godzin) był przykry na skutek niewygodnej pozycji na małej półce i okresowo syjących się lawinek piwowych.

Przy lepszych warunkach śnieżnych w górnej partii ściany oraz dłuższym dniu droga możliwa do przejścia w ciągu jednego dnia.

Jan Mostowski

Pierwsze wejście zimowe na Mięguszowiecką Przełęcz pod Chłopkiem wprost z Mięguszowieckiego Kotła. (droga 915 TW. WHP.) Jerzy Krajski i Jerzy Rudnicki w dniu 23 marca 1957 roku.

W ścianę weszliśmy na prawo od linii spadku komina. Po wtrawersowaniu doń mieliśmy zamiar pokonać pierwszą przewieszkę, obchodząc ją z prawej strony letnią drogą (droga 915 TW. WHP. wariant F). Jednak próba przejścia tego odcinka nie dała rezultatu. Po przejściu płytowego zacięcia nie udało się nam wtrawersować z powrotem do komina ze względu na duże trudności i brak możliwości bicia haków na trawersie. Musieliśmy się więc wycofać i próbować przejść wprost. Ostatecznie pokonaliśmy pierwszy próg prawą ścianką. Drugi próg był cały zalepiony śniegiem. Przeszliśmy go wywierciwszy otwór w śniegu, tunelem pomiędzy skałą a śniegiem. Najwyższą część komina czyli dwie ostatnie przewieszki (jeden wyciąg liny), pokonaliśmy „zapieraniem”, zdjawszy uprzednio raki. Dół łącznie z kominem zajęł nam cały dzień. Wyszliśmy z komina przy zapadających ciemnościach. Resztę drogi zrobiliśmy



Tatry Wysokie. Północne urwiska Wołowego Grzbiecia w zimie. Zaznaczono wejścia zimowe:

1. Północno-wschodnią ścianą na Hinczową Turnię — H. Hajdukiewiczowa i E. Strzeboński, 20. 4. 1949.
2. Na Małą Wołową Szczerbinę — A. Skoczyła i Z. Wiśniowski, 8. 2. 1956.
3. Filarem na Małą Wołową Szczerbinę — M. Karpiński, W. Komuński, Z. Kozłowski i J. Strojny, 12. 4. 1953.
4. Na Małą Wołową Szczerbinę — S. K. Zaremba, 30. 12. 1934.
5. Na Wielką Rogatą Szczerbinę — A. Rokita i S. Worwa, 14. 4. 1949.

w ciemnościach, kierując się tam, gdzie było więcej śniegu. Na przełęcz weszliśmy około godziny 2,00 w nocy. Zejście z Przełęczy pod Chłopkiem w ciemnościach i bez śladów zajęło nam resztę nocy, tak że do schroniska przyszliśmy o świcie. Pogodę mieliśmy dobrą, było tylko trochę za ciepło, wskutek czego śnieg był miękki i zapadał się przy schodzeniu. W górnych partiach ściany śnieg był dobry. Przejście trwało 18 godzin. Sprzęt: jedna lina zjazdowa, 1 para pętli z ławeczkami i 2 pętle zwykłe, 10 karabinków i kilkanaście haków. Ze względu na to, że odciniek o większych trudnościach jest stosunkowo niewielki, nie wzięliśmy sprzętu biwakowego, licząc się z tym, że możliwe będzie przejście drogi w ciągu jednego dnia.

Jerzy Krajski

Północna ściana Cima Grande przebyta w linii spadku wierzchołka

Cima Grande di Lavaredo ma wśród alpinistów ustaloną sławę. Zawdzięcza ją swej wspaniałej, północnej, 550 m wysokiej ścianie, której przepiękność jest nawet jak na Dolomity wprost wyjątkowa.

W 1933 roku E. Comici i bracia G. i A. Dimai dokonali pierwszego, na ówczesne czasy rekordowego przejścia, pokonując urwisko drogą wiodącą prawą częścią ściany. Technicznie duże trudności drogi, w połączeniu z wielkim ich nagromadzeniem i ekspozycją ściany, jeszcze dziś są sprawdzianem umiejętności wspinaczy nawet wysokiej klasy.

Droga ta omija prawą stronę 300 m wysoką część ściany, o charakterystycznym żółtawym zabarwieniu, tzw. „żółtą ścianę”, wyraźnie wybijającą się z szarego tła urwiska.

W dniach 3 do 5 sierpnia 1957 roku młodzi Niemcy wspinacze podejmują próbę przejścia ściany w linii spadku wierzchołka, poprzez żółtą ścianę. Nieodpowiedni sprzęt zmusza ich jednak do wycofania. Druga próba, przeprowadzona we wrześniu, załamuje się również na skutek śnieżyzy. Dopiero w tym roku, w dniach 6 do 10 lipca, pokonuje ścianę zespół: Dietrich Hasse, Lothar Brandler i Siegfried Löw — obaj z Drezna oraz Jörg Lehne. Droga „direttissima” prowadzi przez żółtą ścianę, początkowo na długości około 6 wyciągów liny, wspinaczką częściowo klasyczną. Następnie trawers wprowadza do wybitnego zacięcia, którego pokonanie wymaga wspinaczki techniki sztucznych ułatwień. 4 wyciągi prowadzące tym zacięciem odznaczają się ogromnym nagromadzeniem trudności w niezwykle kruchej skale. Dalszych 5 wyciągów przypada na klasyczną wspinaczkę o zmniejszających się już trudnościach, doprowadzającą do poziomu wierzchołka szarego filara. Rysy wyjściowe następujące potem zaczynają się znów wielkimi trudnościami, aby z kolei już w lżejszej wspinaczce (IV i V stopnia) wyprowadzić na śnieżne pole podszczytowe i wierzchołek.

Podczas pierwszego przejścia wbito około 180 haków i kilka kołków. Liczba ta obejmuje również 18 haków, osadzonych w wywierconych w skale otworach, w tym 4 haki stanowiskowe. Już w kilka dni po pierwszym wejściu, bo od 14 do 16 lipca, Cesare Maestri, jeden z najlepszych dzisiejszych wspinaczy włoskich, z Peppi Holzerem dokonują w 28 godzinnej wspinaczce (3 dni, 2 biwaki) powtórzenia drogi. Maestri, prowadzący cały czas w ścianie, wbił dodatkowo 25 haków, których już nie wybijano. Trzecie przejście ściany, w dniach 28 do 30 lipca przypadło w udziale Francuzom Jean Couzy i René Desmaison. Ale już następne przejście trwa tylko dwa dni. Dokonują go Szwajcarzy Horst Weber i Albin Schelbert w 19 godzin (2 dni, 1 biwak) w dniach 1 i 2 sierpnia. Wszyscy wymienieni alpinści wyrażają się z największym uznaniem o drodze, podkreślając jej niesłychane wprost trudności. Dobitnie podkreśla to opinia J. Couzyego: „Droga okazała się nadzwyczaj ciężką, mimo wielkiej ilości haków pozostawionych z poprzednich przejść, trudniejsza niż wiele dróg VI-stopnia także i wtedy, gdy było na nich niewiele wbitych haków”.

W wypowiedziach alpinistycznej prasy, szczególnie włoskiej, zarzucono zdobywcom użycie niedopuszczalnych, zgodnie z przyjętymi zasadami, środków technicznych, jak: pistolety do wbijania haków i elektryczne wiertarki. Pogłoski te zostały w końcu zdementowane na interwencję Cesare Maestri, który obserwował wspinaczkę Niemców, częściowo nawet bezpośrednio z samolotu.

A oto niektóre szczegóły z prób i pierwszego przejścia niemieckich wspinaczy.

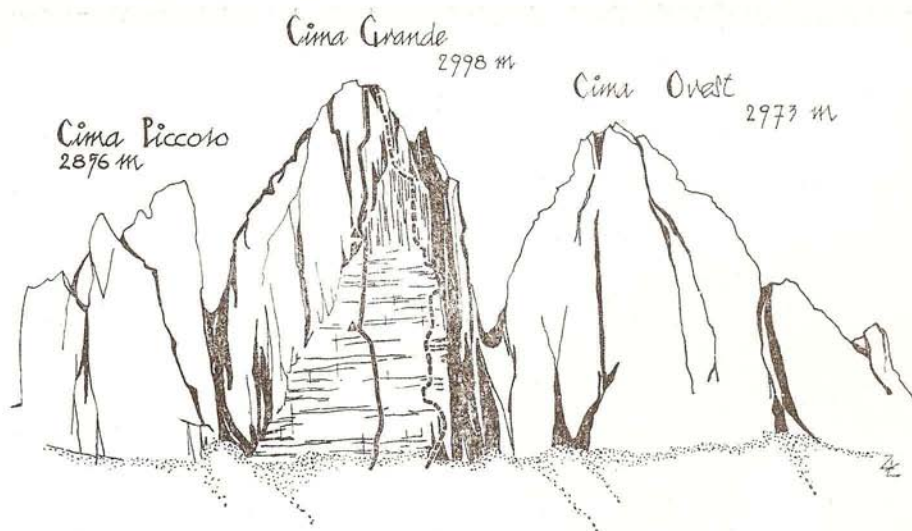
Rok 1957. Po mało zaawansowanych próbach Włochów, czwórka Niemców, która pierwsza przeprowadza próbę, to: Hasse, Voigt, Reiter i Zeller. Każdy z nich ma na swoim koncie drogi takie jak Civetta południową ścianą, Cima Grande i Ovest di Lavaredo północnymi ścianami, pokonane w jedynym, osiągnięciu, gdzie kończą się możliwości posuwania się w pętłach. W następnym dniu, w skrajnie trudnej wspinaczce, częściowo urzeźbieniu zmusza do wiercenia pierwszego otworu na hak. Potem biwak pokonują przewieszkę i następnie 20 metrów. Pionowa płytka o skąpych w trudnej w skrajnie trudną, zajmując im całe przedpołudnie. Po południu już na pierwszej długości liny wspinaczka klasyczna przechodzi od razu usunięciu haków przez włoskich wspinaczy z Ghediny.

nodniowej wspinaczce, a będące zarazem pierwszymi powtórzeniami po w górę. Następuje poziomy trawers z pomocą haków w lewo. Stępienie się dłuta do wiercenia otworów zmusza o mroku do odwrótu. Po biwaku odwrót bardzo trudnymi zjazdami.

Tatry Wysokie. Północne urwiska nad Mięguszwieckim Kotłem w zimie. Zaznaczono nowe wejścia zimowe: 1. Na Mięguszwiecką Przełęcz pod Chłopkiem — J. Krajski i J. Rudnicki, 23. 3. 1957.

2. Środkowym filarem na Mięguszwieckim Szczyt Pośredni — S. Kuliński i J. Mostowski, 29 i 30. 12. 1957. Trójkątem oznaczono miejsce biwaku.





Okres oczekiwania na pogodę wykorzystują na założenie poręczówek na przebytych odcinku.

Rok 1958. Do ataku przystępuje Hasse i Brandler (doskonali wspinacz skalny zastępuje Zellera, który zabił się na Fleischbanku), Löw i Lehne mający na swoim koncie zachodnią ścianę Dru, północną ścianę Piz Badile i i.

6 lipca — pierwsi wchodzi Brandler i Hasse, ciągnąc za sobą 6 mm linkę o długości 300 metrów, na której wyciągać będą podane im jedzenie i sprzęt biwakowy. Ma im ona również zapewnić możliwość odwrotu. Posuwają się szybko po poręczówkach. Na ostatnim wyciągu z poprzedniej próby, nie ubezpieczonym poręczówką, odpada Hasse. Jeszcze w tym dniu osiągają po trawersie hakowym wielkie zacięcie. Półka biwakowa jest wygodna — na dwie stopy szeroka. 7 lipca — rozpoczynają atakowanie zacięcia. W nieustannym podciągu pokonują spiętrzenia, wyrzuczenia i przewieszki.

Skala miejscami niezwykle krucha. O zmroku powrót zjazdami na półkę, gdzie oczekuje ich drugi zespół. Zjeżdżających, wiszących daleko od ściany towarzysze dociągają do półki przy pomocy linki.

8 lipca — zmiana w prowadzeniu. Od razu na początku odpada Lehne. Tego dnia posuwają się w górę tylko o jedną długość liny. Trzeci biwak Brandler i Hasse spędzają na półce, Löw i Lehne w pętłach w zacięciu.

9 lipca — czwarty wyciąg zacięcia wyprowadza w lepiej urzeźbiony teren. Wobec tego opuszczają na dół nadmiar sprzętu. Układający się w piargu koniec linki był odległy od podstawy ściany o 35 metrów.

10 lipca. Zaśnieżone i zalodzone rysy, kominki i ścianki oraz podszczytowe pole śnieżne wyprowadzają ich na wierzchołek, gdzie czekają na nich towarzysze.

Wieżysław Kogut

Tre Cime di Lavaredo, widziane od strony północnej. Na rysunku zaznaczono linią przerywaną drogę E. Comici'ego i braci Dimai oraz linią ciągłą nową drogę z dnia 6—10 lipca 1958. Trójkątami zaznaczono miejsca biwaków jej pierwszych zdobywców.

DOKOŃCZENIE ZE S. 18

Welzenbach posiadał licznych przyjaciół nie tylko wśród rodaków, z których najbliższa zażyłość łączyła go z Willi Merkle, ale również wśród Francuzów, Włochów i Szwajcarów.

W roku 1934 bierze udział w drugiej wyprawie na Nanga Parbat (8125 m) jako zastępca kierownika wyprawy i w dniach 12, 13 lipca ginie wraz z Uli Wielandem, Willi Merkle i sześciu Szermami podczas burzy śnieżnej na grani w czasie odwrotu. Był to jego pierwszy krok poza Alpy i zarazem tragiczny koniec tak niezmiernie bogatej pod każdym względem działalności wysokogórskiej tego nieprzeciętnego wspinacza. Całe jego życie związało się z alpinizmem. W nim znajdował cel i sens swego życia, ujęcie dla swej twórczej natury. W trudzie swoim stworzył alpinistyczne dzieła tej miary, że i dziś zaliczane są one do najpoważniejszych osiągnięć współczesnego alpinizmu. Toteż słusznie napisał Prezes Akademischer Alpenverein-München: *Ci, którzy po nim pójdą w skałę i lód, będą w słońcu i burzy wspominać tego, który wskazał im drogę*".

25 LAT minęło od śmierci znanych taterników: WINCENTEGO BIRKENMAJERA i WIEŚŁAWA STANISŁAWSKIEGO, o których z przyczyn technicznych napiszemy obszernie dopiero w przyszłym roczniku. Również w tym roku mija 25 lat od śmierci LUDWIKA CHAŁUBIŃSKIEGO, syna Tytusa, jednego z pierwszych taterników i alpinistów polskich, honorowego członka ST PTT, zdobywcy Młęguszowieckiego Szczytu.

Speleologia w Rumunii

Rozwój speleologii datuje się w Rumunii od roku 1920, kiedy to Emil Racovita założył w Cluj pierwszy w świecie Instytut Speleologiczny. Prace tej placówki trwały dziesięć lat. Zbadano w tym czasie około dwustu jaskiń, których opisy zamieszczono w dwu tomach „Archives de Zoologie”, oraz 15000 okazów fauny jaskiniowej. Działalności eksploracyjnej na większą skalę nie prowadzono. Dopiero w roku 1946 grupa młodych speleologów pod kierunkiem Maxima Popa odkrywa w grocie „Scariscara” szereg wspaniałych komór, częściowo zalodzonych, a niewiele później bada w górach Apuseni jaskinię Pajarul Politei, odkrywając wspaniałe partie naciekowe. W roku 1951 grupy speleologów dokonały również interesujących odkryć: zdobyto dwustumetrowy awen „1 maj”. W górach Apuseni (Oddzielają one Kotlinę Siedmiogrodzką od Kotliny Panońskiej. Najwyższą ich część stanowi masyw Bihar) odkryto w tym czasie szereg interesujących jaskiń; najciekawsze z nich to grotta Tecuri, bogata w kryształy kalcytu, oraz Alunii-Negri, jaskinia o wielu poziomach, przez którą płynie podziemna rzeka. W grocie Cioclovina cu Apa odkryto szereg interesujących korytarzy.

W ostatnich latach problemem, który wysunął się na czoło zagadnień speleologii rumuńskiej, było badanie podziemnych rzek. W wymienionej już grocie Alunii Negri zbadano i splanowano dwa poziomy, jeden z nich z podziemną rzeką, płynącą dwadzieścia metrów poniżej rzeki powierzchniowej. W czasie 24-godzinnej wyprawy zbadano i splanowano podziemną rzekę w jaskini Sura Mare na przestrzeni jednego kilometra obfitującego w liczne przeszkody. Interesujące wyniki dało badanie jaskini Valea Fundata, otwartej w roku 1949 przez eksplozję, spowodowaną ogromnym ciśnieniem podziemnych wód.

Niewątpliwie najciekawszym — z punktu widzenia sportowego — wynikiem działalności speleologów rumuńskich jest zdobycie awenu Tausaroa, gdzie osiągnięto głębokość 320 m, co stanowi rekord Rumunii. W wyprawie brali udział I. Viemhman, M. Serban i D. Coman pod kierownictwem V. Puscaru. W jaskini znaleziono interesujące utwory gipsowe. Oprócz osiągnięć eksploracyjnych speleolodzy rumuńscy mogą się poszczycić interesującymi wynikami naukowymi. Jedną z najciekawszych jest niewątpliwie praca G. Atanasiu na temat udziału węgla C¹⁴ w jonizacji powietrza w jaskiniach. Wyniki tej pracy pozwalają między innymi na określanie z dużą dokładnością wieku nacieków na podstawie zawartości w nich węgla C¹⁴.

Dokonano też szeregu odkryć zoologicznych: zbadano na przykład w grocie Gura Dobrogea cykl rozwojowy *Microlepidoptera Tinea insectella*, których larwa i poczwarka żyją w guanie nietoperzowym. Znaleziono dwadzieścia gatunków nietoperzy, w tym pięć nowych dla Rumunii.

W jesieni 1956 roku rozpoczęto wykopaliska w jaskini Adam. Znaleziono w niej szczytki sześćdziesięciu gatunków fauny czwartorzędowej, między innymi: hieny, lwa, niedźwiedzia jaskiniowego, lisa polarnego, renifera, nosorożca, mamuta, bizona, bobra, leminga itd.

Archeologia rumuńska może się również poszczycić licznymi odkryciami w jaskiniach. Znaleziono kilka szkieletów neolitycznych oraz znaczną ilość przedmiotów z tego okresu. We wspomnianej już grocie Adam odkopano niedawno rzeźbę, przedstawiającą boga Mitre. Grecki napis na niej brzmi: „Flavius Orimos, syn Flaviusa Mekedonosa, rządca, posłuszny nakazowi, ofiarował ołtarz niezwykłemu bogu Mitrze w tym ustronnym lasku, gdzie może wielbić niepokalanego Euphratesa. Wykonał Phoebus Nicodemus.” Charakter pisma wskazuje na trzeci wiek po Chrystusie, tj. okres okupacji rzymskiej. Wreszcie jeszcze jedno interesujące znalezisko: skarb sprzed około trzech tysięcy lat. Zawierało on kilka tysięcy bursztynowych paciorków, kolorowych szkieł i przedmiotów z brązu. Odkryto go w jaskini Cioclovina cu Apa na trudno dostępnym platformie, dziesięć metrów ponad przepływem podziemnej rzeki.

M. Dumitrescu

Z nowych wydarzeń w alpinizmie jaskiniowym i speleologii

Głównym sezonem alpinizmu podziemnego w większości krajów jest lato. Toteż w obecnym zestawieniu, obejmującym okres od jesieni 1957 do wiosny 1958, nie mamy do zanotowania szczególnie wielu wydarzeń.

W Słowacji rozpoczęto wydawanie pisma Slovensky Kras jako organu Muzeum Słowackiego Krasu w Liptowskim Mikulaszu. Pierwszy tom ukazał się wiosną 1958 roku. Z radością witamy ten fakt, świadczący o tym, że słowaccy badacze jaskiń, rozproszeni od czasu rozwiązania słowackiego towarzystwa speleologicznego, znów zaczynają skupiać swoje wysiłki. Trzeba też wspomnieć, że z końcem roku 1957 wyszła monografia A. Dropy *Demenovske Jeskyne*, dająca szczegółowy opis i plan tego wielkiego systemu jaskiniowego w Niżnich Tatrach.

Aktywniejszy staje się również ostatnio niemiecki alpinizm jaskiniowy. Do niedawna za najgłębszą jaskinię Niemiec uważano jaskinię *Walden* w górach *Walden* w Niemczech. W jaskini *Walden* odkryto nowe przejście, które prowadzi do jaskini *Walden* w Niemczech. W jaskini *Walden* odkryto nowe przejście, które prowadzi do jaskini *Walden* w Niemczech.



Jesteśmy w końcowej partii głównego ciągu bułgarskiej jaskini Temnata Dupka. Podziemna rzeka tworzy tu system 3 jezior. Aby posunąć się dalej, trzeba użyć gumowych łodzi „dingi”. Blade światło elektrycznych lamp zaledwie oświetla krzątające się postacie. Jeszcze ostatnie przygotowania, jeszcze Kuczynski, stojąc w wodzie, pomaga Ogazie wsiąść do łodzi. „Wszystko gotowe” — pada na pożegnanie — i łódź zwołna zanurza się w ciemność. Tylko lina łączy owego odpływającego samotnika z pozostałymi towarzyszami. O wyprawie do jaskiń Bułgarii napiszemy obszernie w numerze 3/9. — zdjęcie R. Gradziński.

koło Gössweinstein o głębokości 119 m. Ostatnie badania w roku 1957 podwyższyły ten rekord. W jaskini Grosse Spilberghöhle przeprowadzono atak na studnię rozpoczynając się na końcu głównego ciągu, już na głębokości 102 m pod otworem. Eksploracja nie jest ukończona i nie wykonano szczegółowych pomiarów, ale w każdym razie głębokość osiągnięta przez grupę szturmową wynosi 180—200 m. Dla dalszych badań konieczny będzie biwak w jaskini. Na ten cel niemieccy badacze otrzymali w darze pełne wyposażenie biwakowe od firmy Klepper.

We Francji, w awenu Jean Nouveau w departamencie Vaucluse, o którym była mowa w poprzednim zestawieniu aktywności jaskiniowej, wyprawa z października 1957 roku dotarła do głębokości 355 m. Na 330 m odkryto duże, suche chodniki z naciekami. W sąsiedztwie awenu Chorum sans nom (Dévoluy, Francja), o którym również poprzednio była mowa, znaleziono inną przepaść — Chorum du Ponson I, o głębokości 331 m, a więc najgłębszą w tym rejonie.

H. Tarieff, wulkanolog i speleolog, który odwiedził niedawno Polskę i jest znany jako autor kilku tłumaczeń o nas książek, zbadał na Etnie dwie studnie w lawie, o głębokości 40 i 60 m. Głębsza z nich ciągnie się jeszcze głębiej.

Jedną z najgłębszych jaskiń USA jest Bull Cave w Rich Mountain, Tennessee, o głębokości 183 m. Oprócz niej zbadano w lecie 1957 Doodlebug Hole w Alabama. Jej różnica wysokości wynosi 161 m, jest ona czwartą co do głębokości w Stanach Zjednoczonych.

Badania jaskiń coraz bardziej rozszerzają się ku północy i południowi. Z końcem roku 1957 ukazała się ciekawa książka J. Corbela, geografii z Uniwersytetu w Lyonie pt. *Les Karsts du Nord-Oest de l'Europe*. Autor daje tu opis zjawisk krasowych na Spitsbergenie, Wyspie Niedźwiedziej, w Skandynawii, Anglii, Szkocji, Irlandii i Belgii. Interesujące jest, że na Spitsbergenie największy obszar krasowy leży w pobliżu fiordu Hornsund, terenu działania polskiej wyprawy polarnej. Kras Spitsbergenu i Wyspy Niedźwiedziej nie zawiera większych jaskiń, jedynie powierzchniowe formy rozwarzania wapieni, natomiast w Skandynawii spotyka się już spore jaskinie. Także w buletynie amerykańskiego towarzystwa speleologicznego (N. S. S.) znajdujemy artykuł o krasie polarnym, a mianowicie na Grenlandii. Te wiadomości mają dla nas znaczenie o tyle, że dotyczą terenu działalności eksploracyjnej Polaków. Po drugie zjawiska krasowe typu polarnego odbywały się u nas w epoce lodowej, więc warto znać ich przebieg obecny.

Jeśli przeniesiemy się teraz w obszary tropikalne, to warto zwrócić uwagę na pracę de Faveaux, jednego z założycieli Belgijskiej Federacji Speleologicznej, przebywającego obecnie w Kongu. Zajął się on — obok innych badań jaskiniowych — problemem histoplazmozy. Jest to choroba powodowana przez grzyba *Histoplasma duboisii*, który rozwija się na szczątkach organicznych w miejscach gorących i wilgotnych. Znałe było dotąd jego występowanie w Ameryce tropikalnej, gdzie m. i. dawał się we znaki badaczom jaskiń w Wenezueli. Ostatnio wykryto go w Afryce. Spotyka się szczególnie na guanie nietoperzy. Zarodniki grzyba wdychane do płuc (co szczególnie grozi przy czyszczeniu się) powodują ciężkie schorzenie. Należy więc zachować wielką ostrożność przy zwiedzaniu jaskiń tropikalnych. Inne niebezpieczeństwo to pogryzienie przez nietoperze chore na wściekliznę (rabies), które sygnalizowano wielokrotnie z Ameryki, a ostatnio także z Europy (Jugosławia), jak dotąd zdaje się nie grozić w jaskiniach, gdyż wszystkie opisane wypadki miały miejsce na wolnej przestrzeni.

K. Kowalski

Międzynarodowy Kongres Speleologiczny

W dniach 5—12 października br. odbył się w Bari (Włochy) II Międzynarodowy Kongres Speleologiczny. Obrady Kongresu toczyły się w pięciu sekcjach poświęconych następującym problemom: morfologii i hydrogeologii krasu; chemii, meteorologii jaskiń i geofizyce; biologii, paleontologii i użytkowaniu jaskiń przez człowieka; dokumentacji i technice eksploracji.

W Kongresie uczestniczyło około 150 osób. Najliczniej reprezentowani byli gospodarze Kongresu — Włosi, a największą grupę zagraniczną stanowili Francuzi. Reprezentowane były niemal wszystkie kraje europejskie, obecni byli również speleologowie ze Stanów Zjednoczonych i Australii.

Posiedzenia plenarne Kongresu, których odbyło się kilka, poświęcone były regionalnym opracowaniom obszarów krasowych; referowano na nich również przebieg ciekawszych eksploracji ostatnich lat. Trzy wieczory poświęcone były projekcjom filmów speleologicznych, a sześć wycieczek pozwoliło uczestnikom Kongresu zapoznać się z kilkoma jaskiniami południowych Włoch.

Klub Wysokogórski reprezentowany był na Kongresie przez niżej podpisanego, który wygłosił na jednym z posiedzeń plenarnych referat pt. „Karst Phenomena and Speleology in Poland”.

Z punktu widzenia polskich taterników jaskiniowych najciekawszymi obserwacjami poczynionymi w czasie trwania Kongresu są: stwierdzenie, że nasze drabinki linowe są znacznie lżejsze i wygodniejsze od drabin demonstrowanych przez Francuzów, jako najnowsze osiągnięcie w tej dziedzinie sprzętu; wyrażana przez Francuzów nadzwyczaj pochlebna dla nas ocena zeszlizocznego przejścia jaskini Dent de Croles; wreszcie stwierdzenie, że jednym z najciekawszych terenów jaskiniowych w południowej Europie jest Sardinia, kryjąca wielkie możliwości eksploracyjne.

GALERIA GANKOWA północno-zachodnią ścianą — drogą Gosiańskiego i Orłowskiego.

Opis tej drogi, zamieszczony w przewodniku Kroutila *Vysoké Tatry*, jest mylny i niedokładny. Uważamy więc za właściwe podać opis sporządzony przez Macieja Popkę bezpośrednio po przejściu ściany. Niestety autor nie umiejscowił opisywanych odcinków drogi w stosunku do charakterystycznych fragmentów ściany. Ułatwiłoby to orientację w przebiegu drogi. (Red.) Wejście w ścianę, ze środka depresji, znajdującej się u jej podstawy, zębem skalnym o odcieniu zielonkawym, na lewo od lekko przewieszającej się depresji, zwykle mokrej. Zebrem tym pod próg, po czym przez próg na łatwiejszy teren. Stąd w górę i w prawo do rynny ograniczonej z prawej strony stromą płytą, nakrytą pasem przewieszek. Rynną pod przewieszki, skąd w prawo do rysy i nią na stopnie, którymi za ogromny blok. Zza bloku w prawo 10 m i skośnie w lewo 15 m do nowego bloku. Stąd przez przewieszkę do kominka. Nim kilkanaście metrów i w prawo na stopnie. Kominek przechodzi tu w rozwarłe, płytowe zacięcie, nakryte od góry ogromną przewieszką. Przez przewieszkę skośnie w prawo i wprost w górę przez stopnie i ścianki na ogromną płytę. Stąd w lewo i z lewej strony za wielki odpeknięty blok. Z bloku na płytę, nią skośnie w prawo do jej końca i wskos w lewo na następną płytę. Związującą się płytą w prawo w górę do jej końca, skąd przez ściankę, następnie w lewo do zacięcia i nim na brzeg Galerii. **M. Popko SANKTUARIUM KAZALNICY, pierwsze wejście od dołu. Jan Długosz i Maciej Popko,**

Pomiędzy północno-wschodnią grzędą Mięgoszowieckiego Szczytu Czarne a Kazalnicę Mięgoszowiecką wrzyna się kocioł skalny nazywany przez taterników „Sanktuarium Kazalnicy”. Kocioł ten obrywa się około 250 m urwiskiem. Lewą połąkę tego urwiska przecina stromą, wielką, załupą skośnie biegnącą w prawo, przekształcającą się w górę w rodzaj zlebu. Załupa ta przecięta jest w połowie długości czarną nyżą. Wzdłuż tej załupy aż powyżej nyży prowadzone były próby przez T. Orłowskiego z towarzyszącymi w 1950 roku i J. Długosza z J. Wałą w dniu 23. 7. 1953 r. Z początku wyraźna tu załupa w górę, w prawo, następnie przez strome ścianki i rynny do wspomnianej poprzednio czarnej nyży. Z nyży w prawo i w górę na wygodną platformę pod spiętrzeniem ściany. Stąd skośnie w górę w lewo 10 m, następnie trawers kilka metrów listwą do szczeliny w gładkiej przewieszzonej ścianie. Szczelina 3 m do końca, w lewo na krawędź i nią na trawiastą platformę. Dalej zebrem przez dwie przewieszki 30 m, a następnie 15 m w prawo do zlebu. Nim w górę, a później w prawo do Sanktuarium. Stąd na Kazalnicę. Droga nadzwyczaj trudna, częściowo techniką sztucznych ułatwień, eksponowana, skała krucha. Pierwsze przejście trwało 6 godzin. **Maciej Popko**

JAWOROWY RÓG; pierwsze wejście środkiem północnej ściany. Jerzy Honowski i Andrzej Wilczkowski, 22 lipca 1955 roku. (rysunek obok)

Północna ściana kulminacji w zachodnim, niższym i rozłożystym wierzchołku Jaworowego Rogu. Środkową część podstawy ściany ograniczają 2 komin, które, schodząc się na wysokości około 120 m od podstawy, tworzą z tej części rodzaj buli. Prawy z kominów ma w dole charakterystyczne białe skały. Do tego kominu wchodzimy 30 metrowym trawersem z prawej strony (nadzwyczaj trudno), po czym cały czas jego dnem aż na bulę (piękna, lita skała). Stąd dalej skośnie w prawo biegnącą depresją, stanowiącą przedłużenie wspomnianego lewego kominu do miejsca, gdzie otwiera się widok na trójkatny, płytowy kocioł u podnóża środkowego spiętrzenia ściany (często leży tu śnieg). Spiętrzenie omijamy z prawej strony płytową depresją, po czym pierwszym kominem, biegnącym w lewo, wychodzimy na piarzystą kazalnicę już ponad spiętrzeniem. Stąd zygakiem w prawo, a następnie w lewo w górę około 80 m trawiasto-skalnym terenem, eksponowanym, do trawiastej depresji, z której otwiera się widok na podszczytową grań. Lawirując między ruchomymi blokami kilkadziesiąt metrów na wierzchołek. Droga nadzwyczaj trudna, 9 godzin. **Andrzej Wilczkowski**

STEJŁOWA PRZEŁĘCZ; pierwsze wejście od północy. Marek Stefański i Andrzej Wilczkowski, 24 lipca 1955 roku.

Ze Stejłowej Przełęczy spada ogromny, poprzerywany progami, komin, w dole przewieszony. Lewe jego ograniczenie stanowi trawiasto-skalna buła wyrastająca z pionowych zerw północnego filara Pośredniej Jaworowej Turni. Wejście w ścianę z lewej strony buli zachodem tuż popod wspomnianymi skałami Pośredniej Jaworowej Turni, 90 m skośnie w prawo do kominu. Dno kominu osiagamy, mniej więcej, w połowie jego pionowej części, tuż ponad ogromnym, podłużnym i wymyłym przez wodę, zaklinowanym blokiem skalnym. Stąd kominem wprost w górę przez pionowe wymyłe skały i dalej przez przewieszkę na małą piarzystą platformę (najtrudniejsze miejsce, krucho i mokro). Z platformy w prawo przez płytę, przy pomocy pęknięcia na „nastermane” bloki i dalej na taras ułożony z ruchomych bloków po świeżym obrywie. Stąd w górę trawiasto-skalnym terenem, stanowiącym prawe ograniczenie kominu, około 10 wyciągów liny aż do miejsca, kiedy wejście do kominu nie nastęca najmniejszych trudności. Dalej dnem kominu (dość trudno) jeszcze około 100 m na przełęcz. Droga nadzwyczaj trudna (dolna granica) 6 godzin, krucho. **Andrzej Wilczkowski**



Aleksander Kociałkowski

(23. 5. 1932 – 6. 4. 1958)



Aleksander Kociałkowski zmarł po kilkudniowym pobycie w szpitalu śmiercią „naturalną” — jeśli naturalny jest zgon 26-letniego człowieka. Nie zabił się w górach jak inni, choć tajemniczą i niewyjaśnioną śmierć usiłowano kojarzyć z wypadkiem lawinowym, któremu kiedyś uległ. „Świat taternictwa” poznał w 1953 roku i od tego czasu rozpoczął żmudną, systematyczną wspinaczkę po stopniach trudności. Nie zabłysnął wielkim talentem i wielkimi drogami. Wielkiego talentu nie dostał w darze, na wielkie drogi nie zdążył pójść. Z sezonu na sezon podwyższał swoje indywidualne rekordy, które obiektywnie tak często nic nie znaczą, lecz dla jednostki mogą być zasadniczym czynnikiem równowagi psychicznej. Dość trudne życie nie pozwalało mu koncentrować się na wybranym sporcie, nie mógł taternictwu poświęcać wiele czasu. Ale przenikało ono każdy jego dzień miejski, nadając mu sens i rangę. Potrafił cieszyć się rzeczami małymi. Rzeczy wielkie — Tatry — wydobywały z niego entuzjazm.

Wypadek u progu zimy w 1956 roku przekreślił następne sezony, których już nie miał odrobić. Aleksander Kociałkowski miał wśród swoich letnich przejsz większość nadzwyczaj trudnych dróg w otoczeniu Hali Gąsienicowej z południową ścianą Zamarłej Turni, wschodnią ścianą Mieguszo-wieckiego Szczytu, południowo-wschodni filar Durnego Szczytu. Zimą zrobił północny filar Świnicy, komin Drownowskiego (z trawersem) na Zadnim Kościelcu i szereg mniejszych dróg.

W ścianie bał się pospolicie — niepospolicie przemał strach i okazywał odwagę. Stawał zawsze na rozsądek, uważał, że powziął w życiu dwie poważne decyzje taternicze — obie były decyzjami odwrotu z drogi. Raz to był wielki aż niebezpieczny mróz, drugi raz — trudności przewyższające aktualne możliwości. Z drogi Dziedzielewicza na Kościelcu wycofał się przed największymi trudnościami, ale w pełni sił, przekonany, że wybrał się tam za wcześnie. Śmierć zaskoczyła go przy pracy magisterskiej na Wydziale Mechanizacji Rolnictwa Politechniki Poznańskiej. Zmarły, był członkiem Kola Poznańskiego K. W., dobrym człowiekiem i taternikiem.

A. Grzybowski

HANS PFANN, nestor alpinistów niemieckich, inżynier, zmarł 5 stycznia 1958 w 85 roku życia w Bad Reichenhall. Urodził się on 4 sierpnia 1873 roku w Nürnberg. Po ukończeniu gimnazjum wyjechał do Monachium, gdzie studiował nauki techniczne. Po studiach przez pewien czas był asystentem Höhere Maschinenbauschule w Monachium, a później dyrektorem Polytechnikum w Monachium powstałego głównie z jego inicjatywy.

Poza pracą zawodową był Pfann wielkim miłośnikiem gór. Już jako młody chłopiec odwiedzał regularnie szkółki wspinaczkowe. W 1891 roku został członkiem AAV-München, a następnie Sekcji Bayerland. Droga jego alpinistycznego rozwoju wiodła od Wilden Kaiser do Alp Zachodnich. Pfann należał do pokolenia, które zarzuciło pomoc przewodników górskich. Pozostawił po sobie długi szereg, dziś już klasycznych, pierwszych przejsz. W roku 1902 był w Tian-Szaniu, a w rok później w Kaukazie. Wtedy powiodła mu się próba przejścia jednej z najtrudniejszych w owym czasie dróg kaukaskich — trawersowanie obu wierzchołków Uszby. W 1928 roku brał udział w wyprawie andyjskiej, zorganizowanej przez Deutschen und Österreichischen Alpenverein. Wraz z współtowarzyszami wyprawy wszedł na trzy szczyty sześciotysięczne.

Pfann pozostał wierny górcom aż do śmierci. Swoje siedemdziesiąte urodziny obchodził na Totenkirchel a siedemdziesiąte piąte na Murterstein. Mając osiemdziesiąt lat wszedł na pięć szczytów trzytysięcznych. Pozostawił po sobie obfitą spuściznę literacką o tematyce górskiej, rozsypaną częściowo po czasopiśmie górskich, częściowo zebraną w dwóch książkach: *Führerlose Gipfelahrten* i *Aus meinem Bergleben*.

Welzenbach, którego zmarły wprowadzał w góry, nazywał go „Altmeister”. Cenną pamiątką po Pfannie jest przechowywany w kronice Klubu Wysokogórskiego Winterthur bilet, zabrany przez Hajdukiewicza i Mischke z Dent d'Herens w dniu 17. 7. 1945, na którym jest wydrukowane: *Dipl. Ing. Hans Pfann, Oberstudienrat München, Winzerstr. 58. Powyżej dopisano Eleonore Noll-Hasenclever i Willo Welzenbach, a na odwrocie: 14. Aug. 1923 Gratübergang v. d. italien. Matterhorn-Hütte. Jest to dokument z pierwszego trawersowania Matterhornu i Dent d'Herens granicami Zmutt — włoską i Tourmanche.* (A. S. & M. M.)

DR WALTER FRAUENBERGER zmarł tragicznie w lutym 1958 roku mając 50 lat. Był jednym z najznakomitszych alpinistów austriackich. Jego zainteresowania wspinaczkowe dotyczyły nie tylko dróg klasycznych, ale również nadzwyczaj trudnych ścian będących osiągnięciami młodego pokolenia, jak np. pn.-wsch. ściany Piz Badile pokonanej przez niego na krótko przed śmiercią. W roku 1936 był uczestnikiem wyprawy kaukaskiej, dokonując pierwszego trawersowania Szchary, w 1938 roku wyprawy himalajskiej, a w 1953 zastępca kierownika zwycięskiej wyprawy na Nanga Parbat w Himalajach.

<http://pza.org.pl> (AW)

Zdjęcie obok reprodukowane nosi tytuł: „Lina spada w mgłę” i zostało nagrodzone na II Międzynarodowym Biennale Fotografii Górskiej w Trydencie w 1937 roku. Autorem jest Włoch, Emilio Frisia z Mediolanu.

Jest to typowy przykład zdjęcia, w którym temat górski stanowi tylko pretekst stwarzający możliwości ujęcia ekspresyjno-formalnego. Wymowa tego zdjęcia tkwi w ogromnej dynamice zarówno sytuacyjnej, jak i formalnej. Jej wyrazistość uzyskano przez ograniczenie do minimum środków wyrazu. Ani jednego szczegółu niepotrzebnego. Kompozycja jednoplanowa dodaje jeszcze zwartości.

Sposób ujęcia tematu podkreśla raz jeszcze tezę, że w pozornie oklepanej tematyce wysokogórskiej w fotografii tkwi jeszcze źródło wielu świeżych koncepcji. Wydobyc je będziemy mogli dopiero wówczas, gdy potrafimy „inaczej” spojrzeć na te zdarzenia, które nam już spowszedniały w naszej taternickiej czy alpinistycznej działalności. — (Z. Ł.)

Reprodukcja z czasopisma „Der Bergsteiger”, Heft 12, Sept. 1938.



● **DYREKCJA TATRZAŃSKIEGO PARKU NARODOWEGO**, pragnąc zapoznać społeczeństwo z obowiązującymi przepisami ochrony Parku, zwróciła się do nas o opublikowanie poniżej zamieszczonego zarządzenia. Czynimy to z przekonaniem, że znajdzie ono pełne zrozumienie u naszych czytelników i tym samym przyczynimy się do wzmocnienia wśród naszego społeczeństwa dbałości o ten jedyny swego rodzaju skarb narodowy, jakim są Tatry.

Prezydium Miejskiej Rady Narodowej
w Zakopanem
3 czerwca 1958 roku
Nr MZR-II-4/6/58

ZARZĄDZENIE

Na podstawie art. 53 ustawy o radach narodowych z dnia 25. 1. 58 (Dz. U. Nr 5, poz. 16) i rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie utworzenia Tatrzańskiego Parku Narodowego z dnia 30. 10. 1954 r. (Dz. U. Nr 4 z dnia 4. 2. 55 r.), celem wzmocnienia ochrony przyrody, lasów i pól na obszarze Tatrzańskiego Parku Narodowego i Miasta Zakopanego oraz zapewnienia bezpieczeństwa ruchu turystycznego zarządza się co następuje:

I. Na obszarze Tatrzańskiego Parku Narodowego zabronione jest:

- 1) Zrywanie, wykopywanie i wynoszenie wszelkich roślin, oblamywanie gałęzi, nacinanie kory i wszelkie uszkodzenie drzew i krzewów. Wyryb drzewa w lasach i zadrzewieniach, nie stanowiących własności Państwa, wymaga zezwolenia Prezydium MRN.
- 2) Zabijanie, chwywanie i płoszenie zwierząt. Zbiór okazów przyrodniczych dla wszelkich celów może być dokonywany jedynie za zgodą Dyrekcji TPN.
- 3) Niszczenie gleby, uszkodzanie i zanieczyszczanie jaskiń, wynoszenie lub wywożenie znajdujących się w nich zwierząt, skamielin i minerałów.
- 4) Wznoszenie na obszarze Parku bez uzgodnienia z Radą TPN wszelkich budowli, indywidualnych jak i dla celów społecznych, oraz urządzeń komunikacyjnych i technicznych.
- 5) Wzniecanie ognia poza przypadkami, kiedy jest to konieczne w związku z akcją ratowniczą lub wymaga tego bezpieczeństwo życia ludzkiego.
- 6) Zanieczyszczanie wody.
- 7) Strzelanie oraz wnoszenie na obszar Parku broni palnej i wiatrówek. Zakaz powyższy nie dotyczy oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego — WOP — MO oraz pracowników Parku, przebywających na jego terenie w związku z pełnieniem obowiązków służbowych.
- 8) Zwierzęta domowe kierowane na wypas na obszar TPN oraz psy owczarskie muszą być uprzednio poddane badaniu weterynaryjnemu. Personel Parku upoważniony jest do strzelania do walejących psów i kotów.
- 9) Obozowanie i biwakowanie poza miejscami wyznaczonymi przez Dyrekcję Parku.
- 10) Prowadzenie na obszarze Parku bez zgody Dyrekcji zakładów handlowych, handlu okrężnego, wykonywanie rzemiosła i usług wchodzących w zakres obsługi ruchu turystycznego.
- 11) Umieszczanie na obszarze Parku bez zgody Dyrekcji tablic, napisów, ogłoszeń reklamowych i innych znaków.
- 12) Połów ryb bez zezwolenia Dyrekcji Parku.
- 13) Przechodzenie przez pola uprawne i łąki, niszczenie ich przez biwakowanie i wydeptywanie.

II. Zasady ruchu turystycznego:

- 1) Pieszy ruch turystyczny może odbywać się tylko po szlakach utrzymanych w tym celu i odpowiednio znakowanych.
 - 2) Ruch narciarski może odbywać się na otwartych zboczach, halach i polanach, za wyjątkiem rezerwatów ścisłych, a na ich obszarach po szlakach znakowanych.
 - 3) Wycieczki zbiorowe, udające się w Tatry, z uwagi na bezpieczeństwo ich uczestników, mogą poruszać się jedynie po szlakach turystycznych i pod kierownictwem uprawnionych przewodników PTTK. Organizatorzy i uczestnicy wycieczek winni stosować się ściśle do wskazań ogłoszonych przez GOPR, PTTK, Biuro Obsługi Turystów i zawartych w przewodnikach po Tatrach.
 - 4) Komunikacja pojazdami mechanicznymi i konnymi może odbywać się tylko po drogach dla nich przeznaczonych. Drogę zamkniętą dla ruchu pojazdów są oznaczone znakami drogowymi.
 - 5) Organizowanie wypraw wysokogórskich oraz badawczych do grot i jaskiń oraz wszelkich badań naukowych na obszarze Tatr wymaga zezwolenia Dyrekcji TPN.
- Przekroczenie przepisów niniejszego zarządzenia podlega karze grzywny do 4500 złotych lub karze aresztu do 3 miesięcy lub obu karom łącznie.

Corzystając z okazji, pragnęlibyśmy zwrócić uwagę odpowiedzialnym czynnikiem, by zechcieli — w porozumieniu z Władzami Klubu Wysokogórskiego — ustalić właściwe i opracowane z pełnym zrozumieniem potrzeby obu stron przepisy uprawiania działalności wysokogórskiej na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego. Dotychczasowe przepisy są zbyt ogólnikowe i traktują ruch wysokogórski marginesowo, co musi sprzyjać niewłaściwej ich interpretacji i powodować wiele niejasności jak np. p. II, 1 i 5 powyższego zarządzenia. Szybkie załatwienie tej sprawy — naszym zdaniem — bardzo ważnej — uważamy za konieczne, skoro się chce uniknąć przekraczania przez taterników dotychczasowych przepisów oraz paraliżowania działalności wysokogórskiej możliwością niewłaściwej ich interpretacji ze strony pracowników Parku. — Redakcja

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

● **Charles Evans: KANGCHENJUNGA — THE UNTRODDEN PEAK.** London 1936, Hodder and Stoughton, s. 137, 27 fotografii czarno-białych i barwnych, szkice i mapki 2.

Książka Evansa obejmuje całą historię zdobywania Kangchendzongi od 1905 do 1955 roku. Rok ten przyniósł wreszcie wejście na szczyt. Właściwą treścią książki są dzieje zwycięskiej wyprawy angielskiej, której kierownikiem był dr Evans.

Podobnie jak w *The Ascent of Everest* — Hunt, Evans wyraźnie podkreśla, że zasługę w wejściu na szczyt mają wszystkie poprzednie wyprawy. W innych punktach swej książki Evans również oparł się na wzorce Hunta. Zaopatrzył on ją w bardzo skrupulatne przepisy sprzętowe, specjalnie dotyczące aparatury tlenowej, żywnościowe, lekarskie, dając w sumie wręcz wzorowe sprawozdanie z wyprawy.

Dużą wartość stanowią bardzo staranne szkice południowo-zachodniej ściany Kangchendzongi, przez którą Anglicy wyszukali drogę na szczyt. Natomiast, poza kilkoma wyjątkami, zdjęcia reprodukowane w książce odbiegają od poziomu, który zwykliśmy obserwować w wydawnictwach tego typu.

Jeszcze jedno zdanie o zewnętrznej szacie książki: można ją śmiało postawić obok najwspanialszych pozycji Arthaud, a to mówi już wszystko.

(A. K-S.)

● **Karl Ziak: DER MENSCH UND DIE BERGE. Eine Weltgeschichte des Alpinismus.** Verlag „Das Bergland-Buch“, Salzburg/Stuttgart, 1936, s. 372, tabl. 62, rys. 42. Drugie, na nowo opracowane wydanie.

Pomimo znacznej objętości dzieło Ziaka jest właściwie zwięzłą, zawierającą tylko najważniejsze wydarzenia, naukowo napisaną historią alpinizmu. Jest on potraktowany na tle stosunku człowieka do gór i oddziaływania ich na niego od najdawniejszych czasów poprzez starożytność, średniowiecze aż do okresu współczesnego. Książka w tej, tak nawet zwężonej formie, jest już prawdziwą kopalnią faktów i daje pojęcie, jak niezmiernie złożonym zjawiskiem jest współczesny alpinizm. Na całość książki składa się siedem rozdziałów, z których każdy zawiera po kilka podrozdziałów. Dwa pierwsze opisują czasy przed narodzeniem się właściwego alpinizmu. Cztery następne obejmują dzieje alpinizmu aż do lat ostatnich. Na ostatni rozdział składają się: krótki przegląd literatury alpinistycznej wydanej w języku niemieckim, zestawienie pierwszych wejść na ważne szczyty w poszczególnych grupach górskich na świecie oraz obszerny skorowidz na w. Książka posiada staranną szatę graficzną oraz reprodukcje zdjęć fotograficznych na wkładkach kredowych.

● **Jan Kazimierz Dorauski: WALKA O SZCZYT ŚWIATA.** Państwowe Wydawnictwo „Iskry”, Warszawa 1935, s. 229, fot. 16, rys. 3, mapki 4. Autor przedstawia w swej książce historię zdobywania Everestu (Chomolungma), poczynając od momentu odkrycia najwyższej góry świata przez rachmistrza indyjskiego urzędu pomiarów kraju w 1852 roku, do chwili zdobycia go przez wyprawę brytyjską w roku 1953. Pierwszy rozdział obejmuje okres od roku 1952, kiedy to został przełamany monopol Anglików na zdobywanie Everestu. Następne dwa rozdziały poświęcone są dwóm wyprawom szwajcarskim, a ostatni zwycięskiej wyprawie brytyjskiej. Książka napisana jest rzeczowo, a zarazem niezmiernie pasjonująco i stanowi doskonałą kompilację zrobioną na podstawie najnowszej literatury światowej dotyczącej Everestu.

(A. W.)

● **Adam Dobrowolski, Tadeusz Nowicki: TATERNICTWO. Krótki zarys.** Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa 1937, s. 213, liczne rysunki. Książka zawiera zwięzły, systematyczny wykład podstawowych zasad uprawiania taternictwa letniego i zimowego i stanowi pomoc w szkoleniu kadry taternickiej. Interesującemu się taternictwem i alpinizmem czytelnikowi książka ta może ułatwić zrozumienie zasad jego uprawiania. Na całość składa się dwanaście rozdziałów omawiających ekwipunek taternika, technikę wspinania się i zasady asekuracji, biwakowanie w terenie wysokogórskim, niebezpieczeństwa gór, zagadnienia strategii i taktyki taternictwa, ratownictwo górskie oraz skalę trudności i przewodniki. Uzupełnienie stanowi słowniczek nazw formacji skalnych. Za brak książki można uważać zupełnie pominięcie wprowadzenia w teren górski, jego klimat itd., brak choćby krótkiego omówienia najważniejszych regionów górskich oraz ciekawych przykładów ilustrujących w sposób interesujący omawiane zagadnienia. Szata zewnętrzna książki dosyć staranna, ale nie efektowna. Dużym minusem jest brak zdjęć przedstawiających teren działania taterników.

(A. W.)

● **[Dawid] M[ojstewicz] Zatułowski: SRIEDI SNIEGOW I SKAŁ (W gościach Pamira i Centralnego Tian-Szana), Moskwa 1937. Gosudartswiennoje izdatielstwo geograficzeskoj literatury, s. 560.**

Drugie, rozszerzone i uzupełnione wydanie książki *Na lednikach i wierzchołkach Środkiej Azji* zawiera historię wszystkich ważniejszych wypraw alpinistycznych i naukowo-alpinistycznych w Pamir i Tian-Szan. Ponadto, w obszernym wstępie, dość dokładnie omawia autor historię tych gór przed rozpoczęciem eksploracji alpinistycznej. Na końcu książki zamieszczono wykaz chronologiczny radzieckich wypraw w Pamir i Tian-Szan oraz dość obszerny spis literatury (około 100 pozycji). Ilustruje pracę wiele szkiców i mapek oraz szereg zdjęć, które niestety reprodukowano są fatalnie.

POLONICA. Po długim okresie wyłączenia naszego alpinizmu z ruchu światowego warto zwrócić uwagę na wzmianki o Polakach, zaczynające się pojawiać w prasie zachodniej. W numerze 4 z roku 1937 (s. 2 i 9) pisaliśmy o reaktywowaniu Klubu Wysokogórskiego jako członka UIAA. W czasopiśmie znaleźliśmy następujące notatki:

1) *Zweite Polnische Anden-Expedition 1936/37* — Miro Rzenthal, Ostrawa — Die Alpen, Monatsbulletin nr 9/1937 s. 201.

2) *Die 3. Tagung der Internationalen Kommission für Alpinen Rettungswesen, IKAR — M. Oe. — Die Alpen, Monb. nr 11/1937 s. 356.* (m. l.: Udział przedstawicieli stowarzyszeń tatrzańskich. Referat Friediego, Gramingera i Hajdukiewicza („Zakopane, Polen”) o akcji na Eigerze. Cytat s.ów dr Hajdukiewicza: „Am Eiger wurden nicht sechs Sprachen gesprochen, sondern nur die eine Sprache der Bergsteiger”. — Na Eigerze nie mówiono sześcioma językami, lecz jednym wspólnym językiem ludzi gór.)

3) *La Montagne & alpinisme, nr 11/1937 s. 113* zamieszcza w kronice alpejskiej wzmianki o polskich przejściach granic Peuterey, Aig. du Gouter, Pt. Dru (patrz Kronika 1937).

4) *Die Polonische Anden-Expedition 1936/37* — M. Oe. — Die Alpen, Monb. nr 2/1938 s. 29. (Relacja z Taternika 1936).

5) *Polnische Bergsteiger in den Alpen* — M. Oe. — *juw.* (Sezon letni 1937).

6) *Taternik* — M. Oe. — Die Alpen, Monb. nr 5/1938 s. VI. (Omówienie nr 1/1937).

7) *Die Alpen* — Monb. nr 2, 3, 4/1938 zamieszczają wiadomości o wyprawie na Dhaulagiri, w których są wzmianki o Hajdukiewiczu.

8) *Pamirski Vestnik* — nr 3/1938 podaje dwie notatki omawiające działalność Polaków w Andach w 1931 i 1937/33 wspominając także o obozach polskich w Alpach w 1937 roku.

SOMMAIRE

- CHRONIQUE. Petites notices sur l'activité du Club Polonais de Haute Montagne. Informations. Compte rendu de l'activité de l'Ecole de l'Alpinisme à Hala Gąsienicowa (Hautes Tatras). Page 2
- LA PELERINE D'ÉTOILES (G. Rébuffat). Essai littéraire, image poétique et impressionnante des montagnes. La cinquième des cimes et de parois, la lutte, l'effort, „une vie d'bordante dans la parenté des éléments" — voilà le bonheur de l'alpiniste. Page 5
- CHEMINÉE DE ŁAPIŃSKI ET DE PASZUCHA. (K. Paszucha, A. Wala, A. Wojnarowicz) Dans l'entourage de la vallée Cieżka se trouve la face nord de Galeria Gankowa — 300 m de hauteur, très caractéristique et unique dans sa forme. (voir: Taternik 4/57, page 14) La voie qui passe au milieu de cette paroi est considérée aujourd'hui comme la plus difficile voie des Tatras. On fait cet itinéraire presque entièrement à l'aide de la technique de pitons. Très ardu, il suit une profonde cheminée et à la fin une fissure surplombante (voir: desseins, page 9). La première ascension fut faite par C. Łapiński et K. Paszucha en septembre 1944 (durée de l'ascension — 2 jours), pendant la période difficile de la guerre. C'est un témoignage évident de la vitalité et de l'activité de l'alpinisme polonais qui n'a pas cessé de se développer même dans les moments les plus difficiles. Les croquis et les photos présentent de très intéressantes formes en rocher compact et signalent les degrés de la difficulté au cours de cette escalade. Ce n'est qu'après dix ans que cette ascension fut refaite par la cordée slovaque — durée de l'ascension aussi deux jours. Cet article rend compte des souvenirs de K. Paszucha au cours de sa première ascension et ceux de Wojnarowicz: itinéraire répété pour la première fois par les Polonais après 12 ans — durée de l'ascension seulement un jour. L'avant-propos et le commentaire A. Wala complètent cet intéressant article. Page 7
- WILLO WELZENBACH. (M. Kolakowski). Courte biographie de l'alpiniste le plus célèbre dans l'histoire de l'alpinisme mondial. Page 15
- LES ROCHERS AUX ENVIRONS DE CRACOVIE. (Ouvrage collectif). Photo-reportage des rochers calcaires aux environs de Cracovie où les grimpeurs de cette ville s'entraînent dans l'escalade chaque dimanche l'été et l'automne. Page 19
- L'IDÉOLOGIE DE L'ALPINISME POLONAIS DE KARŁOWICZ. (J. A. Szczepański). Karłowicz, grand artiste et compositeur, était le plus célèbre musicien et alpiniste polonais à la fin du XIX-e et au commencement du XX-e siècles. Le romantique et l'esthète né, lié profondément à la culture montagnarde, amoureux de la nature des Tatras il proclamait une idéologie esthétique de l'alpinisme. Ses idées exerçaient une grande influence sur les contemporains mais les alpinistes avant la II-me Guerre Mondiale les négligeaient complètement — ils étaient au contraire de fervents adeptes du mouvement sportif dans l'alpinisme, de même que l'auteur de cet article. Son ouvrage c'est une réponse bien motivée aux articles, paru récemment, de T. Strumiłło et de A. Gąsiorowski. Ces deux représentants de la plus jeune génération des alpinistes polonais, défendaient Karłowicz contre la critique de Szczepański. Ce dernier une fois encore souligne la valeur secondaire des idées de Karłowicz en lui reprochant le goût de l'élite, de la solitude individuelle et son attitude artistique d'acadant. Selon Szczepański l'intérêt toujours actif pour Karłowicz vient de ses belles et impressionnantes descriptions du paysage des Tatras ainsi que du goût de l'élite de ses lecteurs. Page 23
- BIBLIOTHÈQUE CENTRALE DE LA MONTAGNE. (A. Skoczylas). Reportage vif et intéressant à propos du problème bien difficile de la propagation de la bibliothèque du Comité du Tourisme et de la Montagne (PTTK) de Cracovie, la plus grande, et unique en Pologne, collection de livres et de revues du monde entier, concernant surtout la littérature alpine. Page 26
- PROBLÈME DE L'ASSURANCE ARTIFICIELLE. (K. SAEYGA). Deux opinions opposées. Faut-il appliquer du point de vue de l'alpinisme, le système de moyens artificiels — main courante, corde fixe etc. pendant les ascensions en hiver? Ce système facilite l'escalade et, dans le cas du mauvais temps, la retraite ainsi que l'ascension par étapes. La question reste ouverte. Page 30
- CRITIQUE OBJECTIVE. (S. Biel). Discussion à propos du niveau d'escalade des alpinistes polonais après leurs réussites dans les Alpes en 1957. L'auteur reproche aux articles de ses collègues — A. Wala et M. Stefański, le manque de jugement objectif et une appréciation fort prudente des possibilités et des forces des alpinistes polonais. Il justifie et souligne l'excellent apprentissage et les capacités de nos

La revue „Taternik" est échangée en échange des éditions alpines, spéléologiques et géographiques.

L'ADRESSE DE LA REDACTION: Kraków, ul. Osiedle 13 Grudnia 11, m. 13. Skr. poczt. 637. Pologne.

grimpeurs complètement préparés pour les courses alpines les plus difficiles. Page 32

ALPINISME. (Chronique). Compte rendu de l'activité de l'alpinisme mondiale à l'Himalaya en 1957. Première ascension directe de la face nord de Cima Grande di Lavaredo — saison alpine 1958. Compte rendu des „Alpiniades" hivernales à Pirine (Bulgarie) où prit part le groupe de 5 grimpeurs polonais. Itinéraires des ascension hivernales dans les Tatras. Page 37

ALPINISME SOUTERRAIN. (Chronique spéléologique). Développement de la spéléologie en Roumanie. Compte rendu de l'alpinisme souterrain mondial en 1957. Page 47

VOIES ROCHEUSES. Nouvelles voies des ascensions dans les Hautes Tatras. Page 50

NECROLOGIE. Souvenir de A. Kociałkowski (1932—1958). Souvenir de Hans Pfann, nestor des alpinistes allemands, mort en janvier 1958. Page 51

FILM ET PHOTO. Photographie, ci-jointe, au point de vue de la technique et de la composition. Page 52

LETTRES. Décret à propos du mouvement touristique dans le Parc National des Tatras, publié conformément au désir de la Direction de TPN. Page 53

NOTES BIBLIOGRAPHIQUES. Page 54

SUMMARY

CHRONICLE. Notes on the activities of the Chief Council and some branches of the Polish Mountaineering Club, communicated, and a report of the activities of the School of Alpinism on Hala Gąsienicowa (High Tatras). Page 2

LA PELERINE D'ETOILES. (G. Rébuffat). A literary essay giving a picture of an alpinist's life in the mountains. In the hardship of conquering peaks and walls, he attained happiness, and learnt a great thing; the fullness of life in brotherhood with the natural elements. Page 5

LAPINSKI AND PASZUCHA'S CHIMNEY. (K. Paszucha, A. Wala, and A. Wojnarowicz). In the neighbourhood of Dolina Ciężka is found the very characteristic south wall of the Galeria Gankowa, unusual in form and three hundred metres high (cf *Taternik* No. 4/57 p. 14). In the centre of the wall there is a route which is considered one of the most difficult climbs in the Tatras. It was conquered partly by the Piton technique. The route leads up through a deep chimney, or beside it, and at the end there is an overhanging crack (see figure on p. 9). This climb was done by C. Łapiński and K. Paszucha in September 1944 in two days, during the difficult period of the war. This gives evidence of the vitality of Polish alpinism, which carried on even in the most difficult times for the nation. The accompanying sketches and photographs illustrate the formations of the rocks through which the route leads. The scale of the difficulties is marked on the particular sections. It was only two years afterwards that this climb was repeated by a Slovak team, also in two days. The article contains K. Paszucha's impressions of the first climb and those of A. Wojnarowicz of the first Polish repetition twelve years later. This was the first time the climb was done in one day. The introduction and notes are by A. Wala. Page 7

WILLO WELZENBACH. (M. Kosiakowski). A short biography, introducing this great figure in the history of world alpinism to the Polish reader. Page 15

THE ROCKS NEAR CRACOW (Collective work). Photographic reportage of the limestone rocks near Cracow, where the Cracow climbers practise rock-climbing every Sunday in spring and autumn. Page 19

MORE ON KARŁOWICZ'S TATRA IDEOLOGY. (J. A. Szczepański). Mięczyński Karłowicz, a great artist and a talented composer, was one of the most prominent figures in Polish music and Polish alpinism at the turn of the century. A romantic, an aesthete, closely connected with the culture of Podhale and a lover of nature in the Tatras, he proclaimed an aesthetic ideology of alpinism. His opinions had a very great influence on the outlook of his contemporaries, but did not find recognition among Polish alpinists of the inter-war period. These were adherents of alpinism as a sport — and the author of this article agrees with them. This is a widely motivated answer to articles published not long ago by T. Strumiło and A. Gąsiorowski, representatives of the youngest generation, who defended Karłowicz from Szczepański's criticism and (in their opinion) unjustified evaluation of him. The author again tries to show the secondary value of the stimuli of practising alpinism as advanced by Karłowicz, reproaching him with belonging to an „élite", with individualistic seclusion and decadence in his artistic pose. He thinks that lasting interest in Karłowicz arise from the acknowledgement of the beauty of his main descriptions of the Tatras, associated with. The appreciation of his elitism. Page 23

THE CENTRAL LIBRARY (A. Skoczylas). The difficult problem of popularizing the very large collection of mountain literature, the only one in Poland, which constitutes the library of the Mountain Committee of the Chief Administration of the Polish Touring association in Cracow is the subject of this lively and interestingly written article. Page 26

HAND-LINES OR NOT (K. Salyga). The author does not evaluate but only reports the opinions of two controversial attitudes: is it in conformity with the principles of alpinism to use hand-lines and a whole system of safeguards when attempting very difficult walls in winter in the Tatras, or not? These facilities enable a quick, safe withdrawal.

The magazine „Taternik" will be sent out in exchange for alpin, speleological and geographical publications. EDITORS ADDRESS: Kraków, ul. Osiedle 15 Grudnia 11, m. 13. Skr. poczt. 687. Poland.

from the walls to be made in any weather, and the climb to be carried out out „in instalments”, as has already been done. The problem has not yet been solved, and the author considers that it is worth discussion.

Page 30

OBJECTIVITY IN EVALUATION (S. Biel). This article is a further step in the discussion on the evaluation of the standard of Polish alpinists after their achievements in the Alps in 1957. The author criticizes the articles by M. Stefanski and A. Wala for their lack of objectivity and ultra-cautious estimation of the possibilities of Polish climber. He further attempts to give evidence of the sufficiently high level in their preparation, which allows them to undertake the most difficult tasks in mountains of the Alpine type.

Page 32

CLIMBING IN THE TATRAS AND ALPINISM contains a review of the activity of world alpinism in the Himalayas in 1957 and the Alpine chronicle for 1957, discusses the conquest of the south wall of Cima Grande de Lavaredo along the declination of the peak in 1958, reports the International Winter Alpinad in Piryn (Bulgaria), in which a group of five Poles took part, and gives itineraries of winter climbs in the Tatras.

Page 37

SUSTERRANEAN ALPINISM contains a discussion on the development of speleology in Roumania and a review of the latest events in world Susterranean alpinism in 1957.

Page 47

ROCK CLIMBING. This section gives descriptions of some new routes in High Tatras.

Page 50

OBITUARY. Posthumous reminiscences of A. Kocialkowski (1922—58) and of the Nestor of German alpinists — Hans Pfann, who died in January 1958.

Page 51

FILM AND PHOTOGRAPHY. A discussion of the accompanying photographs with reference to technique and composition.

Page 52

LETTERS TO THE EDITOR. At the request of the Direction of T.P.N., we have published the regulations for tourism in the Tatra National Park.

Page 53

BIBLIOGRAPHICAL NOTES.

Page 54

СОДЕРЖАНИЕ

ХРОНИКА. Вмещает заметки из деятельности Главного Правления и кружков Высокогорного Клуба, официальные сообщения, отчет о деятельности альпинистской школы (лагера) созданной на Гонсеничовой Гали (Высокие Татры). Стр. 2

LA PÉLERINE D'ETOILES (Г. Ребюфа). Литературный эссе изображающий жизнь альпиниста в горах, когда побеждая вершины и стены достигает он счастья и узнает самое великодушное — полноту жизни в соединении со стихиями. Стр. 5

КАМИН ЛАПИНСКОГО И ПАШУХИ (К. Пашуха, А. Вала, А. Войнарович). В районе Śnieżkiej Doliny (Высокие Татры) находится очень характерная и необычайно оформленная северо-западная стена Галлерии Ганковой, высотой достигающая 300 м (ср. Татерник 4/57, стр. 14). Серединой стены ведет путь, сейчас считанная одной из более затрудненных в Татрах, взята при частачном применении крючьев. Путь ведет глубоким камином или возле него (ср. фиг., стр. 9). Маршрут совершил Ч. Лапински и К. Пашуха в сентябре месяце 1944 г. на протяжении 2 дней в самое тяжелое время войны. Свидетельствует это о высокой активности польского альпинизма, действующего даже в более тяжелом периоде истории польского народа. Приданные эскизы и снимки изображают горные породы, которыми ведет путь. Отмечено тоже категории трудности отдельных этапов. Стр. 7

ВИЛЮ ВЕЛЬЦЕНБАХ (М. Колаковски). Короткий биографический очерк написанный для ознакомления польского читателя с выдающуюся с истории альпинизма личностью. Стр. 15

ПОДКРАКОВСКИЕ СКАЛЫ (Коллектив авторов). Фотографический репортаж изображающий известняковые скалы близ Кракова, куда альпинисты краковского отделения проводят в воскресенье тренировку скалолазания. Стр. 19

ЕЩЕ О АЛЬПЕЙСКОЙ ИДЕОЛОГИИ КАРЛОВИЧА (Й. А. Щепански). Мечислав Карлович (1878—1909), отличный художник, талантливый композитор — один из наиболее выдающихся личностей польской музыкальной жизни и польского альпинизма в конце XIX и начале XX века. Романтик, эстет, очень сильно связанный с культурною жизнью предгорья Татр (Подгала), восхищенный красотой природы Татр, проповедавая идеологию эстетизма в альпинизме. Взгляды его в высокой степени влияли на мнения современников, но не пользовались

Журнал „Taternik” высылается в обмен на альпинистические и географические издательства.

РЕДАКЦИОННЫЙ

АДРЕС:

Kraków, ul. Osiedle 15 Grudnia 11, m. 13. Skr. p. 687
Польша.

признанием польских альпинистом междувоенного периода. Альпинисты эти были сторонниками спортивного направления в альпинизме — до них принадлежит тоже автор статьи. Настоящая его работа представляет собой обширный ответ на опубликованные очень недавно статьи Т. Струмиллы и А. Гонсиоровского, представителей младшего поколения, защищающих Карловича от упреков и по их мнению неуместной его оценки проведенной И. А. Щепанским. Составитель статьи вторично стремится доказать второстепенное значение выдвинутых Карловичем причин заниматься альпинизмом, упрекает его в элитных стремлениях, индивидуализме, одиночестве и декадентизме в артистическом мировоззрении. Он считает что постоянный интерес, возбужденный Карловичем возникает по поводу описаний Татр совместно со стремлением к отличности.

Стр. 23

ЦЕНТРАЛЬНАЯ БИБЛИОТЕКА (А. Скочиляс). Тяжелый вопрос — сделать общедоступных одинокое в Польше и наибольшее собрание книг альпийских, т. е. библиотеку Горной Комиссии Главного Правления Польского Туристо-Краеведческого Общества в Кракове — тема очень экспрессивно и занимательно написанной статьи.

Стр. 26

ПОЛЬЗОВАТЬСЯ ПЕРИЛАМИ ИЛИ НЕТ (К. Салыга). Составитель статьи не оценивает, но реферировать мнения двух диаметрально противоположных точек зрения, т. е. — создание ряда перил и страховки при побеждении очень тяжелых стен зимой в Татрах отвечает ли принципам альпинизма. Стр. 30 ОБЪЕКТИВИЗМ В ОБСУЖДЕНИИ (С. Бель). Статья является еще одним словом дискуссии обсуждающим спортивный уровень польских альпинистов по достижениях 1957 г. В. М. Стефанского и А. Вали в недостатку объективизма и излишней оценке возможности польских горвосходителей. Он старается доказать достаточно высокий уровень в их подготовке, позволяющий предпринимать самых затруднительных задач в горах альпийского типа.

Стр. 32

ТАТЕРНИЧЕСТВО И АЛЬПИНИЗМ. Совмещает обзор деятельности мирового альпинизма в Гималаях 1957 г., альпийскую хронику 1957 г., анализ побеждения северной стены Чима Гранде до Ляваредо в линии склона вершины в 1958 г. Приносит отчет международных альпийских соревнований проведенных зимой в Пирине (Болгария), в которых приняло участие 5 членов альпийского клуба и описание пути зимних переходов Татр.

Стр. 37

ПЕЩЕРНЫЙ АЛЬПИНИЗМ. Обсуждение развития спелеологии в Румынии и обзор событий в мировом пещерном альпинизме в 1957 г.

Стр. 47

СКАЛЬНЫЕ ПУТИ. Статья приносит описание новых пути в Высоких Татрах.

Стр. 50

ТРАЖУРНАЯ КАРТА. Посмертные воспоминания о А. Коцялковском (1932—1958) и о несторе немецких альпинистов Гансе Пфане, покоившемся в январе месяце 1958 г.

Стр. 51

ФИЛЬМ и ФОТОГРАФИЯ. Содержит замечания с точки зрения техники и композиции данной в номере снимки.

Стр. 52

ПИСЬМА В РЕДАКЦИЮ. Опубликовано предложенные правлением заповедника в Татрах распоряжения относительно туристики в заповеднике в Татрах.

Стр. 53

БИБЛИОГРАФИЧЕСКИЕ ЗАМЕТКИ.

Стр. 54

Z. Łagocki (Kaukaz 1958 r.)

WSKAZÓWKI DLA AUTORÓW: Artykuły do zeszytów „Taternika” należy nadsyłać w 2 egzemplarzach maszynopisu, na arkuszach A4, jednostronnie pisane, z odstępem między wierszami i z marginesem 4 cm z lewej strony. Fotografie dołączone do pracy, jak i składane do depozytu do wykorzystania przez redakcję, powinny być wykonane na papierze białym, możliwie o formacie 13×18 lub 18×24 cm. Rysunki wykonane na kalce tuszem. Rękopisów i fotografów nie zamówionych redakcją nie zwraca. Artykuły i fotografie, publikowane w piśmie, nie są honorowane. Autorzy otrzymują egzemplarze autorskie.





Numer 2 59 przyniesie omówienie i obszerny reportaż fotograficzny z pobytu polskich alpinistów w Kaukazie w 1958 r.



Dziwi Was pewnie to publikowane już w „Taterniku” zdjęcie, tym razem obcięte od góry. Nie chodzi tu jednak o Eiger, natomiast zwróćcie uwagę na ubiór tych alpinistów. O ubiorze wspinaczy i o modzie panującej w świecie alpinistycznym napiszemy w jednym z następnych numerów.

Ten uśmiechnięty pan na zdjęciu, to dr Jerzy Hajdukiewicz. Nim przeczytacie o jego udziale w wyprawie na Dhaulagiri, zapoznajmy Was z niepokojącymi zjawiskami w alpinizmie krajów Europy Zachodniej.

W Y D A W N I C T W O S P O R T I T U R Y S T Y K A